

DIANA PALMER

NARZECZONA Z MIASTA

tłumaczyła Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bar świecił pustkami.

Co za pech, pomyślał Harden, bo najchętniej zniknąłby w tłumie. Na domiar złego był tu jedynym gościem w wysokich kowbojskich butach i stetsonie. I co tu kryć, rzucał się przez to w oczy, chociaż poza tym miał na sobie stosowny do sytuacji, elegancki popielaty garnitur.

Zjazd producentów wołowiny zorganizowano w hotelu w zamożnej dzielnicy Chicago. Harden zarezerwował na okres konferencji luksusowy apartament.

Miał poprowadzić zajęcia na temat ulepszonych metod krzyżowania ras bydła. Szczerze mówiąc, wcale się do tego nie palił. Zresztą nie on wpadł na ten pomysł. To Evan w tajemnicy zgłosił jego kandydaturę, a gdy sprawa wyszła na jaw, już nie mógł się wycofać. Z trzech braci Evan był mu zdecydowanie najbliższy. Mimo pozorów dobrotliwości, poczciwości i poczucia humoru, miał bardzo gorącą krew. Pod tym względem Evan bił na głowę nawet jego własny wybuchowy temperament.

Zamyślony sączył drinka. Z trudem nawiązywał bliższy kontakt z ludźmi, z większością nie znajdował wspólnego języka. Nawet szwagierki, należące w końcu do rodziny, były wyraźnie skrepowane, gdy znalazły się z nim przy jednym stole. Wiedział o tym. Niekiedy doczekanie końca dnia zdawało mu się heroizmem na granicy możliwości. Czuł się niekompletny, jakby czegoś mu brakowało.

Zszedł na dół do tego nieszczęsnego baru po to właśnie, by przestać o tym myśleć. Tymczasem siedzące wokół nieliczne pary, szczęśliwe i roześmiane, pogłębiły tylko jego uczucie samotności.

Jego spojrzenie trafiło na starszawą kobietę, która bez żenady flirtowała ze swoim towarzyszem. Historia stara jak świat: znudzona codziennością żona, przystojny młody nieznajomy, jedna upojna noc. Jego matka mogłaby zapewne napisać o tym powieść, ponieważ przyszedł na świat jako rezultat takiej fascynacji.

Był inny od swoich trzech braci.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że jest nieślubnym dzieckiem. Z biegiem lat pogodził się z tym. Upływ czasu nie osłabił jednak jego pogardy dla matki. Na dodatek owo negatywne uczucie przerodziło się w nienawiść do wszystkich kobiet. Istniał jeszcze jeden powód nie pozwalający mu wybaczyć tej, która go urodziła, bardziej bolesny i o wiele bardziej obciążający niż jego pochodzenie z nieprawego łoża. Nie chciał teraz o tym myśleć. Mijały lata, a owo wspomnienie w dalszym ciągu raniło. Przez tamte wydarzenia dotychczas nie ożenił się i zapewne nigdy nie stanie przed ołtarzem.

Dwaj z jego braci mieli to już za sobą. Donald, najmłodszy, skapitulował przed czterema laty. Connal uległ w minionym roku. Evan zachował wolność. On i Harden nadal byli do wzięcia. Ich matka, Theodora, robiła wszystko, by to zmienić i nieustannie podsuwała im rozmaite kandydatki na żony. Evan bawił się tym. Harden tylko się złościł. Nie widział w swoim życiu miejsca dla kobiety. We wczesnej młodości rozważał nawet możliwość zostania kaznodzieją. Z czasem pomysł ów wraz z wieloma innymi chłopięcymi rojeniami poszedł w niepamięć. Harden był teraz dojrzałym mężczyzną, który dźwiga na barkach część odpowiedzialności za ranczo rodziny Tremayne. Szczerze mówiąc, nigdy nie czuł prawdziwego powołania do kapłaństwa. Swoją drogą, nie czuł chyba powołania do niczego.

Raptem w drzwiach baru zadźwięczał śmiech, który z miejsca przykuł jego uwagę. Mimo że nie lubił kobiet, od tej dziewczyny nie mógł oderwać wzroku. W życiu nie widział równie pięknej istoty. Czarne falujące włosy sięgały połowy jej pleców. Zwracała uwagę zgrabną figurą, podkreśloną przez krój srebrzystej koktajlowej sukni. Miała też niesamowite nogi.

Omiatając spojrzeniem jej twarz z delikatnym makijażem, zapragnął poznać kolor jej oczu. Kobieta odwróciła się od swojego towarzysza, jakby wyczuła na sobie czyjś badawczy wzrok. Harden mógł teraz zaspokoić swoją ciekawość. Miała oczy w kolorze sukni: jak prawdziwe srebro! Pomyślał jednak, że chociaż kobieta się śmieje, ma najsmutniejsze oczy na świecie.

Nieznajoma patrzyła na niego równie zafascynowana nim, jak on nią. Omiatała wzrokiem jego pociągłą twarz, niebieskie oczy oraz kruczoczarne brwi i włosy. Po chwili, jakby sobie uprzytomniła, że nie wypada tak się przyglądać obcej osobie, odwróciła głowę.

Wraz ze swym towarzyszem zajęła stolik w pobliżu Hardena. Musiała wcześniej sporo wypić, ponieważ zachowywała się dość głośno.

- Zabawne, co? - mówiła. - Sam, pojęcia nie miałam, że alkohol jest taki fajny! Tim był abstynentem.

- Musisz przestać już o nim myśleć - rzekł stanowczo mężczyzna. - O, proszę, gryź fistaszki.

- Nie jestem małpą, żeby napychać sobie brzuch orzeszkami! - prychnęła.

- Mindy, przestań! Przynajmniej udawaj, że się starasz.

- A co ja robię? Udaję od rana do wieczora. Nie zauważyłeś tego jeszcze?

- Posłuchaj, muszę...

Przerwał mu dźwięk pagera. Mężczyzna mruknął coś pod nosem, po czym go wyłączył.

- Niech to szlag! Muszę zadzwonić. Zostań tu, Mindy. Zaraz wracam.

Mindy. To zdrobnienie pasowało do niej, chociaż Harden nie potrafił uzasadnić dlaczego. Obracał w dłoni szklankę, wpatrując się w plecy kobiety, zastanawiając się, jak naprawdę brzmi jej imię.

Ona tymczasem obserwowała przez ramię, jak jej towarzysz wystukuje numer w automacie telefonicznym. Jej rozbawioną twarz wykrzywił grymas. Nagle spoważniała i sposepniała. Mężczyzna odbył krótką rozmowę, po czym wrócił do stolika. Spojrzał na zegarek ze zmarszczonym czołem.

- Cholera. Wzywają mnie. Muszę natychmiast jechać do szpitala. Po drodze podrzucę cię do domu.

- Nie trzeba - odparła. - Zadzwoń do Joan i poproszę, żeby po mnie przyjechała. Jedź już.

- Na pewno chcesz jechać do siebie? Pamiętaj, że u mnie zawsze jesteś mile widziana.

- Wiem. Bardzo jestem ci wdzięczna, wierz mi, ale już najwyższa pora wrócić do domu.

- To co, na pewno zadzwonisz po Joan? - dodał z wahaniem. - Musiałbym zboczyć z drogi, żeby cię odwiedzić. Zabrałoby mi to z dziesięć minut, a wzywają mnie do bardzo poważnego wypadku.

- Jedź - powtórzyła. - Dam sobie radę.

Tkwiał nieruchomo obok stolika, jakby nie dowierzał jej zapewnieniom.

- Zadzwoń później - powiedział w końcu. Harden zauważył, że mężczyzna pocałował kobietę w policzek, a nie w usta.

Patrzyła za nim z wyrazem ulgi na twarzy. Dziwne, pomyślał Harden, bo sprawiali wrażenie, że są razem.

Nieoczekiwanie kobieta odwróciła twarz i spojrzała Hardenowi prosto w oczy. Zaśmiała się, wzięła do ręki szklankę z koktajlem, po czym wstała z krzesła. Lekkim krokiem podeszła do stolika Hardena i nie czekając na zaproszenie, usiadła naprzeciw niego.

Przyglądała mu się z pewną rezerwą, lecz i z zaciekawieniem.

- Pan mnie obserwował - stwierdziła po prostu.

- Bo pani jest piękna - odparł z kamienną twarzą. - Chodzące arcydzieło. Myślę, że wszyscy się za panią oglądają.

Zdziwiona uniosła brwi.

- Jest pan zaskakująco bezpośredni.

- Chyba chciała pani powiedzieć, że jestem bezczelny. - Teatralnym gestem podniósł szklankę do ust i wypił łyk. - Nie mam zwyczaju owijać w bawełnę.

- Ani ja. Ma pan na mnie ochotę?

Przekrzywił głowę. Wcale nie zdziwiło go to pytanie. Może tylko trochę rozczarowało.

- Słucham?

Nieznajoma na pozór nie traciła rezonu.

- Pytam, czy chce pan iść ze mną do łóżka?

Harden wzruszył ramionami.

- Nieszczęśliwie - odparował wprost, jak poprzednio. - Ale dziękuję za propozycję.

- Niczego panu nie proponowałam - sprostowała. - Miałam zamiar wyjaśnić, że nie jestem taką kobietą, za jaką pan mnie bierze.

Uniosła lewą dłoń, by pokazać mu obrączkę i zaręczynowy pierścionek. Harden poczuł, że robi mu się gorąco.

No tak, mężatka. Czego się spodziewał? To oczywiste, że taka ślicznotka już komuś zawróciła w głowie. A teraz spotyka się z facetem, który nie jest jej mężem.

Spojrzał na nią z jawną pogardą.

- Rozumiem - odparł po chwili.

Mindy bezbłędnie rozpoznała to spojrzenie. Trzeba przyznać, że ją zabolalo.

- Pan jest... żonaty?

- Taka odważna jeszcze się nie znalazła.

- Przymrużył oczy i uśmiechnął się dosyć chłodno. - Podobno trudno ze mną wytrzymać.

- Podrywacz?

Nachylił się, jakby zamierzał powierzyć jej wielką tajemnicę, mierząc ją beznamiętnym wzrokiem.

- Wróg kobiet. - Oznajmił to tak lodowatym tonem, że aż się odsunęła. Zrobiło się jej zimno. - Mąż nie ma nic przeciwko temu, że spotyka się pani z innym mężczyzną? - spytał z nieskrywaną kpina.

- Mój mąż... zmarł. - Ze ściągniętymi brwiami raz i drugi upiła drinka. - Trzy tygodnie temu.

Zamyśliła się, na jej twarzy pojawił się grymas. - Nie umiem sobie z tym poradzić!

Z tymi słowy poderwała się i wybiegła z baru, w pośpiechu zapominając o torebce.

Harden dobrze znał ten błysk, który pojawił się w jej oczach. Znał też ten szczególny ton głosu. Błyskawicznie odsunął krzesło, zapłacił za drinka i ruszył za nią.

Odnalazł ją stosunkowo szybko, ponieważ most nad Chicago River znajdował się nieopodal hotelu. Ujrzał jej sylwetkę na tle nieba, w niebezpieczny sposób przechyloną przez barierkę.

Zbliżając się do niej energicznym krokiem, dostrzegł na jej twarzy zdziwienie.

- Kurczę, nie rób tego! - krzyknął, odciągając ją od barierki. Potrząsnął z całej siły szczupłym ciałem. - Kobieto, weź się w garść! Na Boga, nie rób głupstwa!

Chyba dopiero wówczas uświadomiła sobie, gdzie jest. Zobaczyła płynącą pod mostem rzekę i zadrzała.

- Ja... nie miałam zamiaru. Nie zrobiłabym tego - wyjąkała. - Tak ciężko mi teraz żyć. Nie mogę jeść, nie mogę spać!

- Samobójstwo to nie jest najlepszy pomysł - stwierdził kategorycznie.

Gdy podniosła na niego wzrok, jej oczy połyskiwały jak woda, w której odbijał się księżyc.

- A znasz lepszy?

- Życie nie jest usłane różami. Tak naprawdę mamy tylko ten wieczór, tę minutę. Nie ma wczoraj, bo już minęło, ani jutra, bo nie wiadomo, czy nadejdzie. Jest tylko dzisiaj. Cała reszta to wspomnienie albo marzenie.

Otarła oczy wypielęgnowaną dłonią.

- Ale terażniejszość jest straszna.

- Życia nie należy poganiać. Trzeba iść krok za krokiem, minuta po minucie. Bez pośpiechu. Wyjdzie pani z tego.

- Śmierć Tima to koszmar - zaczęła. Usiłowała przedstawić mu swoją sytuację. - Byłam w ciąży. Straciłam w wypadku dziecko. To ja... ja wtedy siedziałam za kierownicą. - Popatrzyła na niego z twarzą naznaczoną goryczą i cierpieniem. - Nawierzchnia była śliska, straciłam panowanie nad kierownicą. To ja go zabiłam. Zabiłam swoje dziecko i męża!

Harden położył dłonie na jej szczupłych ramionach.

- To Bóg postanowił, że na nich czas - powiedział cicho.

- Nie ma żadnego Boga! - zachnęła się, blednąc na wspomnienie tamtego wypadku.

- Owszem, jest - poprawił ją spokojnie. Wziął głęboki oddech. - Chodźmy stąd.

- Dokąd mnie pan zabiera?

- Odwiozę panią do domu.

- Nie! - Wrywała rękę z jego uścisku. - Nie wrócę tam dzisiaj, nie mogę! On mnie dręczy, tamte obrazy...

Harden przystanął. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby nad czymś się zastanawiał.

- Nie zamierzam pani wykorzystać. Może pani zostać ze mną. Mam w apartamencie dodatkowe łóżko. Proszę nim dysponować.

Sam się zdziwił, że zdobył się na podobną propozycję. On, zaciekły wróg płci przeciwnej. Lecz ta kobieta była bezradna i bezbronna. Poza tym wypła co nieco i w tym stanie mogłaby zrobić coś nierozważnego i nieodwracalnego. Sumienie nie pozwalało mu zostawić jej na pastwę losu. Tak to sobie wytłumaczył.

Szacowała go wzrokiem.

- Nie zna mnie pan - stwierdziła wreszcie.

- Pani mnie też nie zna.

- Nazywam się Miranda Warren - przedstawiła się po chwili namysłu.

- Harden Tremayne. A skoro już się znamy, to chodźmy.

Szła na chwiejnych nogach. Pozwoliła mu zaprowadzić się z powrotem do hotelu. Po drodze miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Taki garnitur i kapelusz kosztują pewnie majątek. Za dobrej jakości buty też pewnie słono zapłacił.

Chociaż czuła zamęt w głowie, pomyślała, że ten mężczyzna może posądzić ją o chęć wykorzystania go z powodu jego konta.

- Chyba powinnam jechać do siebie - odezwała się.

- Dlaczego?

Tak, Harden był bezpośredni, ale ona też nie próbowała niczego ukrywać.

- Bo wygląda pan na człowieka bardzo zamożnego. A ja jestem sekretarką. Tim pracował jako reporter. Nie jestem bogata. Wolałabym, żeby mnie pan źle nie zrozumiał.

- Przecież już mówiłem, że nie mam dzisiaj ochoty na seks! - rzekł zirytowany.

- Nie to miałam na myśli. Mógłby pan nabrać podejrzeń, że ja to wszystko zaaranżowałam, żeby pana okraść.

Harden uniósł brwi, ponieważ nic takiego nawet nie przyszło mu do głowy.

- Ciekawy pomysł - mruknął.

- Prawda? Gdybym rzeczywiście miała taki plan, na swoją ofiarę wybrałabym kogoś, kto wyglądałby mniej groźnie.

Uśmiechnął się blado.

- Taki jestem straszny? - spytał poważnym tonem.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Mam przeczucie, że powinnam się pana bać. Ale się nie boję. Jest pan bardzo miły. To była chwila słabości. Nie rzuciłabym się do rzeki. Nie znoszę być mokra. Powinnam już jechać do domu.

- A ja uważam, że powinna pani pójść ze mną. W przeciwnym razie bez przerwy będę wyobrażał sobie, że znalazła pani jakiś inny most. Nie podejrzewam pani o chęć ograbienia mnie, a jestem zmęczony.

- Czy jest pan pewny? - dopytywała się. Przytaknął energicznie.

- Jestem pewny.

Ruszyli razem do hotelu, jednego z najlepszych w mieście. Poprowadził ją prosto do luksusowego apartamentu, który składał się z przestronnego salonu i dwóch osobnych sypialni z łazienkami. Początkowo Hardenowi miał towarzyszyć Evan, ale w ostatniej chwili zatrzymały go w domu ważne interesy, których musiał dopilnować.

Przestąpiwszy próg salonu, Miranda poczuła się niepewnie. Nie miała pojęcia, kim naprawdę jest ten człowiek, a na dodatek w tym stanie emocjonalnym nie bardzo mogła zaufać samej

sobie. Jednak w oczach mężczyzny wyczytała coś, co rozproszyło jej wszelkie obawy. Ten człowiek emanował pozytywną energią, której tak bardzo potrzebowała. Szukała oparcia. Kogoś, kto by się nią zaopiekował.

Choćby ten jeden raz.

Tim był bardziej jej dzieckiem niż mężem. Na jej głowie były rachunki, domowe naprawy, książeczki czekowe, zakupy, pranie i sprzątanie. To wszystko w ich związku stanowiło zakres obowiązków Mirandy. Tim miał swoją pracę. Po powrocie do domu zasiadał przed telewizorem. Spodziewał się poza tym, że Miranda będzie gotowa do seksu na każde jego zawołanie. A ona nie lubiła seksu. Traktowała go jak jeszcze jedną niemiłą powinność, którą wypełniała z podobną rezygnacją jak pozostałe domowe zajęcia. Jej małżonek doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Gdy zaszła w ciążę, okazał wielkie niezadowolenie. Ciężarna żona wzbudzała w nim niechęć. Dla niej była to niespodziewana korzyść.

Teraz nie było już Tima, nie było ciąży. Położyła rękę na brzuchu. Straciła dziecko...

- Proszę nie płakać. - Harden niespodziewanie przywołał ją do rzeczywistości. - Użalanie się nad sobą i przeżywanie tego w kółko niczego nie zmieni.

Rzucił klucz od apartamentu na stolik i gestem zaprosił, by usiadła w fotelu.

- Zrobić pani kawę?

- Tak, poproszę. - Było jej wszystko jedno. Opadła na fotel całkiem wyczerpana. - To może ja ją zrobię?

- Potrafię nalać kawę do filiżanek.

- Przepraszam. To takie przyzwyczajenie z czasów małżeńskich.

Popatrzył na nią spode łba.

- Mąż panią sobie wytresował? - Nie zdążyła zaprotestować. - Czarna czy ze śmietanką? - Nie interesowała go jej reakcja.

- Może być... czarna - wyjąkała.

- Świetnie, bo nie ma śmietanki.

Pierwszy raz znalazła się w hotelowym apartamencie. Panował tu tak oszłamiający przepych, że nawet nie chciała myśleć, ile trzeba zapłacić za taki zbytek.

Okna wychodziły na jezioro i plażę. Miranda wstała i na niepewnych nogach podeszła do drzwi na taras, skąd rozciągał się widok na Chicago nocą. Chętnie zaczerpnęłaby świeżego powietrza, ale nie mogła uporać się z drzwiami.

- O nie! Znowu? - usłyszała za plecami rozdrażniony głos Hardena.

Chwycił ją mocno w pasie, bez wysiłku odciągnął od szyby, po czym pokierował nią w stronę jej fotela.

- Niech się pani stąd nie rusza. Nie życzę sobie więcej skoków w pani wykonaniu, zrozumiano?

Był wysoki, silny i bardzo ją onieśmielał. Potrafiła bez trudu manipulować Timem, kiedy wpadał w zły nastrój. Jednak ten mężczyzna nie wyglądał na kogoś, kto pozwalałby sobą kierować.

- Zrozumiano - wycedziła przez zęby. - Ale ja wcale nie chciałam wyskoczyć z tarasu.

Chciałam sobie popatrzeć na miasto i...

- Proszę to wypić - przerwał jej. - Pewnie od razu pani nie wytrzeźwieje, ale może nastrój się pani poprawi.

Postawił przed nią filiżankę. W tej samej chwili uderzył ją w nozdrza aromat mocnej kawy.

- Ostrożnie - ostrzegł - żeby sobie pani nie poplamiała tej ładnej sukni.

- Mam ją już bardzo długo - odparła ze smutnym uśmiechem. - Nie stać mnie na nowe rzeczy.

Jak już coś kupuję, musi mi wystarczyć na lata. Tim nie znosił wyrzucania pieniędzy i wściekł się, kiedy ją kupiłam, ale bardzo chciałam mieć choć jedną elegancką suknię.

Harden usiadł naprzeciw niej, skrzyżował nogi, zapalił papierosa i przysunął sobie popielniczkę.

- Jeśli przeszkadza pani dym, włączę klimatyzację.

- Nie, nie przeszkadza mi dym. - Pokręciła głową. - Jestem do niego przyzwyczajona, chociaż rzuciłam palenie. Tim mi kazał.

Powoli z fragmentów wypowiedzi Mirandy w wyobraźni Hardena wyłaniał się obraz owego Tima, do którego natychmiast poczuł silną niechęć. Wypuścił z ust kłęb dymu, nie spuszczać wzroku ze swojego gościa.

- A więc pracuje pani jako sekretarka.

- Tak, w kancelarii prawnej - potwierdziła. - To dobra praca. Tym bardziej że niedawno zrobiłam kursy wieczorowe o kierunku prawniczym. Zbieram i przygotowuję materiały, przepisuję streszczenia spraw. To czarna, rutynowa robota. Mimo to daje mi poczucie niezależności. No i nie jestem przez cały dzień przykuta do biurka.

- Kim jest ten mężczyzna, który był dziś z panią?

- Sam? - Roześmiała się. - To nie tak, jak pan myśli. Sam jest moim bratem.

- Rodzony brat zabiera panią na alkoholowe imprezy?

- Mój brat jest lekarzem, chirurgiem i prawie nie tyka alkoholu. Mieszkałam u niego i u Joan, to jego żona, od dnia wypadku. Dziś zamierzałam wrócić do siebie. Tymczasem koledzy w biurze urządzili małe przyjęcie. Nie miałam na to ochoty, ale dałam się namówić, bo wszyscy mnie przekonywali, że parę drinków dobrze mi zrobi. Rzeczywiście mi to pomogło. Aż jedna

z koleżanek uznała, że przeholowałam i zadzwoniła do Sama. Potem zażyczyłam sobie, żebyśmy wpadli do tutejszego baru, bo nigdy jeszcze nie piłam piña colady. Sam uległ, bo zagroziłam, że zrobię mu scenę. - Uśmiechnęła się. - Mój brat jest bardzo poważnym i zasadniczym facetem.

- Nie jesteście do siebie podobni.

Jej śmiech był urzekający.

- Mój brat bardzo przypomina naszego ojca. A ja wdałam się w babcię ze strony naszej mamy. Nie mamy więcej rodzeństwa. Teraz zostaliśmy sami. Rodzice nie byli już najmłodsi, kiedy się pobrali i kiedy my przyszliśmy na świat. Zmarli oboje, gdy Sam studiował, jedno po drugim, w przeciągu pół roku. Brat jest ode mnie starszy o całe dziesięć lat. Można śmiało powiedzieć, że to on mnie wychował.

- Jego żona nie protestowała?

- Nie.

Miranda przypomniała sobie serdeczność i macierzyńskie ciepło Joan.

- Nie mają dzieci, nie mogą. Joan zawsze powtarza, że dla niej jestem bardziej jej córką niż szwagierką. I tak mnie zresztą traktuje. Zupełnie wyjątkowo.

Nie wyobrażał sobie, żeby siedzącą przed nim dziewczynę ktokolwiek mógł źle traktować. Różniła się od znanych mu dotąd kobiet w zasadniczy sposób. Miała serce.

Mimo że przedwcześnie owdowiała, zachowała pewną niewinność, a nawet naiwność.

- Więc pani mąż był reporterem - podjął, skończywszy pić kawę.

- Dziennikarzem sportowym. Pisał przede wszystkim o piłce nożnej. - Spojrzała na niego przepraszająco. - Nie znoszę piłki nożnej.

Roześmiał się i zaciągnął papierosem.

- Ja też.

- Poważnie? Zawsze sądziłam, że wszyscy faceci poza piłką nie widzą świata.

Potrząsnął stanowczo głową.

- Ja lubię bejsbol.

- Bejsbol mi nie przeszkadza - oznajmiła z poważną miną. - Przynajmniej wiem, na czym to polega, rozumiem reguły tej gry. - Popijała kawę i popatrywała na niego zza brzegu filiżanki.

- Czym pan się zajmuje zawodowo, panie Tremayne?

- Mam na imię Harden. Handluję bydłem. Prowadzę z braćmi ranczo w Jacobsville, w Teksasie.

- A ilu ma pan tych braci?

- Trzech.

Raptem poczuł się skrępowany. To nie prawdziwi, tylko przyrodni bracia, ale nie ma potrzeby wchodzić teraz w szczegóły. Zerknął na zegarek.

- Minęła północ - stwierdził. - Oboje mamy za sobą ciężki dzień. Tam jest wolna sypialnia. - Wskazał ręką. - W drzwiach jest klucz, gdyby chciała pani...

Miranda patrzyła na surową twarz Hardena.

- Nie obawiam się pana - rzekła cicho. - Okazał mi pan wiele cierpliwości i dobroci. Mam nadzieję, że jeśli będzie pan kiedyś w potrzebie, spotka pan kogoś równie życzliwego, jak mnie się dziś udało.

Opuścił powieki.

- Nie przypuszczam, żebym potrzebował pomocy i nie oczekuję od pani wdzięczności. Dobrej nocy, Kopciuszku.

Miranda podniosła się z fotela. Poczowała się zagubiona.

- Wobec tego dobranoc panu.

Skinął głową, po czym zgasił papierosa w popielniczce.

- Aha, zostawiła pani coś - przypomniał sobie.

Wyjął z kieszeni jej wieczorową torebkę.

Torebka! Kompletnie o niej zapomniała!

- Dzięki.

- Nie ma za co. Dobranoc - powtórzył tak stanowczym tonem, że Miranda natychmiast i bez słowa ruszyła do swojego pokoju.

Sypialnia dorównywała wielkością całemu jej mieszkaniu. Bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Nie miała w czym spać, więc położyła się do łóżka w samej halce. Była zbyt zmordowana, żeby przejmować się takimi drobiazgami.

Dopiero gdy zapadała w sen, uprzytomniła sobie, że nikt nie wie, co się z nią dzieje. Miała zadzwonić po Joan i nie zrobiła tego. Nie skontaktowała się z bratem ani nie zostawiła mu żadnej wiadomości.

W końcu jednak doszła do przekonania, że nikt za nią tęskni i nikt nie zauważy jej nieobecności. Zamknęła oczy i odpłynęła w sen. Pierwszy raz od wypadku nie prześladowały jej żadne koszmary.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miranda budziła się pomału.

Promienie słońca zaglądały przez cienką firankę, delikatnie prześlizgując się po jej twarzy. Przeciągnęła się leniwie i podniosła powieki, po czym nagle ściągnęła brwi. Jest w obcym pokoju! Usiadła gwałtownie i powiodła wzrokiem dokoła. Z wolna przypuszczał atak nieznośny ból głowy. Zaczesała ręką potargane włosy. Pamięć wracała jej stopniowo, przedzierając się przez skołowane myśli.

Wyskoczyła z łóżka, wciągnęła suknię, wsunęła stopy w pantofle i zaczęła szukać torebki. Zegar na nocnej szafce pokazywał ósmą. Za pół godziny powinna być w biurze. Nie zdążę, jęknęła. Musi złapać taksówkę, żeby wpaść na moment do domu, przebrać się i umalować. Nie ma szansy, spóźni się jak nic!

Szarpnęła za klamkę i wpadła do salonu. Harden, w dzinsach i żółtej koszulce ze znanym logo, unosił właśnie z talerza pokrywę, spod której uleciał kuszący zapach jajek na bekonie.

- W samą porę - zauważył, zerkając na nią. - Zapraszam na śniadanie.

- Mowy nie ma! - mruknęła. - Muszę być w pracy o wpół do dziewiątej, a jeszcze powinnam pojechać do domu. Jak ja wyglądam?! Ludzie będą się za mną oglądać...

Harden bez słowa sięgnął po słuchawkę i przekazał ją Mirandzie.

- Proszę zadzwonić do kancelarii i powiedziec, że boli panią głowa i przyjdzie pani później.

- Wyrzucą mnie!

- Nie wyrzucą. Proszę dzwonić.

Posłuchała go. Należał chyba do osób, które dominują w naturalny sposób, bez użycia przemocy, nie wkładając w to żadnego wysiłku. Zareagowała podobnie jak większość osób w jej sytuacji, czyli bez sprzeciwu.

Telefon odebrała Dee. Miranda wytłumaczyła się migreną i usłyszała w odpowiedzi, że biurowa uroczystość poważnie osłabiła cały personel. Umówiły się w kancelarii na dwunastą. Miranda odłożyła słuchawkę.

- Nikt się nie wkurzył. - Wlepiała zdumiony wzrok w aparat telefoniczny.

- Imprezy w biurze to przekleństwo - stwierdził Harden. - Niech pani jeszcze zadzwoni do brata, żeby się nie martwił.

Miranda wahała się.

- Coś nie tak? - zapytał.

- Co mu powiedziec? - spytała poważnie, przygryzając wargę. - „Cześć, Sam, wszystko w porządku, nic mi nie jest, spędziłam noc z nieznanym facetem”?

Hardena wyraźnie to rozbawiło.

- Chyba nie to miałem na myśli.

- Coś wymyślę - stwierdziła ostatecznie.

Wybrała domowy numer brata. Ku jej zaskoczeniu osobiście odebrał telefon.

- Sam? - O tej porze spodziewała się raczej usłyszeć głos bratowej.

- Gdzie ty się podziewasz, do cholery?! - wybuchnął natychmiast brat.

- Jestem w hotelu Carlton Arms - oświadczyła. Postanowiła zachować spokój. - Słuchaj, spóźnię się do pracy, to długa historia. Potem ci wszystko opowiem, obiecuję...

- Powiesz mi wszystko dokładnie i to w tej chwili!

Harden wyciągnął rękę po słuchawkę. Podała mu ją z drżeniem serca, ponieważ nie umknęła jej uwadze jego rozbawiona mina.

Podeszła do stolika ze śniadaniem, jednym uchem łapiąc rzeczowe zwięzłe wyjaśnienia, których Harden udzielał jej bratu. Ciekawe, czy zawsze jest taki opanowany? Zapewne tak.

Uniosła pokrywę i napawała się smakowitą wonią jajek na bekonie. Na tacy czekało śniadanie dla dwóch osób, a ona umierała z głodu.

- Brat chce z panią mówić - oznajmił Harden, przekazując jej z powrotem słuchawkę.

Obawiała się tego, co usłyszy.

- W porządku - rzekł spacyfikowany Sam. - Jesteś, jak rozumiem, w dobrych rękach.

Oczywiście, tylko przez przypadek - dodał wściekły. - Mindy, nie rób więcej takich numerów, bo dostanę przez ciebie zawału.

- To się nie powtórzy, słowo honoru - obiecała. - Koniec z przyjęciami w kancelarii. Do końca życia, przysięgam.

- Wybornie. Zadzwoń wieczorem.

- Dobrze. Cześć. - Odłożyła słuchawkę i posłała serdeczny uśmiech swojemu wybawcy. -
Dzięki.

Harden wrzucił ramionami, jakby uważał, że wcale nie zasłużył na wyrazy wdzięczności.

- Proszę siadać i jeść. O jedenastej prowadzę warsztaty dla hodowców bydła. Wcześniej zdążę jeszcze podrzucić panią do domu.

Przypominała sobie jak przez mgłę, że w holu hotelu widziała jakiś afisz informacyjny na temat konferencji hodowców bydła.

- Wydawało mi się, że konferencja odbywa się tu, na miejscu.

- Owszem. To nie ma nic do rzeczy. I tak panią odwiozę do domu.

- Nie wiem, jak mam się odwdzięczyć - rzekła półgłosem, mocno zawstydzona.

Patrzył na jej twarz przez długą chwilę, po czym przeniósł wzrok na talerz.

- Powiem pani, Mirando, że kobiety mogą dla mnie w zasadzie nie istnieć - wyznał - proszę więc uznać moje zachowanie za przejściową słabość. Ale niech pani unika podobnych, ryzykownych sytuacji. Obawiam się, że większość mężczyzn bez wahania skorzystałaby z takiej okazji, w przeciwieństwie do mnie.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę i bez jego moralizatorstwa. Nalewała sobie kawę z dzbanka do filiżanki, rzucając w stronę Hardena zaciekawione spojrzenia.

- Dlaczego nie lubi pan kobiet? - Harden ściągnął mocno brwi. - Niczego pan nie osiągnie, przeszywając mnie wzrokiem - oznajmiła spokojnie. - Niełatwo mnie zastraszyć. Nie powie mi pan?

Zaśmiał się krótko, chociaż wcale nie sprawiał wrażenia kogoś, kto dobrze się bawi.

- Proszę, proszę, jacy to od samego rana jesteśmy odważni!

- Wytrzeźwiałam - odparła z westchnieniem. - Jeżeli nie życzy pan sobie być odpytywany, nie powinien pan przygarniać obcych ludzi.

- Zapamiętam to sobie - zapewnił ją, unosząc widelec z kawałkiem bekonu do ust.

- Dlaczego jest pan wrogiem kobiet? - nalegała.

- Jestem nieślubnym dzieckiem.

Przełknęła tę informację z kamienną twarzą. Piła kawę, jakby nie powiedział nic godnego uwagi.

- Pańscy rodzice nie byli małżeństwem? - Ubrała jego wyznanie w inne słowa. Kiwała głową ze zrozumieniem.

- Moja matka pozwoliła sobie na gorący romans. A ja jestem tego owocem. Potem jej ślubny małżonek przyjął ją z powrotem do domu. Moi trzej przyrodni bracia są jego synami.

- Czy ojczym mścił się na panu za to, co zrobiła mu żona? - spytała.

Harden nie miał ochoty kontynuować tej rozmowy.

- Nie - odparł niechętnym tonem.

- Czy traktował pana inaczej niż pozostałych chłopców?

- Nie. - Zirykowała go jej dociekliwość. - Nie dosyć tego śledztwa? Może lepiej zajmie się pani jedzeniem?

- Czy matka pana nie kocha?

- Matka mnie kocha!

- Po co pan krzyczy, panie Tremayne? - Zasłoniła ucho. - Mam doskonały słuch.

- Dlaczego wtrąca się pani w moje życie?

- Bo pan uratował moje - przypomniała mu. - Przez co wziął pan na siebie odpowiedzialność za mnie. Która będzie spoczywać na panu do końca życia.

- Na pewno nie!

Miranda była zaskoczona swoją odwagą. Siedzący naprzeciw niej mężczyzna w świetle dnia wyglądał o wiele mniej przyjaźnie niż w mroku nocy. Mimo to czuła się przy nim bezpieczna, a nawet rozpieszczana. Czuła, że żyje.

Dawniej była kobietą niezależną i energiczną. Traumatyczne przeżycie, jakim był wypadek drogowy i poronienie, pozbawiło ją chęci do życia. Teraz zaczęła powoli ją odzyskiwać.

Zawdzięczała to temu wysokiemu, pochmurnemu nieznanemu, który w swoim mniemaniu wyrwał ją ze szponów śmierci.

Tak naprawdę nie miała najmniejszej ochoty rzucać się do rzeki. Zatrzymała się na moście, ponieważ dopadły ją wtedy mdłości i zawroty głowy, które minęły, nim Harden do niej dotarł.

- Zawsze tak trudno się z panem dogadać?

Harden przymknął oczy. Tak, jest zamknięty w sobie i nie przepada za towarzystwem, ale nie podobało mu się, że akurat ona to odkryła. Ta kobieta zbija go z tropu.

- Śniadanie stygnie - zauważył, postanawiając zmienić temat.

- Im szybciej skończę, tym szybciej będzie mnie pan miał z głowy, tak?

- Właśnie.

Wzruszyła tylko ramionami, po czym ugryzła grzankę i popiła ją kawą. Nie miała chęci opuszczać tego pokoju. Było to trochę dziwne, bo Harden ewidentnie pragnął się jej pozbyć. Ale ten człowiek był kołem ratunkowym, które cudownym zrządzeniem losu wpadło jej w ręce. Ma je teraz porzucić?

Przywrócił jej spokój ducha i sprawił, że znowu poczuła się sobą. Perspektywa rozstania z nim wprowadzała ją w nieprzyjemny popłoch.

Hardena ogarnęły zbliżone emocje. Przysiągł sobie kiedyś na wszystkie świętości świata, że nigdy się nie zakocha. I oto przygodnie spotkana kobieta obudziła w nim instynkt opiekuńczy, którego istnienia u siebie nawet nie podejrzewał. Nie potrafił ogarnąć tego rozumem.

I bardzo mu się to nie podobało.

- No to jedźmy, jeśli pani skończyła - odezwał się przez ściśnięte gardło.

Wstał i zaczął szukać po kieszeniach kluczyków do samochodu.

Miranda zostawiła spory łyk kawy na dnie filiżanki. Podniósłszy się, zabrała z kanapy wizytową torebkę. Pewnie wyglądam jak rozbitek, który jako jedyny ocalał z morskiej katastrofy, stwierdziła w duchu, podążając za Hardenem. Bóg wie, co pomyślą o niej hotelowi goście, gdy za moment zobaczą ją w tej samej sukni co poprzedniego wieczoru. Ośmieszy się, oczywiście. Wszyscy jak jeden mąż uznają, że się z nim przespała.

Uprzytomniła sobie to w windzie i poczuła, że płoną jej policzki. Pochyliła szybko głowę,

ponieważ nie chciała, by Harden to zobaczył.

Niczego nie zauważył, ponieważ przeklinał siebie w duchu za to, że minionego wieczoru poniosło go do tego cholernego baru. Kiedy winda zatrzymała się na parterze, cofnął się, by przepuścić Mirandę przodem.

Evan zdecydował się lecieć do Chicago na zajęcia prowadzone przez brata pierwszym porannym lotem. Pech chciał, że przed chwilą dotarł do hotelu i czekał właśnie na windę, gdy Harden i Miranda z niej wysiadali.

- O kurczę! - stęknął Harden.

Evan uniósł brwi.

- Harden, to ty? - Nie dowierzał własnym oczom.

Harden spojrzał na brata spode łba. Czuł, że ma purpurowe policzki. Chwytał Mirandę za rękę.

- Stary, bardzo się spieszymy. - Przesłał bratu wzrokiem listę ewentualnych sankcji i kar, jakie mogą go spotkać, jeśli zachowa się niewłaściwie.

Evan wyszczerzył zęby w filmowym uśmiechu.

- Nie przedstawisz nas? - zapytał z udanym zdziwieniem.

- Miranda Warren. - Mindy uśmiechnęła się do niego zza ramienia Hardena.

- Evan Tremayne. Miło panią poznać.

- Wracaj do domu - rzucił Harden.

- Wykluczone - oświadczył brat. Górował nad obojgiem. - Przyjechałem specjalnie, żeby ciebie posłuchać. Chcę się dowiedzieć, jak robi się kasę na hodowli bydła.

- Doskonale to wiesz! Miesiąc temu opowiadałem wam o tym przy kolacji. Zaraz potem zgłosiłeś moje uczestnictwo w tym cholernym seminarium! - wypomniał mu Harden. -

Musiałeś przyjeżdżać do Chicago, żeby znowu tego wysłuchiwać? Po co?

- Lubię Chicago. - Evan z uznaniem popatrzył na Mirandę. - Mnóstwo tu ładnych dziewcząt.

- Ta jest zajęta. Lepiej stąd spływaj.

- On nie cierpi kobiet - oznajmił Evan scenicznym szeptem. - Nie umawia się na randki. Co pani zrobiła? Chyba nie napakowała go pani narkotykami ani nie rzuciła na niego uroku?

Miranda stanęła jeszcze bliżej Hardena i nieśmiało wsunęła dłoń w jego rękę. Spojrzenia Evana wprawiały ją w zakłopotanie.

- Prawdę mówiąc... - zaczęła, ale natychmiast wtrącił się jej towarzysz:

- Wczoraj wieczorem pani Warren miała drobny problem, a ja jej pomogłem. Teraz odwożę ją do domu. - Harden ponownie rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie. - Zobaczymy się na warsztatach.

- Teraz już wszystko w porządku? - spytał pomimo to szczerze zainteresowany Evan.

- Tak. - Rozciągnęła wargi w wymuszonym uśmiechu. - Już nie powinnam zawracać głowy panu Tremayne. Czas na mnie.

Harden mocniej zacisnął dłoń wokół jej nadgarstka i ruszył naprzód w milczeniu.

- Ale potężny ten pański brat - zauważyła.

Kontakt z męską ręką przyprawiał ją o przyjemny dreszcz. Ciekawe, czy Harden zdaje sobie sprawę, jak mocno ją ściska?

- Evan faktycznie jest olbrzymem - przyznał. - Jest najwyższy z całej naszej czwórki. Czasem jednak bywa mało taktowny.

- I kto to mówi? - Nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

Omiótł ją z góry złowrogim spojrzeniem i o mało nie zmiażdżył jej palców.

- Radzę liczyć się ze słowami.

Odpowiedziała uśmiechem, bo Harden już nie budził w niej strachu. Dotarli właśnie do garażu, gdzie stał jego samochód.

- Rozumiem, że więcej się nie zobaczymy? - spytała z westchnieniem.

- Raczej nie ma powodu, prawda? Chyba że znowu zechce pani skakać z mostu - odparł z pozorną obojętnością.

Szczerze mówiąc, wcale go nie cieszyło, że więcej jej nie spotka. Powinien mieć na uwadze to, że ona niedawno straciła najbliższych, że jest w żałobie, a on obiecał sobie nie wiązać się z nikim i nie pakować w żadne uczuciowe historie. Nadal dawały o sobie znać rany, które odniósł, gdy jeden jedyny raz bezkrytycznie i szaleńczo zapalał miłością do kobiety.

- Za dużo wczoraj wypiałam - powiedziała Miranda, zajmując miejsce w luksusowym aucie, które Harden poprzedniego dnia wypożyczył na lotnisku. - Normalnie unikam alkoholu. Ta ostatnia piña colada okazała się zabójcza.

- Niemal dosłownie - dodał, popatrując na nią z irytacją. - Niech pani znajdzie sobie jakieś zajęcie, żeby non stop nie koncentrować się na przykrych sprawach. To pomoże pani przetrwać najgorsze.

- Wiem. - Spuściła wzrok na kolana. - Pański brat pomyślał, że spałam z panem.

- Czy to ważne, co ludzie myślą?

Podniosła na niego zdumione spojrzenie.

- Dla pana nie, jak rozumiem. Ale ja jestem do obrzydzenia układna. Nawet przez jezdnię zawsze przechodzę zgodnie z przepisami.

- Wyjaśnię to mojemu bratu, skoro tak bardzo pani na tym zależy.

- Dziękuję. - Patrzyła przez okno. Posmutniała, a jej spojrzenie przesłonił cień.

- Kiedy to się stało? - zapytał.

Westchnęła cicho.

- Prawie miesiąc temu. Powinnam już się z tym pogodzić, prawda?

- Podobno żałoba trwa rok. Trzeba roku, żeby pogodzić się ze stratą. Tyle właśnie czasu, jeśli nie dłużej, przeżywalismy w domu śmierć ojczyma.

- Nosi pan nazwisko Tremayne, tak samo jak pański brat - zauważyła słusznie.

- Chce pani wiedzieć dlaczego? Ojczym adoptował mnie i dał mi swoje nazwisko. Tylko parę osób zna prawdę o moim pochodzeniu. Różnice widać dopiero wtedy, kiedy jesteśmy wszyscy razem. Moi trzej bracia mają ciemne oczy.

- Moja matka była rudzielcem o zielonych oczach, a ojciec niebieskookim blondynem - oznajmiła. - Ja mam ciemne włosy i szare oczy, więc wszyscy podejrzewali, że zostałam adoptowana.

- A to nieprawda?

- Jestem podobna do mojej babki, kropka w kropkę. Ona co prawda była piękna...

- A pani za co się uważa? Za czarownicę? - Spojrzał na nią z ukosa, kiedy stanęli na światłach. - Pani uroda jest zniewalająca. Nikt pani tego nie mówił?

- Nie - szepnęła.

- Nawet mąż?

- Mój mąż lubił pulchne blondynki - rzuciła.

- To dlaczego nie wybrał sobie takiej żony? Nic pani nie brakuje.

- Jestem płaska jak deska.

Popękiała wielki błęd. Harden natychmiast rzucił okiem na górę jej sukienki, znacząco unosząc przy tym brwi.

- Nie wie pani, że mężczyźni mają różne upodobania w tej kwestii? Bywają i tacy, którzy wolą kobiety z mniej wydatnym biustem - stwierdził.

Widząc jej niepewną minę, dodał:

- Poza tym wcale nie jest pani płaska jak deska.

Te bezpośrednie komentarze sprawiły, że poczuła się naga. Skrzyżowała ręce na piersi i wlepiała wzrok w domy za szybą.

- Długo była pani mężatką? - Nie dawał jej spokoju.

- Cztery miesiące.

- Szczęśliwie?

- Nie wiem. Po ślubie mąż zmienił się nie do poznania. Kiedy zaszłam w ciążę, wściekł się. A ja bardzo pragnęłam mieć dziecko. - Wzięła głęboki oddech, po czym ciągnęła: - Mam

dwadzieścia pięć lat. Wcześniej nikt nie prosił mnie o rękę.

- Nie wierzę.

- Nie zawsze wyglądałam tak jak w tej chwili. Jestem krótkowidzem. Teraz noszę szkła kontaktowe. Zrobiłam kurs dla modelek, gdzie nauczyli mnie, jak najlepiej wykorzystywać swoje atuty. Zdaje się, że skutecznie. Tima poznałam w sądzie. Zbierałam materiały do jakiejś sprawy. Zobaczył mnie i od razu zaprosił na kolację, jeszcze tego samego wieczoru. Przed ślubem spotykaliśmy się przez dwa tygodnie, więc trudno powiedzieć, że zdążyłam go dobrze poznać.

- Był pani pierwszym mężczyzną?

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Jest pan wyjątkowo bezpośredni.

- Przecież już się pani o tym przekonała.

Zapalił papierosa, trzymając kierownicę jedną ręką.

- Więc jak? - zapytał, gdy milczała.

- Tak - mruknęła zniecierpliwiona. - Ale to nie pański interes.

- Miała pani jakiś szczególny powód, żeby czekać z tym do ślubu?

W oczach Mirandy malowała się prawdziwa wściekłość.

- Jestem staroświecka i chodzę do kościoła - wycodziła.

Harden uśmiechnął się pod nosem. Tym razem szczerze i radośnie.

- Całkiem jak ja.

- Pan?

- Nie należy osądzać ludzi po pozorach - zauważył półgłosem.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Podobno cuda nie należą do rzadkości.

- Wielkie dzięki. - Przystanął przed kolejnym przejściem dla pieszych. - Gdzie teraz?

Udzieliła mu dokładnych wskazówek i po kilku minutach zajechali przed nieduży budynek.

Chociaż była to stara dzielnica Chicago, nie zaliczała się do najgorszych. Dom wyglądał skromnie, ale czysto. Na podwórku ktoś dbał o rabatki z kwiatami.

- Są tutaj tylko trzy mieszkania - poinformowała go Miranda. - Jedno na górze i dwa na parterze. Te kwiaty to ja posadziłam. Mieszkałam tu jeszcze przed ślubem. Kiedy Tim... zmarł, Sam i Joan nalegali, żebym przeniosła się do nich. Nadal trudno mi tu wejść. Zrobiłam głupstwo i kupiłam dziecinne mebelki... - Urwała.

Harden wyłączył silnik, wysiadł, okrążył samochód i otworzył jej drzwi.

- Wejdę z panią.

Wziął ją za rękę i ruszyli razem w stronę drzwi. Niecierpliwiał się, kiedy długo szukała klucza.

- Jest tu jakiś gospodarz czy gospodyni?

- Nie ma - odparła. - I nie podpisywałam żadnej klauzuli moralności - dodała, wskazując na swoją koktajlową suknię. - Na szczęście.

- Przecież nie jest pani kobietą upadłą.

- Wiem. - Wreszcie otworzyła zamek i wpuściła go do środka.

Mieszkanie było posprzątane, jak w chwili, gdy je opuszczała. W rogu sypialni stało wiklinowe dziecinne łóżeczko, zaś na blacie oddzielającym kuchnię od jadalni leżał wciąż nie rozpakowany kojec. Na ten widok Mirandzie ścisnęło się serce.

- No nie trzeba, nie trzeba. - Harden przytulił ją do siebie.

Z początku zeszywniała, a dopiero po chwili, oddychając zapachem Hardena i czując siłę jego ramion, odnalazła spokój. Zapewne on dużo pracuje fizycznie na ranchu, pomyślała, stąd te mięśnie. Nie one jednak sprawiły na niej największe wrażenie. Jeszcze bardziej przyjemne było ciepło jego dotyku. Pachniał wodą kolońską i tytoniem. Poczula, że kręci się jej w głowie.

Tymczasem Harden wsunął dłonie pod jej włosy na karku i delikatnie pieścił jej szyję. Czula na skroni jego gorący oddech. Nie wiadomo dlaczego rozplakała się. Od chwili wypadku nie wylała ani jednej łzy. Teraz widocznie musiała nadrobić te zaległości. Przytulała się do obcego mężczyzny, szukając u niego pocieszenia.

Raptem zdała sobie sprawę, że tym gestem wywołała nieoczekiwany i niezamierzony efekt. Znieruchomiała, po czym lekko odsunęła się. Liczyła, że robi to w miarę dyskretnie. Niemniej jednak poczuła, że się czerwieni, ponieważ cztery krótkie miesiące małżeństwa nie uwolniły jej od rozmaitych zahamowań.

Harden był nie mniej speszony. Z wiekiem jego temperament nieco ostygł, bo on sam nie miał wiele do czynienia z kobietami. W takiej sytuacji spontaniczna reakcja jego ciała sprawiła mu niespodziankę i zarazem zażenowała. Reakcja Mirandy dodatkowo pogorszyła jego samopoczucie, ponieważ gdy podniósł głowę, ujrzał jej purpurową twarz.

- Jeszcze raz dziękuję, że mi pan wczoraj pomógł - zaczęła, by przerwać krępującą ciszę. Oparła dłonie na jego szerokim torsie i podniosła wzrok na jego kamienną twarz.

- Nie zobaczymy się więcej? - spytała.

Pokręcił głową.

- To byłoby nierozsądne.

- Pewnie ma pan rację. - Nieśmiało uniosła rękę i dotknęła jego warg. - Dziękuję za to, że przywrócił mnie pan do życia - wyszeptwała. - Postaram się o nie zadbać.

- Tak trzeba. - Odsunął jej palce. - Proszę tego nie robić. - Odstąpił od niej na krok. - Muszę już iść.

- Nie będę pana zatrzymywać...

Znowu się zawstydzila. Nie planowała takiej bezpośredniości, ale z nikim jeszcze nie czuła się tak dobrze i bezpiecznie. Dziwiło ją tylko, że to niesamowite uczucie nie jest wzajemne. Ten człowiek chyba jej nawet nie polubił, nie mówiąc już o czymkolwiek więcej. Gdyby nie ten jeden tak wymowny sygnał...

Odprowadziła Hardena do drzwi, po czym z progu patrzyła, jak opuszcza dom.

Odwrócił się jeszcze raz i spojrzał na nią jakby gniewnie. Była taka smutna, bezbronna i bardzo samotna. Westchnął głęboko.

- Dam sobie radę - zapewniła go. Jej pewność siebie była tylko pozą.

- Na pewno?

Zawrócił i stanął tuż przed nią. Patrząc na jej wargi, poczuł, że nie potrafi dłużej się powstrzymać. Musi ją pocałować. Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Jej serce oszalało. Tak bardzo chciała go pocałować. Nareszcie.

- Harden...

- To nie ma sensu - szepnął, po czym natychmiast wargami zamknął jej usta.

Zarzuciła mu rękę na szyję i stanęła na palcach, by znaleźć się jeszcze bliżej niego. Jęknęła cicho, ponieważ po raz pierwszy w życiu zawładnęło ją tak silne podniecenie. Czuła też, że Hardenem targają podobnie gwałtowne emocje.

Niespodziewanie odsunął się od niej. Wpatrzony w jej oczy z trudem łapał oddech.

- Co się dzieje? - szepnął, po czym popchnął ją z powrotem do mieszkania, łokciem zamknął drzwi i znowu chwycił ją w ramiona.

Resztki świadomości podpowiadały mu, że traci głowę. Nie miał pojęcia, że usta kobiety mogą być aż tak słodkie. Nie miał siły się im oprzeć.

Ona była równie bezradna. Protestowała całym ciałem, gdy tylko próbował przerwać ten pocałunek.

Gładził jej policzek, palcem pieszcząc kącik ust, które muskał wargami. Zadrżała w jego ramionach. Obezwładniały ją niespieszne, rytmiczne ruchy jego języka, sugestywne i erotyczne. Nie spodziewała się, że źródłem takich doznań może być mężczyzna poznany dzień wcześniej. Do głowy by jej nie przyszło, że przypadkowe spotkanie może rozpętać w niej taką burzę. Nie była w stanie przeciwstawić się jego szalonej namiętności.

Jęknęła z rozkoszy. Reakcja ta, docierając do jego świadomości, podnieciła go i tylko resztki rozsądku kazały mu oderwać od niej wargi. Przeniósł dłonie na jej talię i gwałtownie odsunął

ją od siebie. Musiał zapanować nad zmysłami.

Miała zaróżowione policzki, półprzymknięte powieki i zamęt w głowie. Jej nabrzmiałe wargi ciągle czekały na ciąg dalszy pieszczot.

Harden potrząsnął nią lekko.

- Przestań! - szepnęła głucho. - Przestań, bo wezmę cię tu, na miejscu, na stojąco.

Podniosła na niego półprzymknięty wzrok.

- Co się stało? - szepnęła.

Odsunął się od niej. Niezaspokojone pożądanie wyostrzyło mu rysy.

- Bóg jeden to wie.

- Ja... nigdy... - jąkała się czerwona ze wstydu.

- Kurczę, ja też „nigdy” - zdenerwował się. - Nie aż tak. - Z trudem łapał powietrze, ale wciąż wpatrywał się w nią zafascynowany. - To się nie może powtórzyć.

Ona także była tego świadoma. Choć z drugiej strony dostrzegła iskierkę nadziei, że w jej życiu wydarzy się coś ważnego. Nie, to wykluczone. Ledwie miesiąc temu owdowiała i straciła dziecko. A ten mężczyzna wyraźnie nie chce z nikim się wiązać. Nie ten czas i nie to miejsce, pomyślała z żalem.

Jak sobie poradzi z tym nowym bólem?

- Tak, wiem - odpowiedziała w końcu.

- Żegnaj, Mirando.

Nie mogli oderwać od siebie wzroku.

- Żegnaj.

Zacisnął zęby i sięgnął do klamki. Na wargach miał smak jej ust, a jego ciało nadal domagało się spełnienia. Nie był w stanie otworzyć drzwi. Wyprostował się.

- To dla ciebie za wcześnie.

- Tak... chyba tak.

Wyczuł jej wahanie. Nie wytrzymał tego napięcia, odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś z miasta.

Nie była to do końca prawda, ale najwyraźniej chciał w to wierzyć, więc niczego nie prostowała.

- Tak - przyznała.

Odetchnął głęboko, po czym omiótł wzrokiem całą jej postać, by na koniec zatrzymać go na jej twarzy.

- Niewłaściwy czas, niewłaściwe miejsce - orzekł.

- Tak. Też mi to przyszło mi do głowy.

A więc ona już czyta w jego myślach. Niebezpieczna kobieta. Całe szczęście, że spotkali się nie w porę. Niechybnie owinęłaby go sobie wokół palca.

Przeniósł spojrzenie na jej płaski brzuch i tylko siłą woli odsunął od siebie myśl, która natychmiast mu zaświtała. Nigdy nie chciał mieć dzieci, nigdy nie planował, że będzie ojcem. Do tej chwili.

- Spóźnię się na seminarium. A ty do pracy. Dbaj o siebie - rzekł od niechcienia.

Uśmiechnęła się.

- Ty też o siebie dbaj. Dziękuję ci.

Wzruszył ramionami.

- Dla każdego bym to zrobił - odparł takim tonem, jakby się bronił.

- Wiem. Cześć.

Wyszedł bez nerwowego pośpiechu, ale też nie ociągając się. Kiedy usiadł za kierownicą, zmusił się, by nie myśleć o tym, jak bardzo jest mu przykro, że zostawia tę kobietę zupełnie samą, osaczoną jedynie bolesnymi wspomnieniami.

ROZDZIAŁ TRZECI

U wejścia do hotelu Harden jak na złość natknął się na brata. Rzucił mu groźne spojrzenie, lecz niewiele tym osiągnął.

- To nie moja wina - tłumaczył się Evan w drodze do aneksu konferencyjnego, gdzie odbywały się warsztaty. - Zaciekły wróg kobiet, który o ósmej trzydzieści rano schodzi z góry z pięknnością w wieczorowej sukni, przyciąga uwagę, choćby nawet sobie tego nie życzył.

- Bez wątpienia.

Evan westchnął.

- Nie chodzisz na randki. Na okrągło pracujesz. Chyba cię nie dziwi, że kobieta u twojego boku to dość niezwykły widok! Jak ją poznałeś, mów!

- Wychylała się przez barierkę na moście. Chciała skoczyć do rzeki. Powstrzymałem ją.

- I co było dalej?

Harden wzruszył ramionami.

- Pozwoliłem jej przenocować w drugiej sypialni, żeby wytrzeźwiała i doszła do siebie. Rano odwoziłem ją do domu. Koniec historii.

Brat wyrzucił w górę ręce.

- Będziesz ze mną gadał serio czy nie? Dlaczego taka piękna dziewczyna chciała skoczyć z mostu?

- Straciła męża i nienarodzone dziecko w wypadku samochodowym.

Evan nagle spowaźniał.

- To przykre. I nie może się z tego otrząsnąć? - rzekł domyślnie.

- Można to tak ująć.

- Rozumiem, że kierowałaś się wyłącznie współczuciem. - Evan pokręcił głową i włożył dłonie do kieszeni. - Mogłem się tego spodziewać.

Zerknął spod oka na przyrodniego brata, po czym dodał:

- Gdybyś się ożenił, miałbym wreszcie szansę poznać jakąś fajną dziewczynę. Wszystkie uganiają się za tobą, a na mnie nie zwracają uwagi. A ty ich nienawidzisz! - stwierdził z żalem, po czym jednak się rozpogodził. - Może właśnie w tym tkwi tajemnica sukcesu? Jak zacznę udawać, że ignoruję baby, to może wreszcie nie będę się od nich mógł opędzić.

- No to spróbuj.

- Już to zrobiłem. Ostatnia wzięła nogi za pas i tyle ją widziałem. Na szczęście niewielka strata. Chryste, miała dwa koty i chomika! A ja jestem uczulony na sierść.

Harden zaśmiał się.

- Zdążyliśmy to zauważyć.

- Mama dzwoniła.

- Tak? - Harden zacisnął wargi.

- Nie powinieneś jej tego robić - oświadczył Evan. - Harden, ona już dosyć zapłaciła za swoje grzechy. Ty po prostu nie potrafisz zrozumieć, jak to jest, kiedy człowiek zakocha się bez pamięci. Chyba dlatego do tej pory jej nie wybaczyłeś.

Najgorsze miesiące w życiu Hardena Evan spędził poza domem, w szkole. Brat oraz matka opowiedzieli mu bardzo niewiele o historii, która wówczas się rozegrała. Niemniej to, co usłyszał, sprawiło, że jego serce zamieniło się w kamień.

- Miłość jest dla głupców - stwierdził Harden, odsuwając od siebie ponure wspomnienia.

Przystanął, by zapalić papierosa. Zrobił to bardzo opanowanym gestem.

- Nie mam na to najmniejszej ochoty - dodał.

- To bardzo źle. Wielkie uczucie mogłoby cię co nieco rozgrzać.

- W moim wieku bym na to nie liczył.

Wypuścił z ust kłęb dymu. Uświadomił sobie, że nie potrafi usunąć z pamięci obrazu Mirandy ani smaku jej warg. Skręcił w kierunku sal konferencyjnych.

- W dalszym ciągu nie wiem, co cię tu właściwie przyniosło.

- Musiałem uciec od Connala - odparł Evan. - Kurczę, ten gość doprowadza mnie do szału. To czysta paranoja.

Harden uśmiechnął się pod wąsem.

- Ojcowska gorączka. Odzyska rozum, jak Pepi urodzi.

- Snuje się po domu jak zmora, pali jak smok, wymyśla, że na pewno coś pójdzie nie tak. Co będzie, jeśli w porę nie poznają, że zaczyna się poród, a co, jeśli samochód nie zapali, kiedy trzeba będzie jechać do szpitala? - Uniósł ręce do nieba. - Kiedy się na to patrzy, człowiekowi w ogóle odehciewa się ojcostwa!

Ojcostwo. Harden przypomniał sobie płaski brzuch Mirandy. Jakie to uczucie być ojcem? Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Do tej pory nie stawiał sobie takiego pytania, chociaż już raz kochał bez pamięci, a przynajmniej tak mu się wówczas wydawało.

Zamyślił się.

Miranda wywołała w nim masę nowych, nieznanym mu dotąd emocji i refleksji. Zupełnie niepotrzebnie, bo oni są i pozostaną sobie obcy. On mieszka w Teksasie, ona w Illinois. Nie ma dla nich żadnej przyszłości, nawet gdyby jej żałoba nie stała im na drodze. Zacisnął usta.

- Hej, coś cię dręczy - zauważył spostrzegawczy Evan. - Nigdy nie mówisz o swoich kłopotach.

- Po co? Nie znikną przez to.

- Nie, ale jak powiesz głośno, co cię gryzie, masz szansę zobaczyć problem w nowym świetle. Milczał chwilę, a gdy nie doczekał się odpowiedzi, rzekł domyślnie:

- Chodzi o tę kobietę, tak? Uratowałeś jej życie, a teraz czujesz się za nią odpowiedzialny? Harden obrzucił brata zimnym, prawie nienawistnym spojrzeniem. Ten zaś wyszczerzył w uśmiechu zęby i uniósł ręce w ugodowym geście.

- Dobra, rozumiem. Ta Miranda to całkiem niezła kobitka. Mógłbyś spróbować. Z Donaldem i Connalem chętnie ci opowiemy, co się robi podczas randki. Oraz o różnych innych sprawach, o których nie masz zielonego pojęcia.

Harden westchnął.

- Zamknij się.

- To żadne przestępstwo, że facet jest prawiczkiem - ciągnął nieustraszony Evan. - Dla nikogo nie jest tajemnicą, że kiedyś chciałeś zostać kaznodzieją.

Harden z rezygnacją pokręcił głową. On jest nie do zdarcia, pomyślał. Domniemanie jego niewinności zirytowało go, lecz nie zamierzał zniżać się do tego, by zaprzeczyć.

- Bez komentarza? - spytał brat.

- Bez komentarza - rzekł spokojnie Harden.

- Ruszajmy, już się schodzą.

Spotkanie należało zaliczyć do udanych, mimo że myśli prowadzącego krążyły uparcie wokół Mirandy Warren.

Harden wykorzystał swoją błyskotliwość, by skupić na sobie uwagę słuchaczy. Wykład dotyczył nowych, udoskonalonych technik hodowlanych, które sprawdziły się w jego stadzie. Każde działanie hodowcy ma na celu zysk, tłumaczył, a wysiłek włożony w krzyżowanie ras okazuje się opłacalny także finansowo.

Za to jego opinia na temat hormonów była odosobniona i spotkała się z protestem, który znalazł wyraz w gorącej debacie. Bydłu na ranczu Tremaynów nie wszczepiano hormonów. Harden był zagorzałym przeciwnikiem takich sztucznych metod chowu.

- To jest to samo, co podawanie ludziom sterydów - argumentował w rozmowie z jednym z uczestników seminarium. - Przecież nie znamy jeszcze długofalowych skutków spożywania przez ludzi mięsa pochodzącego od bydła, któremu wszczepiono hormony!

- Zaniechanie implantów to ogromne straty - utrzymywał jego adwersarz. - Człowieku, ja już ledwo wychodzę na swoje! Tylko dzięki implantom hormonalnym, których pan tak nie lubi, utrzymuję się w interesie. Większa waga to więcej forsy. I taka jest prawda.

- Niech pan pomyśli o tym, ile krajów rezygnuje z importu naszej wołowiny z powodu

hormonów - odparował Harden. - A kwestia odpowiedzialności producentów takiego mięsa za ewentualne ryzyko i narażanie ludzkiego zdrowia?

- I tak już dostajemy po głowie za pestycydy, które za naszą sprawą przedostają się do wody pitnej - wtrącił nagle znany mu niski głos. - Ekolodzy grzmią, że to wypas jest winny globalnemu ociepleniu. Z kolei działacze od praw zwierząt krzyczą, że hodowcy dręczą bydło. Rząd dofinansowuje przemysł mleczarski, co prowadzi do tego, że rynek jest zarzucony tańszym, zdecydowanie gorszym mięsem wykorzystanych do granic możliwości krów mlecznych. A nasze mięso, najwyższej jakości, musi z nim konkurować.

Ta wypowiedź dołała oliwy do ognia. Harden nie zdążył otworzyć ust, gdy na sali wybuchła prawdziwa awantura. Zrezygnowany usiadł i sięgnął po filiżankę z kawą.

Evan, niepomierne uradowany, przysiadł obok niego.

- Zdaje się, że uratowałem twoją głowę.

Harden wskazał ręką kilku bardzo zacierzwionych ranczerów, którzy zdążyli już zrzucić marynarki, gotując się do bójki.

- A co będzie z ich głowami? - zapytał.

- To ich problem, nie mój. Nie mogłem przecież dopuścić do tego, żeby cię zlinczowali, bo wtedy nie miałbym najmniejszej szansy cię uratować. Nie potrafisz przedstawiać swoich opinii w bardziej dyplomatyczny sposób?

Harden wzruszył ramionami.

- To nie w moim stylu.

- Zauważyłem. Nic tu po nas, lepiej chodźmy na lunch. Jak wrócimy, zastanowimy się, co zrobić ze zwłokami - powiedział i skrzywił się z niesmakiem, bo tuż obok zaczęła się szamotanina.

Harden popatrzył na brata.

- Mamy wyjść akurat teraz, kiedy zaczyna robić się ciekawie?

- Uważaj... - Evan wstał, by zastąpić mu drogę.

Na próżno. Harden wyminął go i wpadł w sam środek rozsierzdzonej cizby. Rozgorzała dzika walka na pięści. Evan tylko westchnął. Zdjął kapelusz i marynarkę, podwinął rękawy białej koszuli i rozluźnił krawat. Lojalność wobec rodziny zobowiązuje.

Później, kiedy przyjechała policja i popsowała całą tę pyszną zabawę, bracia Tremayne udali się do apartamentu Hardena, spożyli spokojnie lunch i opatrzyli rany.

- Mogli nas aresztować - zauważył Evan między dwoma kęsami kanapki.

- Bez dwóch zdań. - Harden wypił ostatni łyk kawy, po czym znowu sięgnął po dzbanek.

Na półeczku miał pokaźnego sińca, a na szczęce otwartą ranę. Jego brat nie wyglądał dużo

lepiej. Lecz ich przeciwnicy, bezlitośnie porzuceni na parterze, byli jeszcze bardziej poturbowani.

- Ty przynajmniej masz się w co przebrać - mruknął Evan, wycierając plamy krwi z białej koszuli. - Ja muszę lecieć w tym do domu.

- Co się łamiesz? Wszystkie stewardesy będą cię podziwiać i zabiegać o spotkanie z takim bohaterem.

Ta perspektywa dodała Evanowi otuchy.

- Tak myślisz?

- Stary, wyglądasz jak prawdziwy, ranny w bitwie macho - oznajmił z powagą Harden. - Kobiety to uwielbiają.

- Nie jestem pewien. Pogubiłem się, od kiedy zaczęły nosić broń i uprawiać kulturystykę. Dzisiaj ideałem jest chyba gość, który potrafi gotować, sprzątać i niańczyć dzieci - stwierdził Evan z nieskrywanym wstrętem. - Myśl o dzieciach napawa mnie przerażeniem.

- Swoich na pewno byś się nie bał.

Evan westchnął i wbił wzrok w ścianę.

- Jestem za stary na zakładanie rodziny - oznajmił.

- Masz dopiero trzydzieści cztery lata!

- No właśnie. Najpierw musiałbym się ożenić. Ale żadna mnie nie chce.

- Boją się, bo niezły z ciebie oryginał. Nie wiadomo, czego się po tobie spodziewać. Jednego dnia sama łagodność, uśmiechy i żarciki, drugiego, jak cię coś wkurzy, tracisz cierpliwość i niespodziewanie przerzucasz człowieka przez ogrodzenie.

Na wspomnienie tego incydentu wzrok Evana pociemniał.

- Ten kretyn przyłożył szpicrutą mojej nowej klaczy. Prawie do krwi. Miał cholerne szczęście, że dogoniłem go, jak już wyjeżdżał ciężarówką.

- Każdy z nas w takiej sytuacji czułby się podobnie - przyznał Harden. - Kłopot z tobą polega na tym, że nie jesteś naprawdę taki, jak się na pozór wydaje. Mnie czasem ludzie też się boją, ale ja jestem zawsze sobą, zawsze taki sam. A ty nie.

Evan spuścił wzrok na filiżankę z kawą. Już się nie uśmiechał.

- Nauczyłem się bić jeszcze jako smarkacz. Musiałem myśleć o was trzech, bo byłem najstarszy. Zawsze trafiałem na przeciwników dwa razy większych od ciebie.

- Wiem. - Harden uśmiechnął się na wspomnienie dzieciństwa. - Możesz być pewny, że potrafiliśmy to docenić.

- Pamiętasz, jak jednego razu tak urządziłem gościa, że wylądował w szpitalu? Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tak mocno go walnąłem. Ale od tamtej pory straciłem zapal do

bójek.

- To był zwyczajny wypadek. Facet pechowo upadł i uderzył się w głowę. Każdemu mogło się to zdarzyć.

- Pewnie masz rację. Czasem myślę, że winne są moje gabaryty. Mężczyźni chcą się ze mną bić, żeby się sprawdzić. Kobiety z kolei się mnie boją. - Wzruszył ramionami. - Wygląda na to, że jestem dożywotnio skazany na kawalerski stan.

Harden już otworzył usta, by skorygować wizję brata, lecz w tym samym momencie zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę. Po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Oczywiście. Zejdę za dziesięć minut. - Odłożył słuchawkę. - Wyobrażasz sobie? Chcą, żebym poprowadził jeszcze jedną godzinę zajęć. Moi słuchacze uznali, że było to najciekawsze spotkanie w ich życiu. Nie zanudziłem ich na śmierć.

Evan roześmiał się.

- Powinieneś mnie przede wszystkim podziękować. To moja zasługa.

Harden rzucił mu mało przychylnie spojrzenie.

- Nie pozwalam ci opuszczać tego pokoju. Chyba że obiecasz trzymać gębę na kłódkę.

- Gadanie! Przecież ci się podobało. - Evan przeciągnął się leniwie. - Dzięki mnie chociaż na chwilę zapomniałeś o tej dziewczynie. Nie mam racji?

Harden zaniemówił. W milczeniu spoglądał na brata.

- Uważasz, że czas wam nie sprzyja, tak? - spytał z powagą starszy brat. - Dziewczyna niedawno owdowiała, a ty pewnie uważasz, że jest jeszcze zbyt słaba psychicznie. Ale jeżeli faktycznie tak głęboko to przeżywa, to na pewno potrzebuje wsparcia.

- Co nie zmienia faktu, że spotkaliśmy się nie w porę - rzekł Harden półgłosem.

Evan był innego zdania.

- Może jednak warto poczekać, aż nadejdzie ten właściwy moment? - spytał z błyskiem w oku.

Przez resztę popołudnia Harden rozpamiętywał słowa brata, rozważał je także po jego odlocie do Jacobsville. Chyba rzeczywiście nic by się nie stało, gdyby zdobył się na cierpliwość. Pytanie, czy on naprawdę tego chce?

Uznał w końcu, że Miranda zdecydowanie nie pasuje do życia na ranczu, nawet gdyby postradał zmysły i powziął wobec niej poważne zamiary. Po pierwsze, przywykła do wielkomięjskiego stylu życia, po drugie, musi dojść do siebie po osobistej tragedii.

On z kolei jest samotnikiem, który nie cierpi miasta i sam jest po wielu przejściach. Nie, taki układ z góry skazany jest na niepowodzenie.

Lecz takie szlachetne myśli absolutnie nie przekonywały jego ciała, które wciąż pamiętało

miniony poranek, pełen pasji i żaru. Czuło jedwabistą miękkość Mirandy, jej ciepło, słodkie usta, zachłanne ramiona. Oczami duszy ujrzał ją w białej pościeli i tylko westchnął. Wiedział, że spędzona z nią noc przyćmiłaby jego najśmielsze marzenia o zmysłowej rozkoszy.

Niepokoilo go tylko, co by było potem. Nie wiadomo, czy zdołałby opuścić ją na zawsze, gdyby się z nią przespał. Już położył rękę na słuchawce, już miał szukać numeru jej telefonu, lecz ten lęk go powstrzymał. Stop, powiedział sobie. Pierwsza myśl była słuszna.

To niewłaściwy czas. Dla Mirandy i dla niego także. Nie jest gotowy się angażować.

Mirandzie tymczasem towarzyszyły podobne refleksje. Postukiwała nerwowo palcami w zapisany na kartce numer hotelu Carlton Arms. Siedziała na kanapie w swoim smutnym mieszkaniu. Korciło ją, by zadzwonić, poprosić o połączenie z panem Hardenem Tremaynem. Po co? - zadała sobie pytanie. Już i tak sprawiła mu dosyć kłopotów. Dopiero co przekazała dziecięce meble organizacji charytatywnej, po czym ogarnął ją smutek, głęboki smutek na granicy depresji.

Nie kochała Tima, ale bardzo bolała nad stratą dziecka. Tak cudownie byłoby mieć maleństwo, opiekować się nim, dać mu ciepło i miłość.

Problem ten nie dotyczył jednak Hardena. Zmuszony przez sytuację i własną przyzwoitość, okazał jej tylko uprzejmość. Identycznie postąpiłby, gdyby chodziło o kogoś innego. Sam tak powiedział.

Z drugiej strony, nie mogła zapomnieć jego gorących pocałunków, bo nie odczuwała dotąd takiej namiętności wobec żadnego mężczyzny. Harden obudził w niej ogromną tęsknotę za miłością, taką na całe życie. Nie zakosztowała jej jeszcze. Nie doświadczyła też seksu, tego złożonego i pełnego tajemnic. Na początku był dla niej bardzo przykrym doświadczeniem, potem tylko nieprzyjemnym. Nie słyszała żadnych radosnych dzwonów, ziemia nie drżała w posadach.

Pojęła, że Tim nigdy nie wzbudzał w niej pożądania. Przez chwilę wyobrażała sobie, że jest w nim zakochana, lecz tak naprawdę wyszła za kogoś obcego. Po ślubie pod maską ambitnego reportera odkryła człowieka, którego trudno było jej polubić. Okazał się egoistą, człowiekiem niewyrozumiałym i kompletnie pozbawionym wrażliwości.

Czuła, że Harden jest inny. Opiekuńczy i dobry, choć wzbudzał także lęk i zniechęcał pozornym chłodem. W głębi serca to wulkan kipiący uczuciem, pomyślała. Chętnie sięgnęłaby głębiej, żeby sprawdzić, czy we dwoje potrafiliby rozpalić nieposkromiony żywioł. Przeczynała, że seks z nim byłby wspaniały. Więcej, była tego pewna. On też musiał to odkryć, lecz postanowił trzymać się od niej z daleka. A zatem nie był nią zainteresowany albo uważał, że musi uszanować jej żalobę.

Tak, on ma rację. Za mało czasu minęło od pogrzebu. Zmięła kartkę z numerem telefonu. Żałoba ją osłabiła. Nie jest teraz gotowa na krótki romans. A Harden na pewno nie proponowałby jej niczego więcej. Oznajmił wprost, że jest samotnikiem. I rzeczywiście nie wyglądał na kogoś, komu spieszno do ołtarza.

Wręcz się spieszył, żeby się jej pozbyć, toteż lepiej wyrzucić kartkę z numerem jego telefonu do śmieci. Zdołała jakoś przetrwać ten dzień w pracy, czemu więc nie miałyby poradzić sobie dalej? Zresztą angażowanie drugiej osoby w jej problemy byłoby zdecydowanie nieuczciwe. Przebrała się w koszulę nocną, weszła do łóżka i wkrótce zasnęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tej nocy Harden spał marnie. Po przebudzeniu zachował w pamięci gorące sceny, które zakłócały mu sen. Ciągle miał przed oczami obraz Mirandy.

Tego dnia miał wracać do domu. Dwa dni wcześniej myślał o tym z radością, teraz było to nie do przyjęcia. Zdawało mu się, że Teksas i Illinois to dwa krańce świata. Prawdopodobnie już nigdy nie ujrzy Mirandy.

Zwłókł się z łóżka i podciągnął granatowe spodnie od piżamy, podrapał się po klatce piersiowej i z niechęcią wyjrzał przez okno.

Przestań, pomyślał. W domu czekają obowiązki. Nie ma sensu zawracać sobie głowy tą kobietą. To jest nierealne. Powtarzał to zdanie, podchodząc do książki telefonicznej. Nie znał panińskiego nazwiska Mirandy, więc skontaktowanie się z jej bratem nie wchodziło w rachubę. Pozostało mu zadzwonić do mieszkania, do którego ją odwiózł i złapać ją przed wyjściem do pracy.

Numer Tima Warrena znalazł tak szybko, że nie miał czasu się rozmyślić.

W słuchawce zabuczał długi sygnał. Jeden, potem drugi, trzeci. Harden zerknął na zegarek na nocnej szafce. Ósma. Może już pojechała do biura? Czwarty sygnał. Piąty.

Westchnął. Widać los tak chciał. Rozczarowany powoli opuszczał ramię.

Wtem, gdy słuchawka niemal dotknęła widełek, rozległ się w niej łagodny kobiecy głos:

- Słucham.

Ręka ze słuchawką błyskawicznie znalazła się z powrotem przy jego uchu.

- Miranda?

Usłyszał, że na ułamek sekundy aż wstrzymała oddech.

- Harden! - zawołała, jakby nie wierzyła własnym uszom.

Odetchnął ucieszony, że od razu go poznała.

- Jak się masz?

Z radości musiała przysiąść na kanapie.

- Lepiej. O wiele lepiej, dziękuję. Co u ciebie?

- Jestem cały w siniakach - mruknął. - Brat zafundował mi wczoraj prawdziwą bójkę podczas konferencji.

- Ktoś ośmielił się obrazić Teksas? - zgadywała.

- Niezupełnie - sprostował. - Omawialiśmy tematy związane z implantowaniem hormonów oraz ekologią.

- Naprawdę?

Mimo woli roześmiał się.

- Opowiem ci wszystko podczas lunchu.

Jej milczenie wskazywało na to, że jest zaskoczona. Ta propozycja przeszła jej najśmielsze marzenia.

- Zapraszasz mnie na lunch? - upewniła się na wszelki wypadek.

- Tak.

- Och, bardzo mi miło.

Wolałby sam tak bardzo się nie cieszyć z powodu takiej perspektywy. Sięgnął po zegarek.

- O której po ciebie podjechać? I dokąd?

- O wpół do dwunastej - odparła. - Idę do pracy wcześniej. Chodzi o to, żeby wszyscy pracownicy nie opuszczali biura o tej samej porze. Kancelaria mieści się w biurowcu Branta. Trzy przecznice na północ od twojego hotelu - poinstruowała go, po czym podała telefon kancelarii. - Znajdziesz?

- Znajdę.

Odłożył słuchawkę, nie dając jej szansy na kolejne pytanie. Głupio zrobił. Mimo to ogarnęło go przyjemne uczucie oczekiwania. Po chwili zadzwonił na ranczo, by powiadomić bliskich, że nie będzie go w domu jeszcze dzień czy dwa.

Telefon odebrała jego matka, Theodora.

- Samochód nie chce zapalić - pożałowała się.

- Czy ustawiłaś dźwignię w pozycji „park”, żeby go uruchomić? - spytał zirytowany.

Na linii zapanowała cisza.

- Dlatego że raz mi się zdarzyło... - zaczęła po chwili urażonym tonem.

- Sześć razy!

- Niech ci będzie. Obawiam się, że jednak nie ustawiłam dobrze dźwigni.

- Wobec tego zrób to, a będzie po kłopotcie. Czy Donald już wrócił?

- Nie, będzie dopiero w przyszłym tygodniu.

- Wobec tego przekaz Evanowi, że musi sobie radzić beze mnie. Zostanę tu trochę dłużej.

Matka ponownie zamilkła.

- Evan ma rozciętą wargę - powiedziała po namyśle.

- A ja podbite oko. I co z tego? W domu pełnym kowbojów takie rzeczy są na porządku dziennym.

- Wolałabym, żebyś nie zachęcał go do bójek.

- Na litość boską, Theodoro, to on zaczął!

- Czy ty nigdy nie powiesz do mnie „mamo”? - Wbrew jej woli w jej głosie zabrzmiała

tęsknota.

- Przekażesz wiadomość Evanowi? - zignorował zadane pytanie.

Theodora Tremayne westchnęła.

- Tak, przekażę. Rozumiem, że nie masz ochoty wyjaśniać, co cię zatrzymuje.

- Nie ma o czym mówić.

- W porządku. Sama nie rozumiem, dlaczego wciąż oczekuję od ciebie rzeczy niemożliwych - oznajmiła z przygnębieniem. - Przecież wiem doskonale, że nigdy mi nie wybaczysz.

Powiedziała to z takim smutkiem, że poczuł wyrzuty sumienia. Matka była lekkomyślna, lecz miała dobre i wrażliwe serce. Przeszło mu przez myśl, że rani ją, ilekroć się do niej odezwie.

- Niech Evan w razie czego szuka mnie w hotelu - dodał, zwalczając impuls, który nakazywał mu szczerze z nią porozmawiać.

- Dobrze. Do widzenia, synu.

Harden patrzył na słuchawkę, z której wydobywał się przerywany sygnał. Dotychczas ani razu nie zapytał jej o swojego ojca. Nie chciał wiedzieć, czemu nie zdecydowała się na usunięcie tej ciąży. Takie rozwiązanie bardzo ułatwiłoby jej życie. Swoją drogą ciekawe, dlaczego przyszło mu to do głowy akurat teraz?

Odłożył słuchawkę i poszedł się przebrać.

Dokładnie o wpół do dwunastej wkroczył do kancelarii, w której pracowała Miranda. Miał na sobie jasnobrązowy garnitur, krawat w dyskretne prążki, beżowego stetsona i ręcznie szyte kowbojskie buty.

Spojrzenia wszystkich kobiet natychmiast skupiły się na nieznanym. Mocno speszona Miranda podniosła się zza biurka. Ona również nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

Miranda także prezentowała się bardzo atrakcyjnie. Na tę okazję wybrała spódnicę w czerwone wzory i białą bluzkę z wiaźadelkiem modnie przerzuconym przez ramię. Harden patrzył na nią nieprzychylnie, ponieważ zdecydowanie nie chciał, by jej widok sprawiał mu taką przyjemność. Wszystko to działo się wbrew jego woli. O tej porze powinien być w samolocie, w drodze do domu, zamiast zabiegać o kobietę, która dopiero co owdowiała.

Jego spojrzenie przestraszyło ją. Wyglądał jak człowiek, który wolałby być zupełnie gdzie indziej. Nękało ją przy tym sumienie, że umawia się z mężczyzną parę tygodni po pogrzebie męża. Na pocieszenie powtarzała sobie, że zjedzą tylko razem lunch.

- Wezmę torebkę - powiedziała półgłosem.

- Chętnie ci ją poniosę, jeśli mnie ze sobą zabierzesz - wtrąciła scenicznym szeptem Janet, koleżanka Mirandy.

Posłała Hardenowi kokietyjny uśmiech, ale dla niego istniała w tym pokoju tylko jedna

kobieta. Spojrzeniem, którym przelotnie objął Janet, dałoby się zamrozić ogień.

- Dziękuję, nie trzeba - mruknęła Miranda.

Chwyciła torebkę i szybkim krokiem pomaszerowała w stronę wyjścia.

- Czy twoja koleżanka zawsze zaczepia w ten sposób mężczyzn? - spytał Harden, zamknąwszy za nimi drzwi.

- Tylko wtedy, kiedy wyglądają tak jak ty - odparła nieśmiało.

Poprawił kapelusz.

- Nie mam zwyczaju zapraszać jednej kobiety na lunch i równocześnie flirtować z inną.

- Jestem absolutnie pewna, że to do Janet dotarło.

Wchodząc do windy, podał jej ramię.

- Na co masz ochotę? Hamburgery, ryby, grill czy chińszczyzna?

- Lubię chińską kuchnię. - Ten wybór nie sprawił jej kłopotu.

- Ja też.

Harden oparł się o ścianę szybkobieżnej windy i podziwiał fryzurę Mirandy: włosy miała zaplecione w bardzo skomplikowany warkocz. Bardzo mu się to spodobało. Podobnie jak długie srebrne kolczyki.

Ześliznął się spojrzeniem na sandaalki z cieniutkich paseczków, po czym podniósł wzrok.

- Może być? - spytała z lekkim zażenowaniem, świadoma tej lustracji.

- Jasne - potwierdził cicho.

Patrzył jej w oczy z odrobiną złości.

- O pierwszej powinienem lecieć do domu. Miranda poczuła ucisk w gardle.

- Naprawdę?

Zorientował się, że jest rozczarowana. Dla niego było to widowym znakiem, że Miranda jest nim w równym stopniu zafascynowana, co on nią. Niestety, jego sumieniu nic to nie pomogło. Wszystko jest nie tak, jak powinno.

- Na pewno masz czas na lunch? - zaniepokoiła się.

- Odwołałem rezerwację - oświadczył.

Przemilczał, że nie podjął jeszcze decyzji, kiedy wróci do Teksasu. Nie chciał, żeby domyśliła się, jak bardzo mu na niej zależy.

W jej szarych oczach dostrzegł radość.

Fatalnie!

- To szaleństwo - burknął natychmiast. - Nie pora ani miejsce na takie rzeczy.

- To czemu nie wyjeżdżasz?

- A dlaczego przyjąłeś moje zaproszenie na lunch? - odparował.

- Nie mogłam... - zaczęła po chwili z ogromnym wahaniem. - Chciałam... chciałam się z tobą zobaczyć.

Pokiwał głową zrezygowany.

- Jestem tu z tego samego powodu.

Winda już się zatrzymała, a oni nadal patrzyli sobie w oczy. Harden nie zrobił w jej stronę najmniejszego ruchu, chociaż zachowanie dystansu drogo go kosztowało.

Wyprowadził ją z biurowca, trzymając mocno za ramię, którego kruchość wyczuwał przez cienki materiał bluzki.

- Chyba schudłaś - zauważył.

- Tylko trochę. Zawsze byłam szczupłą.

Szli zatłoczoną ulicą do chińskiej restauracji, którą Harden wypatrzył w drodze do kancelarii.

Ktoś, spiesząc się, potrącił Mirandę, ale Harden w porę zdążył ją do siebie przygarnąć.

- Nic ci nie zrobił? - spytał zatroskany, przytulając ją mocniej.

Mogłaby patrzeć mu w oczy bez końca, jakby ją zahipnotyzował.

On z kolei miał wrażenie, że Miranda stopniowo oplata ich jedwabną nicią. Jeszcze nie był pewien, czy mu to odpowiada, niemniej nie sposób było oprzeć się tej niezwyklej kobiecie.

Serce waliło jej jak nigdy. Jej towarzysz stale ją zaskakiwał. Tym razem jego twarz wyrażała niezadowolenie, a równocześnie zauroczenie.

Tak, z jednej strony był nią zafascynowany, lecz z drugiej bardzo go złościł taki brak silnej woli!

Stali dłuższą chwilę bez ruchu, dopóki Harden nie zmusił się, by ruszyć z miejsca.

Miranda czuła drzemiacą w nim siłę i miała sobie za złe, że to zauważyła, że na to reaguje.

Szła w milczeniu, bijąc się z myślami.

W chińskiej knajpce było jeszcze sporo wolnych miejsc. Miranda zamówiła specjalność dnia, Harden natomiast zdecydował się na wieprzowinę w sosie słodko-kwaśnym. Gdy zauważyła, że sięga po ostry sos musztardowy do sajgonek, przeszły ją ciarki.

- Chyba tego nie zrobisz? - spytała przerażona. - Przeżre ci przelyk. Zamienisz się w kłąb dymu, jak to zjesz. Nie słyszałeś nigdy o samospaleniu?

- Zawsze polewam *chili eon carne* sosem tabasco - poinformował ją, nie żałując sobie przyprawy. - Nie mam kubków smakowych od ponad dwudziestu lat.

- Nie mogę na to patrzeć.

- Twoja sprawa. - Uśmiechnął się.

Zjadł sajgonkę z nieskrywaną przyjemnością. Ona popijała tymczasem zieloną herbatę.

Dopiero kiedy skończył, podniosła na niego wzrok.

- Czekam, kiedy eksplodujesz - wyjaśniła, gdy uniósł pytająco brwi. - To musi być jak paliwo do raket.

Parsknął śmiechem. Zdziwił się, że jego rozbawienie wywołała akurat Miranda, kobieta, która tak niedawno tyle przeszła. Spojrzał jej w oczy, bo niespodzianie wpadło mu coś do głowy.

- Zapominasz o wypadku, kiedy jesteś ze mną? - spytał, zaskakując ją. - To dlatego wróciłaś wtedy do hotelu i wcale się nie upierałaś, żebym odwiózł cię do domu, tak?

Popatrzyła mu w twarz. Przytaknęła.

- Tak, w twoim towarzystwie przestaje mnie to dręczyć. Nie wiem dlaczego, na czym to polega - dodała z cichym westchnieniem. - Odsuwasz ode mnie wszystkie zmartwienia.

Wysłuchał jej w milczeniu. Spuścił wzrok na filiżankę z herbatą, właściwie jej nie widząc. Miranda przypadła mu do gustu. Sądził, że z wzajemnością. A tu proszę, wychodzi na to, że jest tylko lekarstwem na jej udręki, balsamem na głębokie rany.

Dlaczego nie posłuchał instynktu, który kazał mu czym prędzej wsiąść do samolotu i lecieć do domu?

- Podziękowałam ci przynajmniej? - zapytała.

- Tak, podziękowałaś. - Dopił herbatę. - Ile masz czasu?

Rzuciła okiem na dużą tarczę jego zegarka.

- Muszę być z powrotem o wpół do drugiej. - Przygryzła wargę. - Uważasz, że cię wykorzystuję. Żeby zapomnieć o tym, co się stało. To nie jest tak. Po prostu dobrze mi z tobą. Z tobą nie czuję się taka samotna.

Tak, ponad wszelką wątpliwość Miranda potrafi czytać w jego myślach.

- Wobec tego chodźmy do parku nakarmić gołębie.

Ucieszyła się jak dziecko. Dostała w prezencie jeszcze kilka cennych minut. To znaczy, że Harden nie ma jej niczego za złe.

- Nie muszę chyba pytać, czy masz na to ochotę - zauważył. - Dokończ herbatę i w drogę.

Posłusznie opróżniła filiżankę do dna i energicznie odsunęła krzesło.

Wybrali się na przechadzkę do parku z widokiem na jezioro. Pogoda była wietrzna, jak zwykle w Chicago, ale im to nie przeszkadzało. Wiatr tańczył we włosach Mirandy. Harden kupił prażoną kukurydzą od ulicznego sprzedawcy, a potem usiedli na ławce nad wodą i karmili nią spalone gołębie.

- Będą przez nas miały wysokie ciśnienie, skandaliczny poziom cholesterolu i w końcu serce im nawali - zażartowała Miranda, obserwując ptaki, które uwijały się wśród ziaren kukurydzy.

Harden wygodnie ułożył ramię na oparciu ławki.

- Prażona kukurydza jest zdrowsza od chleba. Ale jak chcesz, spróbuj je przekonać, żeby już dały sobie spokój zjedzeniem.

Roześmiała się w głos.

- Chyba by mnie podały do sądu.

- Obronię cię.

Rzucił ptakom kolejną garść popcornu i przeniósł wzrok na jezioro. W oddali sunęły sennie żaglówki.

- W Jacobsville nie ma takiego dużego jeziora - powiedział. - Na ranchu mamy mały staw, ale generalnie brakuje u nas wody.

- Przyzwyczyłam się do widoku żaglówek i motorówek - westchnęła, idąc za jego spojrzeniem. - Przy dobrej pogodzie widzę je nawet z biura przez okno. - Zaczesała kosmyk włosów za ucho. - Tutaj ciągle wieje. Podejrzewam, że ma to jakiś związek z jeziorem.

- To bardzo prawdopodobne - przytaknął. - Kiedyś mieszkowałem na Karaibach. Tam ciągle urywa głowę.

- Tak samo jest u nas na nizinach. - Na wspomnienie dzieciństwa spędzonego na ranchu w Dakocie Południowej, wargi Mirandy ułożyły się w uśmiech.

- To ładne tereny - skomentował Harden. - Kilka lat temu prowadziliśmy interesy z ranchem w Montanie. Już się zwinęli. Z powodu złej wody i zasolenia gleby.

- Jaki gatunek bydła hodujecie? - spytała z nagłym zainteresowaniem.

- Przede wszystkim czystej rasy Santa Gertrudis. Mamy dorosłe sztuki i cielaki. Innymi słowy produkujemy bydło rzeźne - tłumaczył.

Nie potrzebowała dodatkowych wyjaśnień. Wychowała się w regionie rolniczym i sporo wiedziała o produkcji wołowiny. Nie zdradziła tego jednak Hardenowi. Przyjemnie było powierzyć mu rolę nauczyciela, siedzieć i słuchać jego niskiego, spokojnego głosu.

W ten sposób przerwa na lunch minęła niepostrzeżenie. Miranda podniosła się z ławki z prawdziwą niechęcią.

- Muszę już iść - stwierdziła z żalem.

Harden także wstał, patrząc na jej pochyloną głowę. Włożył ręce do kieszeni i ponuro obserwował jej przygnębioną twarz. On jednak nie zapomniał o swoich obowiązkach.

- Wracam do domu - oznajmił.

Nie była zaskoczona. Harden cały czas sprawiał wrażenie, jakby postępował wbrew sobie, a ona nie miała prawa mieć do niego o to pretensji. Poza tym ją samą gryzło sumienie. Randka z nieznanym miesiąc po śmierci męża wydawała się czymś bardzo niestosownym.

Podniosła wzrok. Harden miał zupełnie nieczytelny wyraz twarzy, lecz w jego oczach

tańczyły dziwne iskierki.

- Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie ty - szepnęła. - Nigdy cię nie zapomnę.

Zacisnął zęby. On też o niej nie zapomni. Nie chciał jednak, by o tym wiedziała.

Odwrócił się, by ruszyć w drogę powrotną do jej biura. Dlaczego to jest takie bolesne? Od wielu lat nie spotkał kobiety, której nie mógłby z czystym sumieniem zostawić na pastwę losu.

Miranda jednak była taka zagubiona i bezbronna.

- Jestem samotnikiem - rzekł zirytowany, kierując się stroną jej biura. - Lubię takie życie, nikogo mi nie trzeba.

- A ja przeciwnie, sama kiepsko sobie radzę - odparła. - Ale nauczę się tego. Muszę nauczyć się samotności. A nawet ją polubić.

- Przecież przed ślubem żyłaś sama.

- Niezupełnie. Mieszkałam z Samem i Joan. Pewnego dnia uznałam, że dość tego pasożytowania i znalazłam sobie Tima. - Westchnęła. - Ale jak się tak głębiej zastanowię, to myślę, że zawsze byłam sama. Nawet z obrączką na palcu. Tim miał tyle spraw do załatwienia beze mnie. Potem zaszłam w nieplanowaną ciążę.

Poczuła, jak tężeją jej mięśnie. Każde wspomnienie o dziecku przypominało jej również o jej roli w jego unicestwieniu. Przestraszyła ją też perspektywa wyjazdu Hardena, ponieważ już niemal przywykła polegać na nim.

- Pospieszyłam się ze ślubem - dodała po namyśle - i w bolesny sposób dowiedziałam się, że są stany bardziej przykre niż samotność.

- Taaak. - Spotkali się wzrokiem. - Wiesz, zawdzięczam ci coś ważnego. Nowe spojrzenie na kobiety. Doszedłem do przekonania, wbrew swojemu dotychczasowemu pogładowi, że znalazłoby się pewnie kilka przyzwoitych kobiet na tym świecie.

Uśmiechnęła się rzewnie.

- W twoich ustach brzmi to jak komplement.

- O wiele bardziej ważki, niż sądzisz. Nie żartowałem. Bo właściwie nie znoszę kobiet.

Szkoda, pomyślała. Wyczuwała, że przyczyniła się do tego również jego matka. Zastanowiło ją, czy kiedykolwiek próbował ją zrozumieć. Chyba nie, skoro nigdy nikogo nie kochał.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry.

- Z zasady nie jestem miły. To twoja zasługa. Odkryłaś nieznaną stronę mojej osobowości.

- Cieszę się.

- Nie wiem, czy mam powód do radości - przyznał otwarcie. - Dasz sobie radę?

- Tak. Mam Sama i Joan. Najgorsze chyba już za mną. Mam taką nadzieję. Myślę, że stratę

dziecka będę opłakiwać dłużej niż Tima.

- Jesteś młoda, możesz jeszcze urodzić dużo dzieci.

Spojrzała na niego z przejmującą tęsknotą.

- Nie jestem tego taka pewna.

- Wyjdiesz ponownie za mąż. Nie poddawaj się. Nie rezygnuj z życia tylko dlatego, że dało ci popalić. Każdy z nas dostaje cięgi. I idzie dalej.

- Nie miałam szansy poznać twoich problemów - zauważyła.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma sensu opowiadać o tym, co mnie spotkało. - Przystanęli przed budynkiem, w którym pracowała. - Trzymaj się, Mirando.

Popatrzyła na niego ze smutkiem. Dzięki niemu poczuła się lepszym człowiekiem. Stanowił w jej życiu jedynie epizod, lecz jakże istotny i brzemienny w skutki.

Gdyby spotkała go wcześniej na swojej drodze, jej życie mogłoby potoczyć się zupełnie innym torem. Harden stanowił przeciwieństwo Tima, był mężczyzną, dla którego kobieta zrobiłaby wszystko. Lecz Harden nie jest dla niej.

Szkoda.

- Ty też uważaj na siebie - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Żegnaj.

Patrzył na nią tak, że aż zadrzała.

- Żegnaj - powtórzyła.

Odwrócił się i odchodził wolnym, lecz zdecydowanym krokiem. Odprowadzała go spojrzeniem, z każdą sekundą bardziej samotna i zagubiona.

Hardenowi towarzyszyły pokrewne uczucia. O co chodzi? Przecież zakończył coś, co w zasadzie nawet się nie zaczęło. Powinno to być całkiem proste, a nie było. Twarz Mirandy stanęła mu przed oczami, ledwie ją opuścił.

Gdyby mógł wymazać z pamięci jej pełne ufności szare oczy. Nie opiekował się dotąd kobietą i za żadną kobietę nie czuł się odpowiedzialny. Zdziwiło go, że myśl o wzięciu na siebie odpowiedzialności sprawia mu przyjemność. Czuł, że ogarniają go wątpliwości.

Zwolnił, po czym odwracając się, zaklął pod nosem. Miranda tkwiła dokładnie tam, gdzie ją zostawił, jak dziecko, które zgubiło się w wielkim mieście. Minutę później już stał przy niej.

W jej oczach zobaczył odbicie własnego zadowolenia.

Patrzyła na niego bez słowa.

- O której kończysz? O piątej? - spytał krótko.

Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Tak.

- Przyjadę po ciebie.

- O tej porze są korki...

- Co z tego? - burknął.

Wyciągnęła rękę i dotknęła go nieśmiało.

- Wróciłeś - szepnęła.

- Nie myśl, że tego chciałem - mruknął. - Nie miałem na to wpływu. Wracaj do pracy. Potem poszukamy jakiegoś egzotycznego lokalu na kolację.

- Mogę coś sama przygotować - zaproponowała. - Mógłbyś przyjechać do mnie.

- Mam się zgodzić na to, żebyś po całym dniu pracy sterczała jeszcze pół wieczoru przy garach? - Potrząsnął głową. - Wykluczone.

- Na pewno?

Uśmiechnął się.

- Nie. Ale coś wymyślimy. Będę na ciebie czekał przy wyjściu. Jesteś punktualna?

- Zawsze - oznajmiła. - Mój szef jest bardzo zasadniczy. Nawet w kwestii wychodzenia z pracy. - Wpatrywała się w niego, nie bacząc na przechodniów. - Tak się cieszę, że zostajesz.

- Nawet jeśli robię to wbrew rozsądkowi?

- Uratowałeś mnie od obłędu, a może nawet od śmierci. Lżej ci?

- Tak, lżej. Do zobaczenia.

Tym razem Harden patrzył na odchodzącą Mirandę z twarzą ściągniętą tęsknotą. Zdumiewało go, że jest w stanie cokolwiek odczuwać po tylu latach emocjonalnej pustki.

Potem zwiedzał Chicago. Miasto było ogromne i hałaśliwe. Pod wieloma względami było bardzo podobne do innych metropolii. Podobały mu się nowoczesne budynki, imponujące pomniki, muzea, a także restauracje oferujące potrawy z całego chyba świata.

Zaznawszy tych atrakcji turystycznych, wrócił do hotelu, wziął prysznic i przebrał się, po czym wyruszył na umówione spotkanie.

Po dłuższej chwili Miranda wpadła zadyszana do holu.

- Biegnę po schodach z samej góry! - wysapała, chwytając rękaw jego popielatej marynarki.

- Akurat dzisiaj szef nas zatrzymał!

Harden uśmiechnął się.

- Czekałbym cierpliwie.

- Wiem, ale mimo to się spieszyłam.

Wsiedli do jego auta.

- Znalazłem polinezyjską restaurację. Jadłaś kiedyś *poi*?

- Nie, ale brzmi to dość intrygująco. Chciałabym się przebrać...

- Bardzo proszę.

Pamiętał, gdzie Miranda mieszka. Trafił tam bez trudu. Znalazł też miejsce do parkowania w pobliżu jej domu. W jej opinii graniczyło to z cudem.

Miranda zamknęła się w sypialni, podczas gdy Harden czekał w salonie. Z ciekawością oglądał grzbiety książek na półkach, by poznać upodobania pani tego domu.

Stwierdził, że Miranda lubi biografie, zwłaszcza ludzi związanych z dziewiętnastowiecznym Dzikim Zachodem. W jej bibliotece znalazł również książki o sztuce i rzemiosłach, a także mnóstwo publikacji na temat plemion indiańskich i wydawnictw muzycznych. Szukał wzrokiem jakiegoś instrumentu, lecz go nie znalazł.

Miranda wypadła z sypialni, po drodze zapinając sznur pereł. Miała na sobie prostą, czarną, portfelową sukienkę i wysokie szpilki.

Rozpuszczone włosy lśniły jak czarny jedwab.

- I jak? - spytała wyraźnie skrępowana. - Rzadko wychodziliśmy z Timem na kolacje, a jeśli już, to do niezobowiązujących knajpek. Włożę co innego, jeżeli uważasz, że przesadziłam. Jesteś w garniturze, więc uznałam...

Położył palec na jej wargach.

- Wyglądasz doskonale. Nie przejmuj się.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Wszystko leci mi z rąk. Jakbym miała osiemnaście lat. - Uśmiech zamarł jej na wargach. - Właściwie nie powinnam tego robić. To dopiero miesiąc od śmierci Tima... Chyba powinnam siedzieć w domu. - Widać było, że nie bardzo wie, co się z nią dzieje.

- Oboje o tym wiemy - przyznał - ale ta świadomość wcale nam nie pomaga.

- To prawda. - Kąciki jej ust uniosły się w półuśmiechu.

Harden westchnął.

- Albo wrócę do hotelu, spakuję manatki i wyjadę - podjął - albo pójdziemy na kolację. Uważam to drugie wyjście za lepszy pomysł. Spróbuj sobie wyobrazić, że jesteśmy dwojgiem samotnych ludzi, którzy wspierają się nawzajem w trudnych chwilach.

- Czujesz się samotny? - spytała trochę zdziwiona.

Znowu westchnął, po czym bardzo delikatnie dotknął jej włosów.

- Tak, jestem samotny - wyznał. - Od kiedy sięgam pamięcią.

- Samotny wśród ludzi. Znam ten stan. Identycznie było ze mną, nawet wtedy kiedy mieszkałam z Samem i Joan. Miałam nadzieję, że kiedy będę z Timem, to się zmieni, ale z nim było mi jeszcze gorzej. Oczekiwał ode mnie tego, czego nie mogłam mu dać.

- Tego? - szepnął Harden i powoli powiodł palcem wokół jej pełnych warg.

Patrzył, jak się rozchylają. Reagowała błyskawicznie. Było to tak miłe, że aż w głowie mu zaszumiało.

Miranda chwyciła go za rękę.

- Przestań - szepnęła. - Nie rób tego.

- Masz wyrzuty sumienia, ponieważ sprawiam ci przyjemność? - zapytał cicho. - Nie przychodzi mi to łatwo. Uwierz mi, nie lubię kobiet. Z zasady.

- Nie, męczy mnie poczucie winy - przyznała. - To ja prowadziłam samochód, kiedy doszło do wypadku. To przeze mnie zginęły dwie istoty ludzkie! To moja wina!

Przygarnął ją do siebie i pozwolił jej się wypłakać.

- Potrzebujesz więcej czasu. Rozpacz niczego nie zmieni ani nie złagodzi twojego bólu. Musisz być dla siebie dobra.

- Nienawidzę siebie!

Musnął jej czoło serdecznym pocałunkiem.

- Mirando, każdy z nas nosi w sobie jakiś przykry sekret, poczucie winy. Człowiek ma to wpisane w swój los. Wierz mi, dasz sobie radę, jeśli tylko odsuniesz od siebie przeszłość. Myśl o przyszłości. Znajdź coś, na co warto czekać. Niech to będzie wyjście do kina, kolacja w jakiejś oryginalnej restauracji czy wakacje. Człowiek jest w stanie przetrwać wszystko, pod warunkiem że ma na co czekać.

- Uważasz, że to się sprawdza?

- Mnie pomogło.

Zrobiła krok do tyłu, ocierając łzy z policzków.

- Powiesz mi, co to było? - Uśmiechnęła się blado.

- Nie.

- Jesteś bardzo skryty, wiesz o tym?

- Podejrzewam, że to nas łączy - oznajmił, po czym nieco zdziwiony spojrzał na bardzo mały dekolt jej sukni.

- Suknia jak dla starszej pani. Czy to chciałeś powiedzieć?

- Chyba tak. Nie masz w szafie czegoś bardziej kobiecego?

Bezradnie pokręciła głową.

- Pewnie bym znalazła. Ale nie włożę bardziej wydekoltowanej sukni, bo... - Zawiesiła głos.

Ujął ją pod brodę i zajrzał badawczo w oczy.

- Bo co?

Zaczerwieniła się i opuściła powieki.

- Bo nie mam się czym pochwalić. Trochę to poprawiam, ale to widać przy dużych dekoltach.

Harden ściągnął wargi i przeniósł wzrok na jej biust.

- Muszę przyznać, że mnie zaintrygowałaś.

Zawstydziała się.

- Może już pójdziemy? - zaproponowała.

- Czy to moja obecność tak cię peszy?

- Podejrzewam, że nie tylko mnie - odparła poważnie, obserwując wnikliwie jego ascetyczne rysy. - Po prostu budzisz w kobietach lęk.

- Postaram się, żebyś w mojej obecności nie czuła się onieśmielona - obiecał.

Gdy mijala go w drzwiach, zadał sobie pytanie, jak długo zdoła panować nad tym wręcz obehwładniającym pożądaniem, by nie zrobić czegoś nieodwracalnego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kilka następnych dni Harden nie chciał zastanawiać się nad powodami, dla których nie powinien być z Mirandą. Nie przestawał o niej myśleć. Trawiła go rozkoszna gorączka, z którą nie umiał sobie poradzić. W końcu zmuszony był dać za wygraną.

Tymczasem w domu w Teksasie czekała zaległa praca, ponieważ nie miał kto pomóc Evanowi, lecz jego bratu co innego było w głowie. Coraz częściej na jawie i we śnie widział tylko słodką buzię Mirandy.

Wściekał się na tę swoją obsesję. Jako zdeklarowany kawaler powinien bez trudu uwolnić się od obrazu atrakcyjnej kobiety. Dlaczego więc nie mógł uciec od tej jednej twarzy? Miranda wcale nie jest wyjątkowo zgrabna ani piękna. Spotkał setki takich kobiet.

Może zatem pociągał go jej charakter: dobroć, słodycz, łagodność, bezinteresowność.

Należała do osób, które więcej dają, niż oczekują. Czuł, że dał się złowić w sieć, a każda próba oswobodzenia się z niej coraz bardziej go obezwładniała.

Przez kilka dni byli niemal nierozłączni. Prawie każdego wieczoru wychodzili do miasta na kolację. Harden zaprosił ją też na dansing, a ostatniego wieczoru zabrał do kręgielni, mimo że od lat nie grał w kręgle i prawie zapomniał, jak należy rzucać kulą. A kiedy uzyskał maksymalny wynik, Miranda cieszyła się tak serdecznie, jakby sama tego dokonała.

Śmiała się. Bawiła. A on patrzył zafascynowany, jak w jego obecności wychodzi ze skorupy, chociaż chwilami dostrzegał też w jej oczach niepokój.

Nie dotknął jej. Nie pozwolił sobie na taki luksus. Już tego dnia, gdy odwiózł ją z hotelu do domu, pojął, jak niebezpieczne potrafi być ich zbliżenie fizyczne. Za to wiele godzin po prostu przegadali.

Harden poznał nowe szczegóły z jej życia. Opowiedział jej o sobie więcej niż komukolwiek innemu. Odkrywali siebie nawzajem, wkraczali w dwa różne światy. Jednak ta wymiana wkrótce miała dobiec kresu.

- Znowu gdzieś uciekasz myślami - zauważyła, gdy odprowadzał ją do drzwi.

Wracali z kolacji, podczas której Harden sprawiał wrażenie nieobecnego.

- Muszę jechać do domu - przyznał z niechęcią. Spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem. - Nie mogę już dłużej zostać w Chicago.

Odwrócona do niego plecami, wkładała klucz do zamka. Spodziewała się tego. Nie powinno jej to zaskoczyć.

- W domu czeka na mnie robota - oznajmił. - Nie mogę całe życie łązić po mieście, kiedy ty pracujesz.

Obejrzała się, patrząc na niego łagodnie i smutno.

- Wiem.

Włożył ręce do kieszeni.

- Umiesz pisać listy?

- Listy? - Zawahała się. - Tak. Chociaż do tej pory nie miałam do kogo - dodała.

- Teraz możesz pisać do mnie - odparł głosem, w którym pobrzmiwała nuta zdenerwowania i zakłopotania. - To nie to samo, co przebywanie razem, ale lepsze niż rozmowa przez telefon. Nie umiem rozmawiać przez telefon. Nigdy nie wiem, co powiedzieć.

- Ja też - przyznała, posyłając mu promienny uśmiech. Serce biło jej bardzo szybko.

A więc Harden chce podtrzymać kontakt, czyli jest nią zainteresowany. Od razu poczuła się różniej.

- Tylko nie oczekuj, że będę pisał codziennie - ostrzegł ją. - Nie jestem aż taki zdolny.

- Nie znam twojego adresu - zauważyła.

- Daj jakąś kartkę.

Wszedł za nią do mieszkania i czekał, aż poda mu coś do pisania. Dużymi literami naskrobał numer skrzynki rancza i kod pocztowy.

- A to jest mój adres. - Podała mu kartkę. Odłożyła notes i podniosła na niego wzrok. - Dzięki tobie życie na powrót stało się znośne. Chciałabym zrobić dla ciebie coś równie ważnego.

Zacisnął zęby. Powiódł spojrzeniem po jej eleganckiej sukni, długich nogach i wyjściowych pantoflach ze sprzączkami z imitacji diamentów. Następnie przeniósł wzrok na rozpuszczone ciemne włosy okalające łagodny owal twarzy i szare, pełne ufności oczy.

- Mogłabyś, gdybyś chciała - rzekł.

Miranda zamarła. Nadeszła chwila, której bała się najbardziej. Teraz poprosi ją o coś, czego nie będzie w stanie mu dać.

- Harden... ja... ja nie lubię seksu - powiedziała półgłosem.

Zdumiał się. Zaskoczyła go taka bezpośredniość.

- Wcale nie zamierzałem ci zaproponować, żebyś poszła ze mną do łóżka - oświadczył z godnością. - Nawet ja potrafię być bardziej subtelny.

Zauważył, że odetchnęła z ulgą.

- Ale skoro już o tym mowa - zaczął drążyć temat - to czy mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego właściwie nie lubisz seksu?

- Bo to nic przyjemnego.

- Bolesne?

Wzięła do ręki długopis i zaczęła się nim mechanicznie bawić. Nie patrzyła na Hardena.

Zalała ją fala cierpkich wspomnień.

- Bolało tylko raz. - Była zażenowana. - Seks mnie krępuje i nie daje mi żadnej satysfakcji. Nigdy tego nie lubiłam.

Podszedł bliżej, opasał ją w talii i obrócił twarzą ku sobie.

- Czy Tim zapomniał o grze wstępnej i nie podniecał cię pieszczotami? - spytał rzeczowo.

Miranda nie mogła uwierzyć własnym uszom. Harden tylko wzruszył ramionami. - Nie widzę w takiej rozmowie niczego niestosownego ani krępującego. Ciebie ten temat też nie powinien wprawiać w zakłopotanie. Jesteś dorosła.

- Niestety, nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam - wyjąkała.

- Masz brata lekarza - zauważył.

- Sam jest jeszcze gorszy ode mnie pod tym względem! - zawołała. - Jemu słowo „seks” nie przechodzi przez usta. Ma mnóstwo zahamowań. Jest potwornie pruderyjny. Joan jest bardzo kochana, ale i ona nie jest partnerką do rozmów o... takim zbliżeniu.

- Więc porozmawiaj o tym ze mną - zaproponował. - Pierwszego dnia, kiedy cię całowałem, nie miałaś nic przeciwko takiej bliskości. A może się bałaś?

Miranda przygryzła wargę.

- Nie. - Zaczerwieniła się.

- Czy z mężem było tak samo? - zapytał, na co ona przecząco pokręciła głową. - Czasami między dwoma osobami dochodzi do niezwyklej reakcji chemicznej, która ich przyciąga do siebie. Rzadko tego doświadczałem, ale na pewno nigdy nie było to tak silne jak teraz. Mam wrażenie, że tobie przytrafia się to po raz pierwszy.

- To dosyć trafne spostrzeżenie - szepnęła.

Ujął ją pod brodę i spojrzał w zawstydzone oczy.

- Żeby seks był udany, musi powstać ta wybuchowa mieszanka, to przyciąganie. Musi mu także towarzyszyć szacunek dla drugiej osoby, zaufanie i zaangażowanie emocjonalne. To bardzo ulotne połączenie, którego nie wszyscy doświadczają. Zazwyczaj ludzie godzą się z tym, co dostają.

- Tak jak ja?

Skinął głową.

- Tak jak ty.

Uniósł rękę i bardzo delikatnie przesunął palcem po jej wargach. Usłyszał jej nagle przyspieszony oddech.

- Czujesz? - spytał. - Czujesz dreszcz, kiedy dotykam twoich warg? Twój oddech staje się szybszy, serce bije ci mocniej...

- Czy ty to czujesz? - szepnęła przez ściśnięte gardło.

- Od pięt po czubek głowy - odparł.

Pochylił się i ostrożnie wziął ją na rękę.

- Pozwól się pieścić - szepnął. - Przyjmę wszystkie warunki, jakie mi postawisz.

Ta perspektywa przyprawiła ją o łomot serca. Jej wzrok zawisł na jego wargach. Poczowała, że to jest to, czego pragnie najbardziej.

- Nie chcę zajść w ciążę - szepnęła. - Nie mam nic w domu, żeby się zabezpieczyć.

Harden aż zadrżał. Nie oczekiwał, że Miranda pozwoli mu na tak wiele.

- Ja też nic nie mam, więc nie możemy pójść na całość - stwierdził rwącym się głosem. - Czy taka obietnica ci wystarczy?

- Tak.

Niósł ją do sypialni, lecz nagle zatrzymał się w progu, widząc, że Miranda nerwowo spogląda w stronę łóżka.

- Spałaś z nim tutaj - domyślił się.

Jego oczy zaiskrzyły gniewem, gdy uprzytomnił sobie przyczynę jej niepokoju.

- Zawsze tutaj?

- Tak - szepnęła.

- A na kanapie?

Jej ciało gwałtownie domagało się obiecywanych rozkoszy.

- Nigdy.

Zawrócił, by ułożyć ją na miękkich poduszkach kanapy, po czym stanął nad nią i przyglądał się jej z niepokojącym podziwem.

Leżała zawstydzona. Była przekonana, że Harden woli kobiety o pełniejszych, bardziej pęknących kształtach. Tim wpędził ją w masę kompleksów na punkcie jej ciała i urody. To on kazał jej nosić biustonosz z powiększającymi wkładkami. Bez przerwy znajdował w niej coraz to nowe defekty.

Harden dostrzegł wahanie w jej oczach, lecz nie odgadł jego przyczyny. Zdjął krawat oraz marynarkę i rzucił je na fotel obok kanapy. Powoli rozpiął koszulę, nie spuszczać wzroku z oczu Mirandy.

Nieskrywany zachwyty, z jakim podziwiała jego sylwetkę, nie uszedł jego uwadze.

- Podoba ci się? - spytał wyzywającym tonem.

- To chyba widać - wyszeptwała.

Usiadł i wsunął dłoń pod jej plecy, żeby rozpiąć suwak eleganckiej sukni.

- Pora na porównanie - zażartował.

Natychmiast chwyciła go za rękę. Brak pewności siebie ujawnił się także rumieńcem na policzkach. Harden zmarszczył czoło, ale błyskawicznie pojął, o co może Mirandzie chodzić.

- Aha, biustonosz z wkładkami - rzekł z domyślnym uśmiechem.

Gdy poczerwieniała jak burak, wybuchnął serdecznym śmiechem. Nie było w tym śmiechu ani cienia drwiny. Jakby uznał, że łączy ich jakaś słodka tajemnica.

Niespiesznie rozpiął zamek w jej sukni. Nie zwracał najmniejszej uwagi na nerwowe ruchy jej rąk.

- Mirando, rozmiar biustonosza ma znaczenie tylko dla gówniarzy, którzy nigdy nie dorastają. Pomogło? - spytał.

- Tim mówił...

- Ja nie jestem Timem - szepnął, zamykając jej usta gorącymi wargami.

Całował ją, jakby chciał poznać jej smak, a w niej narastało coraz większe podniecenie.

Powoli zsuwał z jej ramion suknię, razem z ramiączkami stanika.

- Zostaw... - zaprotestowała jeden jedyny raz. Cały dekolt miała już obnażony.

- Dlaczego?

- Bo to za szybko - odparła przestraszona.

- Nie o to ci chodzi - stwierdził z przekonaniem. Podniósł głowę i poszukał odpowiedzi w jej oczach. - Boisz się, że twoje ciało mnie rozczaruje. - Uśmiechnął się. - Jesteś piękna i masz wielkie, dobre serce. Więc nie obchodzi mnie wielkość twoich piersi.

Nawet Tim nie był wobec niej równie szczery.

- Taka niewinna... - Harden spoważniał. - Rozumiem, że nie znajdziesz tu śladów jego linii papilarnych. Obiecuję, że ja zostawię swoje. - Zsunął suknię z jej małych, za to jędrnych piersi. Przyglądał się im w wielkim skupieniu.

Niemal przestała oddychać. Czowała, jak jej piersi wzbierają podczas tych milczących oględzin. Zorientowała się przy tym, że nie interesują go jej skromne wymiary. Patrzył na nią jak artysta, który musi poznać światłocienie i fakturę modelu.

- Czasami wydaje mi się, że Bóg jest artystą - stwierdził, jakby czytał w jej myślach. - Jak On wspaniale potrafi tworzyć, z jakim wyczuciem miesza formy i kolory. Piękno zachodów słońca wprost zapiera mi dech w piersiach. Ale twoja uroda przewyższa wszystko. - Spojrzał jej w końcu w oczy. - Dlaczego tak się wstydzisz swojego ciała?

- Ja... Tim uważał, że mam tu za mało - wykrztusiła.

W głowie się jej nie mieściło, że leży półnaga na kanapie i rozmawia z mężczyzną na temat swojego biustu!

- Tak mówił?

Najwyraźniej go to rozbawiło. Kiedy znowu poczuła na sobie jego ręce, zaprotestowała. On tylko nachylił się i zaczął całować jej powieki, jednocześnie zsuwając suknię jeszcze niżej. W kilka sekund rozebrał ją do naga.

Wtedy znowu podniósł na nią pełne ciepła spojrzenie. Leżała przed nim drżąca i bezbronna.

- Obiecuję, że cię nie dotknę - szepnął. - Nie wstydz się.

- Ale ja nigdy tak się nie pokazywałam... - szepnęła.

- Nawet mężowi?

- Nie lubił na mnie patrzeć - przyznała zakłopotana.

Harden tylko westchnął. Powiódł wzrokiem po jej piersiach, płaskim brzuchu, po jej kobiecości i długich, pięknych nogach.

- Mirando, uważam, że każdy mężczyzna, który nie lubiłby na ciebie patrzeć, musi być idiotą

- oświadczył po namyśle. - Jesteś zachwycająca. Przysięgam!

Przymknęła powieki, zszokowana i wniebowzięta. Tym sposobem jej wzrok padł na pewne miejsce poniżej klamry jego paska. To, co zobaczyła, mówiło samo za siebie. Głośno zaczerpnęła powietrza i szybko odwróciła głowę.

- Przy innych kobietach zawsze starałem się to ukryć - wyznał szczerze. - Ale nie przeszkadza mi, kiedy ty to widzisz. Nie wstydzę się, nawet jeśli pora jest niewłaściwa. Nie odwracaj wzroku. Mam wrażenie, że nigdy nie widziałas mężczyzny w tym stanie.

Zerknęła w dół. Tylko na moment.

- Nie czujesz się skrępowany?

- Czym? Tym, że na mnie patrzysz, czy że to mi się stało?

- Jednym i drugim.

Dotknął jej warg palcem.

- Jedno i drugie sprawia mi wielką przyjemność.

- Mnie też - wyznała szeptem, jakby była to wstydliva tajemnica.

- Mogę cię dotykać? - zapytał, spojrzawszy jej w oczy. - Przecież tego chcesz. Nie zrobię niczego na siłę ani wbrew tobie.

Kręciło jej się w głowie. Utkwiła w nim wzrok, czując, że zaczyna płonąć. Bardzo pragnęła poczuć jego dłonie, poznać tę przyjemność.

- Czy to mi się spodoba? - zapytała. Uśmiechnął się łagodnie.

- Na pewno.

Z niezwykłą delikatnością przyłożył wargi do drobnej piersi, po czym leciutko chwycił ją zębami.

Miranda zadrżała.

- Nie powiedziałaś, że to zrobisz! - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Spojrzał na nią.

- Naprawdę? - Łypnęła na nią łobuzersko. - Jak ci jest? Przyjemnie?

Rozbroił ją tym pytaniem. Tim po prostu ją brał, domagał się różnych czynności, sprawiał jej ból. To zabawne, pomyślała. Do tej pory wydawało się jej, że tylko słaby mężczyzna pyta, prosi i interesuje się doznaniem partnerki.

Harden sprawiał wrażenie aroganta, lecz jego pytania wcale nie kojarzyły się ze słabością.

- Tak. Przyjemnie.

- W takim razie...

Następujące po tym chwile przekroczyły jej najśmielsze wyobrażenia. Nie знаła takiej rozkoszy.

To, co uznawała do tej pory za pożądanie, było ledwie zauroczeniem w porównaniu do owej przejmującej, wszechogarniającej gorączki. Nigdy jeszcze nie zawdzięczała istnienia czyimś wargom, które poznawały jej najczulsze miejsca, ani czyimś dłońmi, które delikatnie ją kierowały. Wsunęła palce w jego włosy.

- Nie bój się - szepnął.

Nie rozumiała, o co mu chodzi, póki nie zaznała pieśczoćy, jakiej Tim nigdy jej nie ofiarował.

Harden nie przerwał nawet wtedy, gdy zaczęła go odpychać.

- Tylko tyle, kochanie - szeptał. - Poddaj się. To nie będzie bolało.

Niemożliwością było nie poddać się tej pieśczoćy, choć Miranda wpadła w panikę. Nie mogła jednak dłużej udawać, że nie ogarnia jej upojenie. Harden tylko uśmiał się, obserwując, jak Miranda powoli mu ulega, jak na niego reaguje, jak dopuszcza do siebie przyjemne doznania. A kiedy w końcu załkała, krzyknęła i zamarła w bezruchu, pomyślał, że życie podarowało mu jeden z najcenniejszych skarbów.

Przytulił ją, a ona cicho łkała. Całował jej powieki, spijając łzy.

- Czego to człowiek nie zrobi, jak się uprze - rzucił wesoło. - Cieszę się, że nie zatraciłem jeszcze wszystkich męskich odruchów. Czytałem o tym, ale jeszcze tego nie robiłem.

Natychmiast uniosła powieki. W jego oczach dostrzegła zadowolenie.

- Nie robiłeś tego? - zdumiała się.

- Czemu tak cię to dziwi? Nie jestem playboyem. Kobiety wciąż stanowią dla mnie nie lada zagadkę. Może teraz już nieco mniejszą - dodał ze swawolnym błyskiem w oczach.

Ukryła twarz, wtulając policzek w zagłębienie jego szyi. Zarost na jego klatce piersiowej przyjemnie łaskotał jej piersi. Instynktownie mocniej do niego przywarła.

- O nie! - szepnął.

Zabrzmiało to, jakby poczuł się zagrożony. Podobało się jej to. Ona odkryła przed nim swoją słabość. Teraz miała ochotę zobaczyć go w podobnym stanie. Głaskała go zmysłowo, aż poczuła, jak jego ciało tężeje.

Gwałtownym ruchem posadził ją na sobie i chwycił za biodra. Potem objął z całej siły, usiadł tak, by poczuła jego nabrzmiałą męskość i zaczął się kołysać. Zaciśnął zęby. Czuł, że jego pożądanie słabnie.

- Dotknij mnie.

Pogłaskała go po klatce piersiowej.

- Nie - jęknął. - Dotykaj tam, gdzie najbardziej jestem mężczyzną.

Zamknęła oczy, a on ujął jej dłoń i powoli poprowadził w dół brzucha. Nigdy nie dotykała Tima w tym miejscu. Szumiało jej w głowie. Znajdowała w tym przyjemność, a nawet coś więcej. Ale gdy Harden zaczął rozpinąć spodnie, gwałtownie zabrała rękę i ukryła twarz w dłoniach.

- Masz rację - rzekł, podciągając suwak. - Posunąłem się za daleko. O wiele za daleko.

Pomógł jej usiąść na kanapie, po czym wstał. Drżącą ręką wyjął z kieszeni papierosa.

- Ubierz się, kochanie - poprosił ochryplym głosem.

Z wlepionym w niego wzrokiem ścisnęła w dłoni suknię.

- Wcale tego nie chcesz - stwierdziła.

- Boże, nie chcę, jasne, że nie chcę. - Z jego twarzy biło niezaspokojone pożądanie. -

Wolałbym w tobie zatonać.

Miranda zadrżała.

- Zrób to - poprosiła gotowa na wszystko.

Spuścił wzrok na jej piersi, na gładki brzuch. Niedawno nosiła tam dziecko. Straciła je. Oraz męża. Nie wolno mu przekraczać pewnej granicy, wykorzystywać jej słabości. Odwrócił się.

- Mirando, mówisz to pod wpływem chwili. To nie jest przemyślana decyzja. Jeszcze na to za wcześnie.

Za wcześnie. Za wcześnie! Od razu otrzeźwiała. To jest mieszkanie, które dzieliła z Timem.

Była w ciąży. Straciła panowanie nad kierownicą i zabiła męża oraz ich nienarodzone dziecko. A przed paroma minutami błagała obcego mężczyznę, żeby się z nią przespał.

Wciągnęła suknię przez głowę i szamotała się nerwowo z suwakiem. Resztę swoich rzeczy wepchnęła pod poduszkę. Była zbyt roztrzęsiona, by je wkładać.

Co ona wyprawia?!

Harden przez ten czas zapiął koszulę, zawiązał krawat i włożył marynarkę.

Popatrzył na nią z kamienną twarzą.

- Nie będę cię przeproszał. Brak mi słów, żeby powiedzieć, jak było mi dobrze. Ale to jeszcze nie czas, żebyśmy się kochali.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Ale my...

- Dałem ci chwilę przyjemności - kontynuował cicho. - Mówiąc „kochać się”, mam na myśli seks. Gdybym został tu dłużej, oddałabyś mi się.

- Sądzisz, że jestem tak beznadziejnie słaba? - Roześmiała się gorzko.

Harden uklęknął przed nią.

- Mirando, pożądanie nie jest słabością ani grzechem. Ale najpierw musisz uporać się z cierpieniem. Zostając tutaj, tylko bym opóźnił ten proces. Pragnę cię, kochanie - wyznał jej bez ogródek. - Pragnę cię tak mocno, jak ty mnie, ale musisz być absolutnie pewna, że twoje pożądanie nie jest pokrywką dla bólu lub środkiem uśmierzającym. Dla mnie seks to bardzo ważna sprawa. Nie chadzam do łóżka z byle kim.

Na końcu języka miała pytanie, czy do tej pory w ogóle spał z kobietą. Z jednej strony sprawiał wrażenie bardzo doświadczonego, z drugiej jednak wyrażał się tak, jakby seks nie należał do jego ulubionych rozrywek.

Pomyślała, że kto wie, czy Harden nie jest bardziej niewinny niż ona. To podejrzenie sprawiło, że przestała się wstydzić tego, na co mu pozwoliła.

- Ja też traktuję to serio. Nawet jeśli pozory mówią inaczej. Tim był moim jedynym mężczyzną.

- Wiem. - Przycisnął jej dłoń do ust. - Ale on nigdy cię nie zadowolił, prawda?

Zmieszała się. Poczula się zmuszona spojrzeć mu w oczy.

- Nie tak jak ty - przyznała w końcu.

- Chcesz mnie o coś zapytać - odgadł, widząc jej minę. - Pytaj śmiało. O co chodzi?

- Czy byłoby tak samo dobrze, gdybyśmy zrobili to do końca?

Zacisnął palce na jej dłoni.

- Wyobrażam sobie, że byłoby jeszcze piękniej i wspanialej - mruknął. - Samo patrzeć na ciebie rozpala mnie do białości.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Ale ty... nic z tego nie miałeś.

- Nieprawda - zapewnił ją. - Muszę już iść. Dłużej nie mogę odkładać wyjazdu.

Wstał z klęczek.

- Będę za tobą tęskniła jak za nikim innym - oświadczyła, spoglądając mu prosto w oczy.

Westchnął.

- Ja też będę za tobą tęsknił, maleńka. Pisz do mnie. A jak będziesz chciała pogadać, to dzwoń. Mirando, pozbierasz się. To tylko kwestia czasu.

- Wiem. Dzięki tobie będzie mi o wiele łatwiej.

Pogładził ją po głowie.

- To nie jest pożegnanie na zawsze. Tylko na jakiś czas.

Pokiwała głową.

- Wobec tego do zobaczenia.

Pochylił się i pocałował ją z taką czułością, że omal się nie rozplakała.

Wstała i otworzyła mu drzwi.

- Bądź grzeczna. Sprawuj się dobrze.

- Nie może być inaczej, skoro ciebie tu nie będzie.

Zerknął przez ramię, unosząc pytająco brwi.

- Pamiętaj - dodała na wpół żartem - że uratowałeś mi życie. Więc teraz jesteś za nie odpowiedzialny.

Posłał jej ciepły uśmiech.

- Na pewno nie zapomnę.

Nie pożegnał się. Spojrzał na nią jeszcze raz, przeciągle i wyszedł, bezgłośnie zamykając drzwi.

Doskonale wiedziała, że tak naprawdę wcale jej nie uratował, ponieważ nie zamierzała skoczyć z mostu. Przyjemnie było jednak myśleć, że to Hardenowi zawdzięcza życie, że zależy mu na niej i że się o nią martwi.

Skoro ma jego adres, niebawem napisze list. Niewykluczone, że kiedy minie czas jej żałoby, Harden wróci i da jej drugą szansę na szczęście.

Przymknęła powieki, wspominając pełne rozkoszy zbliżenie. Zastanawiała się, jak przeżyje do następnego spotkania z tym mężczyzną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Harden wrócił do domu w kiepskim humorze.

Nikt co prawda tego nie zauważył, ponieważ w opinii rodziny zawsze zrzędził. Nastroju nie poprawiła mu także wizyta Connala.

- No nie, znowu on! - jęknął Evan.

Schodzili właśnie z Hardenem z ganku, kiedy przed dom zajechał samochód młodszego brata.

- Tak się nie reaguje na widok rodzzonego brata! - zbeształ go Harden.

- Poczekaj tylko, aż wysiądzie - odparł na to potężny Evan.

- Zwariuję chyba! To nie do zniesienia! - rzekł Connal na powitanie, wyrzucając ręce do nieba. - Jechaliśmy taki kawał drogi do szpitala, wykonałem wszystkie niezbędne telefony, a oni mówią, że to fałszywy alarm. Że jeszcze nawet wody nie odeszły!

Bracia przystanęli na schodach i wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- On bredzi - stwierdził ten wyższy. - Jakie wody? Komu nie odeszły?

- Nie zrozumiesz tego - rzekł przyszedły ojciec z udręczoną miną. - Kiedy Pepi zasnęła, od razu przyjechałem tutaj, żeby zabrać mamę. Ona musi mieć przy sobie jakąś kobietę.

- No to w takim razie pomrzemy tu z głodu - pożalił się Evan.

- To ci na pewno nie grozi - mruknął Harden. - Mamy przecież kucharkę.

- Ale to mama wydaje jej polecenia. I nie podskakuj, bo ciebie to też dotyczy. Niby tu nie mieszkasz, ale zawsze dziwnym trafem zjawiasz się, kiedy żarcie wjeżdża na stół.

- Nie zaczynajcie znowu, błagam, mam dosyć własnych problemów! - stęknął z desperacją Connal.

Evan uniósł brwi.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział. - Mnie w to nie mieszaj. To przez ciebie Pepi jest w ciąży.

- Chciałem mieć dziecko. Ona też.

- To przestań biadolić nam nad głową i zabieraj się do domu.

Connal rzucił mu urażone spojrzenie.

- Poczekaj, aż przyjdzie pora na ciebie! - warknął. - Będziesz krążył po mieście jak błędny z przerażenia na myśl o swoim Waterloo w sali porodowej.

Evan spochmurniał. Ale nie trwało to długo.

- Tak sądzisz? Nie byłbym tego taki pewien.

Connal już miał oponować, kiedy Harden zmienił temat.

- Theodora jest w gabinecie, szuka poradnika na temat naprawy rur w łazience -

zakomunikował braciom.

- Super, uszczęśliwi hydraulika. - Connal zacierał dłonie. - Nie bójcie się, zabiorę ją stąd, zanim rozwali kolejną rurę.

- Ostatnio zalala cały hol - przypomniał Evan. - Otworzyłem kuchenne drzwi i fala mało mnie nie zmyła ze schodów.

- Ona nie powinna się brać do żadnych napraw.

Przecież ta kobieta złapała gumę nawet w taczce! - grzmiał Harden.

- Coś takiego wymaga specjalnego talentu - przyznał Evan. - Ale nie zatrzymuj jej za długo, dobra? - zwrócił się do Connala. - Ona zawsze staje po mojej stronie przeciw niemu. -

Wskazał palcem przyrodniego brata.

- To nic nowego - rzucił Harden, zapalając papierosa. - Theodora dobrze wie, co o niej myślę.

- Jeszcze tego pożałujesz. - Connal pogroził mu palcem.

Rzadko o tym napomykał, ale złościła go postawa brata. Prawdę mówiąc, częściowo z tego powodu przyjechał zabrać do siebie Theodorę. Zauważył, że matka powoli wpada w depresję po powrocie Hardena z przedłużonego z niewiadomych im przyczyn pobytu w Chicago.

- Przekaż Pepi pozdrowienia - spokojnie powiedział Harden, nie dając się sprowokować.

Connal spytał jeszcze o Donalda, który znowu wyjechał gdzieś z żoną, po czym wszedł do domu. Harden zajął miejsce za kierownicą.

- Nie jadę z tobą - oznajmił. - Masz za ciężką nogę.

- Lubię szybką jazdę.

- Ostatnio chyba za bardzo - mruknął Harden. - Zmieniłeś się, odkąd zerwała z tobą ta ostatnia dziewczyna. - Evan bez słowa patrzył przed siebie. - Przepraszam, stary, naprawdę. Kiedyś na pewno spotkasz tę jedyną, wymarzoną.

- Mam trzydzieści cztery lata - stwierdził Evan. - Za późno na takie rzeczy. Kiedyś chciałeś zostać kaznodzieją, pamiętasz? Może i ja powinienem wziąć to pod uwagę.

- Nie każdego duchownego obowiązuje celibat. Tylko duchownych katolickich, a ty nie jesteś katolikiem.

- Nie jestem, fakt. Jestem bohaterem bajki o złym olbrzymie. - Evan nacisnął kapelusz na głowę. - Szkoda, że nie palę - mruknął, spoglądając na brata. - Może i mnie by to uspokoiło.

- Wcale nie jestem spokojny. - Harden patrzył przed siebie. - Też mam problemy.

- Miranda? - spytał niepewnie Evan.

Harden zacisnął szczęki. Dniami i nocami pojawiała się w jego wyobraźni taka jak owej pożegnalnej nocy. Czuł smak jej ust, gładkość skóry i drżał z rozkoszy na samo wspomnienie tej kobiety. Tęsknił za nią jak diabli, ale na własne życzenie musiał uzbroić się w cierpliwość.

Westchnął ciężko. Evan jest tak naprawdę jedynym człowiekiem, z którym mógł pogadać.

- Tak - przyznał.

- Mimo to wróciłeś do nas.

- Musiałem. Ona jest teraz tak cholernie bezwolna, że nie miałbym pewności, czy naprawdę chodzi jej o mnie, czy służę tylko jako odskocznia od bólu i żałoby.

- Pragniesz jej?

Harden zaciągnął się papierosowym dymem. Oczy mu błyszczały.

- Jak powietrza.

- I co zamierzasz?

Nie wiedział. Wzruszył ramionami, pokręcił głową.

- Chyba do niej napiszę. Może raz na jakiś czas polecę do Chicago. Nie chcę wywierać na niej presji. Poczekam, aż rozwiąże swoje problemy. Nie chcę takiej niepełnej kobiety.

- Jakie to dziwne - rzekł cicho Evan. - Ty i kobieta...

- Każdego to trafia, prędzej czy później. Czy nie tak mówił Connal?

- Niezła babka z tej Mirandy. - Evan posłał bratu porozumiewawczy, łobuzerski uśmiech. - Mówię ci, dużo zyskasz, jeśli zdecydujesz się zaangażować.

- Nie chodzi tylko o urodę. Ona jest... inna.

- Każdy facet uważa, że jego kobieta jest inna - zauważył Evan posepnym tonem.

- Przyjdzie dzień, że i ty, stary, to zrozumiesz.

- Tak uważasz? Mam nadzieję.

- Obaj potrzebujemy teraz jakiejś rozrywki.

Evan natychmiast nabrał energii.

- Świetnie. Zróbmy rozróbę w jakimś barze w mieście.

- Nienawiść do alkoholu nie jest wystarczającym pretekstem, żeby obracać w perzynę jakiś Bogu ducha winny bar - sprzeciwił się Harden stanowczo.

Brat wzruszył ramionami.

- Dobra, ze mną jak z dzieckiem: zrobię, co zechcesz. Rozwalmy jakąś kafejkę.

Harden wybuchnął śmiechem.

- Wykluczone, dopóki mi to limo nie zejdzie - oświadczył, dotykając rozległej żółto - sinej plamy pod okiem.

- Ale z ciebie kokiet! No to jedźmy do sklepu i zamówmy te butle z butanem do rozgrzewania żelaza, którym wypala się piętno.

- No, to już lepiej.

Nazajutrz Harden otrzymał pierwszy list od Mirandy. Zwyczajna biała koperta nie pachniała co prawda wyszukanyimi perfumami, za to list był serdeczny i zawierał sporo nowin.

Miranda donosiła, że dwa razy jadła kolację z bratem i bratową i zaczęła chodzić z nimi do kościoła baptystów. Uśmiechnął się pod nosem, ciekaw, ile w tym było jego wpływu. On był baptystą, ona nie. Nawet śpiewał w kościelnym chórze. Na zakończenie wspomniała, że za nim tęskni i wyraziła przypuszczenie, że Harden znajdzie czas, by odpowiedzieć na jej list. W takim razie Miranda przeżyje szok, pomyślał. Przysunął krzesło do biurka i włączył komputer. Zapisał kilka stron na temat nowo zakupionych byków i nadziei związanych z programem krzyżowania ras, któremu poświęcił swe wystąpienie w Chicago. Skończywszy, nie mógł wyjść z podziwu, że aż tak się rozpisal.

Tyle że kiedy to wszystko przeczytał, doszedł do wniosku, że list nie ma w sobie nic osobistego. Był to chłodny, rzeczowy przekaz wydarzeń i opinii.

Zmarszczył czoło, stukając palcem po wydrukowanych gęsto linijkach. Cóż, można dodać słowo o tęsknocie, no i że chciałby być teraz w Chicago. Ale czy to nie przesada? Wzruszył ramionami, podpisał się i jak najszybciej zakleił kopertę, żeby nie zmienić zdania.

Czułe słówka nie są w jego stylu. Miranda będzie musiała do tego przywyknąć.

Dwa dni później Miranda czytała list od Hardena tak podniecona, że z początku kompletnie umknął jej uwadze brak czułych słów. Dopiero gdy emocje opadły, przyszło jej do głowy, że przeczytała właściwie raport, a raport pisze się do obcej osoby.

W rezultacie zaczęła dumać, czy Harden naprawdę jest nią zainteresowany, czy tylko próbuje kulturalnie zakończyć ich znajomość. Pamiętała jego gorące spojrzenia i silne ramiona, ale to było jedynie pożądanie. Wiedziała, że mężczyźni często wmawiają sobie miłość, gdy w rzeczywistości chodzi im wyłącznie o seks. Robią tak dla lepszego samopoczucia. Wciąż nękały ją wątpliwości, czy powinna była pozwolić Hardenowi na tak daleko posuniętą intymność. Owszem, jej hormony także się rozszalały. Nie mogła zapomnieć, jak dobrze było jej z tym przystojnym teksańczykiem. Czuła, jakby odcięto ją od jej drugiej połowy, tak ogromnie za nim tęskniła.

Niestety, w liście Hardena nie znalazła zupełnie nic, co pozwoliłoby jej zorientować się, czy on podobnie przeżywa ich rozstanie.

Tego wieczoru siedziała przed telewizorem i usiłowała odpisać mu w równie oficjalnym tonie. Jeżeli Haden sobie tego życzy, pójdzie za jego przykładem. Nie da mu do zrozumienia, że za nim rozpaczliwie tęskni, ani nie będzie go obwiniać za chwilę przyjemności.

Musi zachować obojętny, wyważony ton, inaczej straci go za zawsze. A tego by chyba nie

przeżyła. Skoro Harden woli listy pozbawione jakichkolwiek wyznań, ona to uszanuje.

Odsunęła od siebie żal i smutek i wzięła się do dzieła.

Od tej pory zaczęło się między nimi psuć. Harden marszczył czoło pochylony nad jej odpowiedzią, a jego kolejny list był jeszcze bardziej oszczędny w słowach. Może Miranda ubolewa, że go w ogóle spotkała, myślał, może chce zerwać znajomość i nie wie jak? Może gryzie ją sumienie i pragnie o nim zapomnieć? Dlaczego tak się pospieszył? Dlaczego nie dał jej więcej czasu?

Po powrocie do swojego mieszkania w Houston zaczął sobie wszystko po kolei układać.

Przyszłość z Mirandą jest i tak skazana na niepowodzenie. Kobieta przyzwyczajona do życia w metropolii nie odnalazłaby się na prowincji.

Miał na oku nieduże ranczo w okolicy Jacobsville i nawet wpłacił już depozyt. Dom mieszkalny nie grzeszył urodą ani przepychem, a poza tym wymagał gruntownego remontu.

Tak czy owak nie będzie to reprezentacyjna rezydencja, tylko zwyczajny dom farmerski.

Harden podejrzewał, że Miranda szybko znienawidziłaby trudne życie na wsi, nawet gdyby przynosiło im wymierne korzyści finansowe.

Wyjrzał na oświetlone nocą miasto. Pomiędzy śródmiejskimi wieżowcami dostrzegał okna budynku, który mieścił biura rodzinnej firmy.

Jakiś ciężar siadł mu na duszy i Harden sięgnął po papierosa. Na co mu te uczuciowe komplikacje? Z pewnością lepiej mu było, gdy w samotności kontemplerował niewierność Theodory.

Po raz pierwszy w życiu zaciekało go, czy matka czuła do jego ojca to samo, co on do Mirandy. Czy padła ofiarą nieokiełznanej namiętności? Czy tak szaleńczo kochała tego mężczyznę, że nie była w stanie niczego mu odmówić? Zwłaszcza dziecka?

Pomyślał o maleństwie, które straciła Miranda. Jak by to było, gdyby zaszła z nim, Hardenem, w ciążę, a on patrzyłby, jak to dziecko w niej rośnie? Na zawołanie potrafił przywołać jęki rozkoszy Mirandy i wyraz spełnienia na jej twarzy. Zacisnął mocno zęby.

Zdenerwował się i odwrócił od okna. List, który mu właśnie przysłała, mógłby równie dobrze wyjść spod pióra jednego z braci. Jakim cudem w ogóle ubzdurał sobie, że w grę wchodzi istotne uczucia? Miranda postanowiła zamknąć między nimi drzwi. Nie chce go.

Gdyby chciała, nadal pisałaby słodkie, serdeczne listy, takie jak ten pierwszy.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym większa złość go ogarniała. Dni zamieniały się w tygodnie, aż w końcu minęły trzy miesiące. W dalszym ciągu, wbrew rozsądkowi, pisywał do Mirandy, lecz ich listy były zdawkowe i oficjalne. W końcu Harden przerwał tę beznadziejną korespondencję, a dwa tygodnie później niespodziewanie zadzwonił klient z Chicago i

poprosił Evana o spotkanie.

Evan, rzecz jasna, natychmiast znalazł pretekst, by nie jechać. Connal, świeżo upieczony tatuś, wrócił z Pepi i synem do zachodniego Teksasu na ranczo, które było wspólną własnością jego i teścia. Donald i Jo Ann przyjechali dopiero co z zamorskich podróży. Najmłodszy z braci Hardena oświadczył kategorycznie, że przez kilka najbliższych miesięcy nie opuści domu, ponieważ napodróżował się ponad miarę.

- Wypada na ciebie - zauważył Evan i popatrzył na Hardena z uśmiechem. - Los tak chciał. Harden krążył po biurze jak osaczone zwierzę.

- Muszę tu zostać.

- Musisz jechać - rzekł spokojnie brat. - Wyglądasz okropnie. Schudłeś, harujesz jak wół. Miranda miała chyba dosyć czasu, żeby się pozbierać. Jedź i sprawdź, czy jeszcze między wami iskrzy.

- Pisze do mnie jak do urzędu. Pewnie w międzyczasie kogoś poznała.

- Więc jedź i przekonaj się o tym.

Pokusa była silna. Perspektywa ponownego spotkania z Mirandą kusila go, a nawet poprawila mu nieco nastrój. Spojrzał badawczo na starszego brata.

- No dobra, chyba mogę pojechać.

- Zajmę się wszystkim, nie bój się. Życzę miłej podróży...

Te słowa pobrzmiwały w głowie Hardena bez końca. Oczywiście pojechał, lecz umyślnie odkładał telefon do Mirandy. Odbył spotkanie z klientem, załatwił interes, zjadł lunch. Wybrał się nawet do kina.

O piątej, dokładnie w porze, gdy zamykano jej kancelarię, znalazł się przypadkiem na chodniku przed biurowcem Brandta.

Miał na sobie bladoszary garnitur, czarne wysokie buty, kapelusz, a w dłoni trzymał nieodłącznego papierosa. Od razu było widać, że przyjechał z Dzikiego Zachodu.

Kilka atrakcyjnych kobiet zerknęło na niego z zaciekawieniem, lecz on nie zwracał na nie uwagi. Szukał wzrokiem tylko jednej, mimo że nie potrafił określić, co właściwie do niej czuje.

Z tego transu wyrwał go dźwięk syreny. Gdy znowu spojrzął na wejście do budynku, Miranda stała w drzwiach. Miała rozpuszczone włosy, a na sobie jasnozieloną sukienkę w paski. Na jej widok zakręciło mu się w głowie. Wyglądała młodzieńczo i uroczo, chociaż od poprzedniego spotkania nie przybyło jej na wadze.

Zajęta szukaniem czegoś w torebce, wcale nie zauważyła, że Harden staje naprzeciw niej.

Gdy wreszcie go spostrzegła, jej mina powiedziała mu wszystko, co chciał wiedzieć. Na

twarzy Mirandy pokazało się zaskoczenie, potem niedowierzenie, a wreszcie, po kilku sekundach, najprawdziwsza radość. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Harden!

- Nie muszę chyba pytać, czy się cieszysz - stwierdził. - Witaj, Mirando.

- Kiedy przyjechałeś? Długo zostaniesz? Masz czas pójść ze mną na kawę? - zarzuciła go pytaniami.

Położył palec na jej wargach i uśmiechnął się, zapominając, że znajdują się na środku ulicy, że mijają ich dziesiątki pieszych i zmotoryzowanych gapiów.

- Potem ci odpowiem. Zaparkowałem niedaleko. Chodźmy.

- Szukałam właśnie drobnych na autobus - mówiła zarumieniona i poruszona niespodziewaną wizytą. Nie odrywała od niego wzroku. - No i nie znalazłam. Od dawna jesteś w Chicago?

- Przyleciałem dziś rano. - Spojrzał na nią. - Nadal jesteś szczupła, ale nabrałaś kolorów. Czujesz się już lepiej?

- Tak. - Pokiwała głową. - Zdumiewające, ale czas naprawdę koi rany. Chyba już nabrałam dystansu do przeszłości. Myślę jeszcze o tym dziecku, ale najgorsze mam za sobą.

Harden otworzył drzwi wypożyczonego lincolna.

- To dobra wiadomość.

Milczała, aż usiadł obok i włączył silnik.

- Nie byłam pewna, czy cię jeszcze zobaczę - wyznała. - Pisałeś coraz krótsze listy.

- Ty też.

W jego głosie usłyszała oskarżycielską nutę.

- Pomyślałam, że wprawiłam cię w zakłopotanie pierwszym listem - przyznała z uśmiechem. - Wobec tego potem starałam się pisać tak jak ty.

Te słowa wyjaśniły mu wszelkie wątpliwości i przyniosły uspokojenie.

- Nie potrafię pisać do kobiety - oświadczył po chwili, włączywszy się do ruchu. - Pierwszy raz mi się to przydarzyło.

Twarz Mirandy pojaśniała.

- Nie wiedziałam.

- Nie musiałaś.

- Jak długo zostajesz?

- Miałem rano spotkanie z klientem - odparł.

- Czyli teraz wracasz do domu - stwierdziła cicho.

Ścisnęła torebkę na kolanach i utkwiała wzrok w sznurze samochodów. Rozczarowanie ściągnęło jej rysy.

- To miło, że znalazłeś dla mnie chwilę - dodała po namyśle. - Sprawileś mi bardzo przyjemną niespodziankę.

Harden uniósł brwi.

Czy tak łatwo ją przejrzeć, czy to on tak szybko uczy się czytać w jej myślach?

- Chcesz się mnie pozbyć? - spytał bez troski. - Miałem zamiar zostać co najmniej do jutra rana.

- Naprawdę? - Oczy jej rozbłysły. - W takim razie zrobię kolację.

- Może tym razem ci pozwolę - rzekł. - Nie mam ochoty tracić całego wieczoru w restauracji.

- Chcesz najpierw wpaść do hotelu?

- Po co? Nie mam więcej ubrań. A portfel zawsze trzymam w kieszeni.

Roześmiała się.

- No to jedziemy prosto do mnie.

Bez problemu trafił pod jej dom. Znalazł stosunkowo blisko miejsce do parkowania.

Podczas gdy Miranda zamieniała suknię na dżinsy i różowy top, Harden rozglądał się po jej saloniku. Nic się tam nie zmieniło, doszło tylko kilka książek. Wziął do ręki jedną z nich, w miękkiej okładce. Leżała na stoliku obok kanapy. A więc Miranda czytuje również kryminały i romanse.

- Lubię kryminały Gardnera - zauważył, kiedy przeszła do kuchni.

- Ja też - odparła, posyłając mu uśmiech przez ramię. Zaczęła parzyć kawę. - I jestem zagorzałą wielbicielką Sherlocka Holmesa. Oglądam to w odcinkach, na kanale edukacyjnym.

- Ja też lubię ten serial.

Przysiadł na kuchennym stołku, skrzyżował ramiona i patrzył na szczupłą postać Mirandy. Gdy postawiła przed nim popielniczkę, chwycił ją za rękę.

- Pocałuj mnie - poprosił cicho. Nie spuszczał z niej wzroku. - Bardzo mi tego brakowało.

- Nikt cię nie całował przez trzy miesiące? - wyjąkała speszona.

- Zapomniałaś, że jestem wrogiem kobiet? Pocałuj mnie, zanim weźmiesz się za steki.

Uśmiechnęła się, przechyliła głowę, zamknęła oczy i musnęła jego wargi.

Natychmiast wplótł palce w jej długie włosy i przytrzymał ją za kark. Rozdzielił jej wargi językiem. Wstrzymała oddech zaskoczona gwałtownością tego zbliżenia.

- To za mało - szepnął. Przyciągnął ją mocniej do siebie. - Tęskniłem za tobą, kobieto - szepnął.

Całował ją tak namiętnie, że zaczęła tracić grunt pod stopami. Zarzuciła mu ręce na szyję i z cichym jękiem przyłgnęła do niego. Poczowała, że w jej żyłach zaczyna krążyć ciekły żar. To doznanie było tak intymne i słodkie jak pieszczota. Przeszył ją dreszcz rozkoszy.

- Tak, skarbie! Właśnie tak - szepnął Harden.

Potem podniósł się ze stołka, by przygarnąć do siebie jej biodra. Był tak podniecony, że na moment zamarła, lecz on zignorował jej opór.

- Nie zrobię ci krzywdy - zapewnił ją.

Te słowa sprawiły, że zrezygnowała z walki. Oparłszy dłonie na jego piersi, pozwoliła mu całować się do utraty tchu. Po chwili Harden uniósł jej twarz i popatrzył w oczy.

- Czy gotowanie mogłoby chwilę poczekać? - spytał łamiącym się głosem, który przeniknął przez jego rwący się oddech.

Była tak przejęta, że z trudem wykrztusiła:

- Tak. Ale...

Natychmiast porwał ją na ręce i wyniósł z kuchni.

- Nie bój się, kochanie - szeptał uspokajająco.

- Ja nie... ja nadal nic nie używam - wyjąkała.

Szedł prosto do sypialni, nawet na nią nie patrząc.

- Będziemy uważać.

Miranda otworzyła usta. Kiedy dotknęła językiem obolałych warg, poczuła jego smak.

Harden położył ją na łóżku i stał tak, spoglądając na nią przez dłuższą chwilę, po czym usiadł na krawędzi łóżka i znowu zaczął ją całować.

W jego oczach żarzyło się pożądanie połączone z irytacją oraz jeszcze coś, coś bardzo mrocznego, czego nie potrafiła nazwać. Fascynowały ją te oczy.

Harden tymczasem spuścił wzrok na jej unoszące się i opadające w nierównym oddechu piersi i przesunął dłoń z jej ramienia na obojczyk.

- Dzisiaj bez biustonosza? - spytał, zaglądając jej w oczy.

Oblała się rumieńcem.

- Ja...

Nie dał jej dojść do słowa.

- Wszystko, co nas dotyczy, zostanie między nami - obiecał z powagą. - Nawet moi bracia nie mają zielonego pojęcia o moim prywatnym życiu.

Mirando, chcę cię znowu dotykać. Czuję, że i ty tego chcesz. Jeśli tak jest, nie widzę powodu, żebyśmy tego nie robili.

Patrzyła spokojnie w twarz ukochanego mężczyzny.

- Nie mogłam spać. Stale miałam przed oczami to, co robiliśmy - szepnęła.

- Ja również.

Pomógł jej usiąść, zdjął jej bluzkę i delektował się widokiem jej młodego ciała, a ona

nieśmiało dotknęła jego policzków, po czym drżącymi rękami przyciągnęła do piersi jego głowę.

- Tutaj? - upewnił się.

Kiedy dotknął wargami jej skóry, aż zabrakło jej tchu. Bezwiednie wbiła paznokcie w ramiona jego marynarki.

- Zdejmij to - wyszeptała.

Podniósł na nią wzrok, delikatnie pocałował w czoło i wstał. Ściągnął wszystko od pasa w górę, a wędrujące spojrzenie kobiecych oczu rozniecało w nim coraz większe pożądanie.

- Harden... - zaczęła nieśmiało, kierując wzrok na pasek u spodni.

- Nie - zaprotestował stanowczym tonem, odpowiadając na prośbę w jej oczach. Siadł na łóżku i przytulił się do niej. - Dobrze wiesz, że jeżeli zdejmę wszystko, zostaniemy kochankami.

- Nie chcesz tego?

- Chcę - oznajmił krótko - ale jeszcze na to za wcześnie.

Spojrzał tam, gdzie jej jasna skóra stykała się z jego opalonym ciałem.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miranda w pierwszym momencie sądziła, że się przejęzyczył. Wlepiała w niego wzrok.

- Co takiego? - zapytała, nieco ochłonawszy.

- Chcę cię zabrać do domu, do Teksasu - powtórzył.

Sam siebie zaskoczył co najmniej w równej mierze.

- To, co teraz robimy, to dla mnie za mało - podjął, tuląc się do niej. - Chcę cię lepiej poznać, nie tylko twoje ciało.

- Ale... ja pracuję.

- Zamierzam poprosić cię o rękę, kiedy już będziemy o sobie więcej wiedzieli - oznajmił bez ogródek. - Nie udawaj, że jesteś zdziwiona. Ty też wiesz, że wylądujemy w końcu w łóżku. To nieuniknione. A ponieważ nie jestem bardziej wyzwolony niż ty, musimy rozwiązać tę sytuację w przyzwoity sposób. Mamy do wyboru: albo ślub, albo rozstanie. A więc jak najszybciej musisz pojechać ze mną do Teksasu.

- I mieszkać... w twoim domu?

- W domu Theodory, mojej matki - wyjaśnił. - Kupuję ranczo w pobliżu Jacobsville, ale jeszcze nie można tam się wprowadzić. Ale nawet gdyby było to możliwe - dodał - w Jacobsville obowiązują inne zasady. Będiesz przez jakiś czas mieszkać z Theodora, bo tak nakazuje przyzwoitość. Nie mówiłem ci, że byłem diakonem w naszym kościele baptystów?

- Nie - wyjąkała.

- Kiedyś chciałem nawet zostać kaznodzieją - wyznał. - Ale nie czułem prawdziwego powołania i to chyba zadecydowało o moim losie. W każdym razie nadal nie odpowiadają mi tak zwane nowoczesne zasady moralne. Mogę cię pieścić tak jak teraz, ale nie pójdę z tobą do łóżka. Sumienie mi na to nie pozwala.

- Przecież miałam męża - zauważyła.

- Tak. Ale nie ja nim byłem. - Zerknął na jej nabrzmiałe piersi. - Domyślam się, że z nim tak nie było, prawda?

- Mhm - przyznała, wstrzymując oddech, gdy jego ciepła dłoń pogładziła jej plecy. - Nie, z nim tak nie było. - Objęła go mocniej. - Ale przecież mówiłeś, że nie znosisz kobiet, więc jak wyobrazasz sobie małżeństwo ze mną? Czegoś tu nie rozumiem.

- Nie powiedziałem, że nie znoszę ciebie. - Pogłaskał ją po głowie. - Żadnej kobiety nie pragnąłem tak, jak właśnie ciebie. Od wyjazdu z Chicago bez przerwy myślałem tylko o tobie. Od tego czasu nawet nie spojrzałem na inną kobietę.

Nie chowała się już przed nim, nie wstydziła się swojego ciała ani jego niedoskonałości.

Po chwili Harden znowu spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich dumę i zadowolenie.

- Lubisz to, prawda? Lubisz, jak na ciebie patrzę?

- Tak.

- Przy mnie nie masz powodu się wstydzić. Nigdy - zapewnił ją. - Za dużo o tobie wiem, żeby uznać, że jesteś łatwa.

Odpowiedziała na to najpierw uśmiechem, a następnie jednym słowem:

- Dziękuję.

- Czy wiesz, że w głowie mi się nie mieści, że będę mógł cię przytulać, kiedy zechcę?

Nigdy... nigdy nie miałem nikogo wyłącznie dla siebie.

Nagle uprzytomnił sobie, że to prawda i nie mógł wyjść ze zdumienia. Bo przecież już raz uwierzył, że ma kogoś takiego, lecz okazało się to iluzją.

- Ja też nie. - Przesuwała wzrok po jego piersi, brzuchu, ramionach. - Lubię na ciebie patrzeć.

- Z wzajemnością. - Gładził jej pierś. - Obiecuj mi, że nigdy więcej nie włożysz tego okropnego wypchanego biustonosza - poprosił. - Słyszysz, Mindy?

- Tak! - odrzekła ze śmiechem.

- Za małe! - prychnął oburzony. - Mój Boże, on był chyba krótkowidzem! - Roześmiał się i wstał, podnosząc ją na nogi. - Pewnie nie masz ochoty gotować w tym stroju... - westchnął smutno.

- Przestań!

- No co? Lubię patrzeć, jak nic na sobie nie masz. - Rozzłościł się na niby. - Uwielbiam cię dotykać. - Przesunął palcem po jej skórze. - I całować.

Nie wiadomo jak i kiedy opadli z powrotem na łóżko. Jego wargi pieściły jej piersi, a dłonie napawały się jej ciałem.

- Dostyc, bo w końcu to zrobimy - jęknęła.

- Wiem. - Ledwie nad sobą panował.

Przywarł do niej, żeby poczuła jego podniecenie. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Pozwoliłabyś mi teraz, prawda? - spytał.

- Uhm. - Jej palce poznawały napięte mięśnie jego szerokich gładkich pleców.

- To bez sensu...

- Niech się dzieje, co chce. Jestem twoja.

Zadrzał wstrząśnięty tym wyznaniem. Czuł, że brakuje mu tchu.

- Jestem twoja, twoja - powtarzała. - Podnieś się - szepnęła między pocałunkami.

Posłusznie uniósł się nieco. Niespodziewanie jej dłoń zaczęła przesuwac się po jego brzuchu.

- Nie! - zaprotestował.

Chwycił ją za nadgarstek, gwałtownie się z niej zsunął. Usiadła zdezorientowana.

- Nie?

- Ty nic nie rozumiesz.

Szukała wyjaśnienia na jego twarzy.

- Och, chcesz powiedzieć, że jeśli cię tam dotknę, stanie się z tobą to samo, co wtedy ze mną?

- Tak. - Był czerwony jak burak, a w jego spojrzeniu walczyły z sobą rozdrażnienie, pożądanie i ból. - Nie zgadzam się.

- Dlaczego?

- Możesz to przypisać przerostowi męskiej próżności - mruknął i spuścił nogi z łóżka. - Albo głęboko zakorzenionym kompleksom. Nazwij to, jak chcesz, ale nie mogę ci na to pozwolić. Wstał i obszedł łóżko, a ona bez przerwy wodziła za nim wzrokiem.

- Ja ci pozwoliłam - powiedziała z pretensją w głosie.

- Jesteś kobietą. - Zacerpnął powietrza. - Boże drogi, ile w tobie jest kobiecości! - jęknął. -

Kiedy zrobimy to pierwszy raz, spłonie cała sypialnia!

- Boisz się?

- Jasne. - Pospiesznie pomagał jej włożyć bluzkę. Był wyraźnie zdenerwowany. - Wyznaję staroświeckie poglądy i mam dziesiątki zahamowań. Nie lubię paradować przed kobietą nago i źle się czuję, kiedy ona widzi, jak jestem podniecony. Teraz rozumiesz? - spytał ostrym tonem.

Włożył koszulę, po czym szarpnął ją za rękę.

- Chodźmy lepiej coś zjeść, bo umieram z głodu.

Gdy ciągnął ją do kuchni, szumiało jej w głowie od informacji na jego temat. Nie знаła bardziej fascynującego mężczyzny. Równocześnie zadawała sobie pytania na temat jego doświadczenia. Zachowanie Hardena odbiegało od stereotypu uwodziciela, nawet jeżeli całował w tak niezwykle i śmiały sposób.

Poza tym wspomnienie wypadku jeszcze jej na dobre nie opuściło. Im dłużej jednak myślała o owym dniu, tym większego nabierała przekonania, że zrobiła wówczas wszystko, co należało. Niczego nie zaniedbała. Była doświadczonym kierowcą, a na dodatek przezornym i ostrożnym. Tim przesadził nieco z alkoholem. Nie mogła dopuścić, by usiadł w takim stanie za kierownicą. Na śliskiej drodze zareagowała, jak nakazywał jej instynkt. To los. Los tak zdecydował.

Gdy siedzieli już przy kuchennym stole, Harden obserwował, jak Miranda grzebie widelcem w sałacie.

- Coś cię martwi? - spytał szczerze zaniepokojony.

Uniosła wzrok i odrzuciła do tyłu spadające na ramię włosy.

- Nie. Myślałam o wypadku. Miesiącami sama wymierzałam sobie karę, mimo że policja stwierdziła, że był nie do uniknięcia, że nie dało się nic zrobić. Oni chyba wiedzą, co mówią, prawda?

- Tak - zapewnił. - Na pewno.

- Tim nie traktował mnie najlepiej, a mimo to nie mogę znieść myśli, że stracił życie w taki sposób - powiedziała z żalem. - No i to nasze dziecko...

- Dam ci dziecko - rzucił pospiesznie, a jego jasne oczy rozbłyły nadzieją.

Spojrzała na niego zaskoczona i zobaczyła w jego twarzy coś niepojętego.

- Chcesz mieć dzieci? - zapytała cicho.

Popatrzył na jej piersi, a zaraz potem na wargi.

- Oboje mamy ciemne włosy. Twoje oczy są szare, moje niebieskie. Mam ciemniejszą karnację. Pewnie wezmą coś od każdego z nas.

- Chcesz mieć ze mną dziecko? - spytała nieufnie, jakby bała się zapeszyć.

Harden zdawał sobie sprawę, że Miranda nadal myśli o tamtym nienarodzonym dziecku. Ale gdyby w tej chwili zaszła w ciążę, może byłoby jej łatwiej żyć. Nawet jeżeli teraz go nie kocha, niewykluczone, że po narodzeniu dziecka znalazłaby dla niego cieplejsze uczucia. Byle tylko nie okazało się, że jest nieplodny.

Znał opowieści o mężczyznach, którzy nie byli w stanie zapłodnić swoich żon. A on nigdy się nie badał. Nie, nie chciał nawet brać pod uwagę podobnej ewentualności. Musi przyjąć, że jest zdrowy. Dla własnego spokoju.

Miranda obudziła w nim nieznaną mu dotąd opiekuńczość, ofiarowałby jej wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

- Tak - rzekł z powagą. - Chcę mieć z tobą dziecko.

Oczy jej zwilgotniały, stały się jeszcze jaśniejsze.

- Ale jeszcze nie teraz - dodał stanowczym tonem. - Najpierw poznamy się lepiej, no i czeka nas spotkanie z rodziną. Musimy pokonać niejedną przeszkodę, zanim staniemy przed ołtarzem.

Zrozumiała, że chodzi głównie o jej problemy. Uśmiechnęła się z przymusem.

- W porządku, niech tak będzie.

Nie spodziewał się chyba, że pójdzie mu tak łatwo.

Kiedy jechali z lotniska na ranczo, Miranda wpadała w coraz większą panikę. Ledwie słyszała, co Harden opowiada o mieście i charakterystycznych obiektach, które mijali po

drodze. Bała się spotkania z jego matką, która była wielką niewiadomą. Z rodziny Tremaynów poznała już Evana, najstarszego z braci. Co prawda w nieszczególnych okolicznościach w hotelu w Chicago. Zostali jeszcze dwaj bracia, na domiar złego z żonami. Samochód wjechał na teren rancza i zatrzymał się w końcu przed białym piętrowym budynkiem.

- Nie denerwuj się - upomniał ją Harden.

Ogromnie podobała mu się w białej sukience z kolorowym paskiem i seksownych sandałkach na obcasach.

- Wyglądasz bardzo ładnie i nikt cię tu nie zje - dodał, pragnąc ją uspokoić.

Przytaknęła, ale wysiadając z auta nadal niepokoiła się tym, co ją czeka.

Tymczasem Theodora wraz Evanem obserwowali ich z salonu, ukryci za firanką.

- Przywiózł jakąś kobietę! - zawołała Theodora. - Tyle lat mnie psychicznie torturował, najpierw z powodu swojego prawdziwego ojca, potem przez tę... tę dziewczynę, w której się kochał... - Zamknęła oczy. - Kiedyś odgrażał się, że sprowadzi do domu prostytutkę, żeby wyrównać rachunki, no i wreszcie spełnił tę pogroźkę. Evan? Słyszysz? Przywłókł teraz jakąś ulicznicę, żeby mi zrobić na złość!

Evan był zbyt zszokowany, by cokolwiek odpowiedzieć. Kiedy zdał sobie sprawę, że matka nie ma pojęcia o istnieniu Mirandy, było już za późno na wyjaśnienia.

Rozumiał też jej podejrzenia, ponieważ na własne uszy słyszał pogroźki brata. Miranda pochodziła z miasta, ubierała się po miejsku, elegancko i ze smakiem. Theodora, która od urodzenia żyła na wsi, mogła z łatwością osądzić ją niesprawiedliwie, opierając się wyłącznie na pozorach.

Harden wszedł w międzyczasie do domu i wprowadził gościa prosto do salonu.

- Mirando, to moja matka Theodora - zaczął bez słowa powitania, co natychmiast tylko potwierdziło przypuszczenia jego matki.

Miranda patrzyła na drobną kobietę, która stała na wprost niej z zaciśniętymi pięściami.

- Bardzo miło mi panią poznać - wykrztusiła z trudem, ponieważ starsza pani milczała z zaciętą miną.

Wyglądała nieprzystępnie, była wyraźnie wrogo nastawiona. Miranda spłoszyła się, nie rozumiejąc, czym wywołała w tej kobiecie agresję.

- Harden był dla mnie tak dobry...

- W to nie wątpię - przemówiła Theodora z jadem, którego do tej pory nikt w jej głosie nie słyszał.

Nieprzywykła do podobnego traktowania Miranda nie potrafiła znaleźć się w nowej sytuacji.

Przełknęła łzy.

- Chyba... chyba powinnam wracać - stwierdziła z nagłym rumieńcem, gdy Harden na nią spojrzał.

- Cóż to za powitanie? - zapytał Harden, patrząc na matkę z pretensją.

- A na co liczyłeś? - burknęła Theodora. - Dotąd nie posunąłeś się do tak nikczemnego czynu, nie zrobiłeś mi jeszcze takiego świństwa!

- Świństwa? Tobie? - warknął. - A jak według ciebie czuje się teraz Miranda?

- Nie przypominam sobie, żebym ją zapraszała - odparła sztywno matka.

Miranda miała ochotę rozpląnąć się w powietrzu.

- Proszę, chodźmy stąd - błagała Hardena, o niczym innym nie marząc.

- Dopiero przyjechaliśmy - rzucił krótko. - Rozgość się i usiądź.

Nie posłuchała go, posyłając mu błagalne spojrzenia.

- W porządku, kochanie. - Wziął ją za rękę i uściśnął mocno, by dodać jej otuchy. -

Przepraszam cię za to wszystko, zaraz stąd wyjdziemy.

- Miło mi było... panią poznać - wydusiła Miranda po raz drugi.

Harden był wściekły i wcale tego nie krył.

- Mąż Mirandy zginął parę miesięcy temu w wypadku samochodowym - oznajmił matce.

Jej twarz zastygła w zdumieniu.

- W tym samym wypadku straciła dziecko - ciągnął. - Spotykaliśmy się w Chicago i zaprosiłem ją do Jacobsville. Skoro tak nas przyjmujesz, wątpię, żeby chciała tu zostać.

Odwrócił się do matki plecami. Evan nie wiedział, jak się zachować, a Theodora walczyła ze sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Och nie! Nie, proszę... - wykrztusiła.

Pragnęła jak najszybciej naprawić swój błąd. Młoda kobieta wyglądała tak, jakby wymierzono jej policzek. Przecież Miranda nie ponosi winy za to, że Harden nie był uprzejmy uprzedzić matki o wizycie. To ona, Theodora, nie powinna tak pochopnie wyciągać krzywdzących wniosków.

- Naprawdę muszę wracać do domu - odparła Miranda. Jej czerwone policzki mówiły więcej niż słowa. - Moja praca...

Harden zaklął pod nosem. Przytulił Mirandę opiekuńczym gestem i trzymał przy sobie, przenosząc wzrok z jej pochylonej głowy na udręczone oblicze matki.

- Zaprosiłem Mirandę, ponieważ chciałem, żeby poznała moją rodzinę i zobaczyła, jak żyjemy - oznajmił z chłodnym uśmiechem. - Ponieważ jeżeli jej się tu spodoba, pobierzemy się. Ale to wcale nie znaczy, że musimy się wam narzucać. - Kierował te słowa przede

wszystkim pod adresem Theodory. - Na pewno znajdziemy dwa wolne pokoje w motelu.

Miranda podniosła na niego przestraszony wzrok.

- Proszę, przestań. Nie powinnam była przyjeżdżać, od tego trzeba zacząć. Zawieź mnie na lotnisko, popełniłam błąd.

- Nigdzie nie pojedziesz - wtrącił ze złością Evan, przenosząc wzrok z matki na brata. - Spójrzcie na nią! Zobaczcie, do czego doprowadziliście!

Dwie pary oczu napotkały bladą twarz i wielkie przerażone źrenice, które nienaturalnie błyszcząły.

- Evan ma rację - stwierdziła Theodora z resztką godności, jaka jej pozostała. - Przepraszam.

Pani nie jest stroną w tej bitwie.

- Właśnie dlatego wyjeżdża - dodał Harden.

Pociągnął Mirandę za sobą i popchnął lekko w stronę wyjścia.

- Dokąd ją zabierasz? - wołała za nimi matka.

- Do Chicago - odparł, idąc do samochodu.

- Przecież nie poznała Donalda i Jo Ann ani Connala i Pepi - zauważył już z ganku Evan.

Wsunął ogromne dłonie do kieszeni. - Nie mówiąc o tym, że nie przywitała się z bykami ani nie pojeździła konno. A przede wszystkim nie poznała mojej skromnej osoby. A ja jestem największym skarbem tej rodziny...

Harden obejrzał się i unióśł brwi.

- Ty?

- Owszem. Jestem najstarszy. Wy trzej przyszliście na świat dużo później. Nauka dowiodła już, że osobniki doskonale są niepowtarzalne.

Miranda uśmiechnęła się mimo wszystko. Evan jest zabawny i bardzo sympatyczny.

Theodora zesła tymczasem po schodkach i stanęła na wprost syna oraz jego towarzyszki.

- Przepraszam. Wstyd mi, że tak panią potraktowałam. Witam w moim domu. I bardzo proszę zostać.

Miranda nie wiedziała, co począć i zmieszana zerkała na Hardena.

- Jeżeli wyjedziesz, nie będziesz miała okazji przekonać się, jaki jestem doskonały i wyjątkowy - zaczął znów Evan na tę samą co poprzednio nutę.

- Upiekłam właśnie ciasto czekoladowe - dodała Theodora z zakłopotaną miną. - I zaparzyłam kawę. Nie nakarmili was pewnie porządnie w samolocie.

- Nie - przyznała Miranda. - Zresztą za bardzo się denerwowałam, żeby cokolwiek przelknąć.

- Nie bez powodu, jak widać - zauważył Harden, patrząc na matkę z goryczą.

- Skończ już, albo zaproszę cię na kilka chwil za stodołę - rzekł Evan z uśmiechem, który nie

obejmował jego oczu. - Pamiętasz nasz ostatni wypad w to urokliwe miejsce?

- Straciłeś wtedy ząb.

- Myślałem raczej o twoim złamanym nosie.

- Zabraniam wam się bić - rzekła stanowczo Theodora. - Miranda i tak już pewnie myśli, że wylądowała w samym oku cyklonu. Stać nas na to, żeby przy odrobinie wysiłku odnosić się do siebie jak ludzie.

- Choćby przez kilka dni - dorzucił Evan. - Nie bierz sobie tego do serca, dziewczyno, obronię cię przed nimi - rzekł do gościa teatralnym szeptem.

Miranda parsknęła śmiechem, bo trudno było zachować powagę, widząc szeroką twarz Evana rozciągniętą w szelmowskim uśmiechu.

Kawa zdecydowanie poprawiła nastrój Theodory, a kiedy Harden poszedł z bratem obejrzeć nowe sztuki bydła, pani Tremayne stała się bez mała serdeczna.

- Tak mi przykro - kajała się szczerze. - Harden... lubi uprzykrzać mi życie. Nie miałam pojęcia, że kogoś przywiezie.

Miranda pobladła zmieszana.

- Nie powiadomił pani?

- O mój Boże! - Na twarzy Theodory pojawił się grymas. - Ty nic nie wiesz, prawda? Teraz czuję się jeszcze gorzej.

Nie dodała, bo jakżeby mogła to zrobić, że wzięła Mirandę za ulicznicę. Już i tak mocno spostonowała tę dziewczynę.

- Przepraszam. Wynajmę pokój w motelu - zaczęła nerwowo Miranda, przypominając sobie słowa Hardena.

Theodora położyła rękę na jej dłoni.

- Niech pani tego nie robi, proszę. Donald i Jo Ann wyprowadzili się stąd, mają teraz swój dom, jak Connal i Pepi. Brakuje mi babskiego towarzystwa. Nie mam z kim porozmawiać. - Spoglądała na bladą twarz gościa. - Harden jeszcze nigdy nie przywiózł do domu żadnej kobiety.

- On mi współczuje - oznajmiła Miranda. - I mnie pragnie. - Wzruszyła ramionami. -

Właściwie nie rozumiem, skąd ten pomysł ze ślubem. Ale jemu trudno chyba wybić coś z głowy, prawda? Nawet nie wiedziałam, kiedy znalazłam się w samolocie.

Theodora obdarzyła ją uśmiechem.

- Tak, jest raczej nieustępliwy. I pamiętliwy. Potrafi też być okrutny, przynajmniej w stosunku do mnie. - Wzięła głęboki oddech. - Nie będę udawać, że nie ma ku temu powodu. Ja... przeżyłam kiedyś romans. I Harden jest owocem tego romansu.

- Tak, wiem - odparła Miranda półgłosem. - Wspominał mi o tym.

Theodora popatrzyła na nią uważnie.

- Pierwsze słyszę! Podejrzewam, że dotąd przed wszystkimi to ukrywał.

- Być może ze mną nie pilnuje się aż tak, bo nie widzi zagrożenia z mojej strony. Byłam załamana po wypadku.

- To musiał być okropny szok. Kochała pani męża?

- Lubiłam go - poprawiła Miranda. - Ubolewam, że zginął, ale nie mogę przeboleć śmierci dziecka. Bardzo go pragnęłam.

- Ja straciłam dwoje dzieci - rzekła półgłosem matka Hardena. - Bardzo dobrze panią rozumiem. Proszę mi wierzyć, z czasem będzie łatwiej.

Miranda przymknęła oczy.

- Przepraszam, że pytam, ale Hardenowi nie chodzi tylko o pani romans, prawda? - zapytała cicho. - Musi być coś więcej.

Pani Tremayne wstrzymała oddech.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza, moja droga. Tak, jest coś więcej.

- Nie chcę się wtrącać...

- Ma pani prawo znać prawdę. Nie jestem pewna, czy on pani o tym opowie.

Pochyliła się konfidencjonalnie w stronę swojej rozmówczyni, jakby chciała jej zdradzić jakiś sekret.

- Była w jego życiu dziewczyna. Bardzo się kochali, ale jej rodzina nie aprobowwała tego związku. Więc zaplanowali, że uciekną i wezmą ślub potajemnie. - W oczach Theodory pojawił się smutek. - Którejś nocy ta dziewczyna zadzwoniła tutaj. Była rozgorączkowana, prosiła do telefonu Hardena. - Theodora zamilkła na chwilę. - On już spał. Pomyślałam, że się pokłócili czy coś takiego i że to może poczekać do rana. Nie znałam ich planów, nie wiedziałam nawet, że to coś poważnego. Zresztą ona zawsze dzwoniła nie w porę. A wtedy byłam zmęczona, kończyłam akurat porządki w kuchni. I skłamałam. Powiedziałam, że syn nie chce z nią w tej chwili rozmawiać i odłożyłam słuchawkę.

Miranda ściągnęła lekko brwi. Nie umiała zinterpretować tej opowieści.

Matka Hardena podniosła na nią wzrok.

- To jeszcze nie koniec. Jej rodzina dowiedziała się jakoś o planach ucieczki i w związku z tym postanowiła wysłać ją do szkoły do Szwajcarii, żeby ich rozdzielić. Więc moja odpowiedź tamtej nocy stanowiła kroplę, która przepelniła czarę. To, oczywiście, tylko mój domysł. No i ona wyszła na balkon i skoczyła na kamienne patio. Zginęła na miejscu.

Miranda natychmiast wyobraziła sobie, jaki koszmar przechodził wówczas Harden i zacisnęła

powieki. Śmierć ukochanej z powodu jednego głupiego telefonu musiała stanowić dla tak wrażliwego człowieka prawdziwy koniec świata.

- Teraz pani rozumie? - spytała cicho Theodora. - Potem całymi tygodniami nie trzeźwiał. - Otarła łzy. - Nigdy sobie tego nie wybaczyłam. Minęło już dwanaście lat, ale dla niego to wciąż świeża rana. I tak, w połączeniu z okolicznościami jego narodzin, ta tragedia sprawiła, że uznał mnie za swojego największego wroga. A na dodatek obrócił ten gniew przeciw wszystkim innym kobietom.

- Serdecznie współczuję i jemu i pani - odezwała się po chwili Miranda. - Niełatwo po czymś takim normalnie żyć.

Gospodyni wypita łyk kawy i podjęła:

- Jak widać, każdy z nas dźwiga swój krzyż.

- Dziękuję, że opowiedziała mi pani tę historię. Dziękuję za zaufanie.

Theodora spojrzała na nią z uwagą.

- Kocha go pani?

- Całym sercem. - Miranda po raz pierwszy przyznała to głośno.

- Harden jest bardzo opiekuńczy w stosunku do pani - zauważyła jego matka. - To się rzuca w oczy. I raczej traktuje panią poważnie.

- On na pewno mnie potrzebuje. Czy kryje się za tym coś więcej, nie wiem. A pożądanie to za mało na stały związek.

- Ale może z tego wyrosnąć miłość. Mój syn potrafi kochać. Tylko o tym zapomniał. - Posłała Mirandzie ciepły uśmiech. - Może pani mu przypomni.

- Może. Na pewno nie będzie pani przeszkadzało, jeśli tu zostanę? Mówiłam całkiem serio o motelu.

- Na pewno.

Theodora z zadowoleniem zauważyła, że młoda kobieta odzyskała spokój. Kamień spadł jej z serca, że nie wyskoczyła z następnym niewłaściwym słowem i w odpowiedniej chwili ugryzła się w język.

Evan nie komentował przyjazdu gościa do momentu, gdy po inspekcji obory wrócili z bratem do domu.

- Nie mogę uwierzyć, że ją tu przywiozłeś. - Evan kręcił głową. - Jak się ożenisz, ludzie w Jacobsville padną trupem.

Harden przybrał obojętną minę.

- Jest młoda i ładna i nieźle nam ze sobą. Najwyższa pora, żebyśmy się ożenił. - Przebiegł wzrokiem po zabudowaniach rancza. - Jest nas co prawda czterech, ale któregoś dnia

będziemy potrzebowali synów do pomocy. Nie chciałbym oglądać kiedyś tej ziemi zapuszczonej i leżącej odłogiem.

- Ani ja. - Evan wcisnął dłonie do kieszeni i oznajmił po chwili: - Matka myślała, że spełniłeś groźbę i przywlokłeś do domu prostytutkę, którą nas straszyleś. - Zaśmiał się ironicznie. - Chociaż moim zdaniem nie rozpoznałbyś prostytutki, nawet gdybyś ją zobaczył. Tyle lat celibatu robi swoje.

Harden puścił te słowa mimo uszu.

- Nie powiedziałaś Theodorze, kim jest Miranda? - spytał.

- Miałem zamiar, ale nie zdążyłem - rzekł brat i spoważniał. - To skandal, że nie uprzedziłeś nas telefonicznie. Nawet jeśli prowadzisz z matką wojnę, należy jej się trochę zwykłego szacunku. Nie przywozi się niezapowiedzianych gości do czyjegoś domu.

Harden, o dziwo, przyznał mu rację. Odłamał nisko rosnącą gałązkę z jednego z orzeszników i bawił się nią w drodze przez sad.

- Czy Theodora wspominała kiedyś o moim ojcu? - spytał raptem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Evan uniósł brwi i aż przystanął zaskoczony.

Brat nigdy nie poruszał tego tematu. Nie chciał nawet znać nazwiska człowieka, któremu zawdzięczał swoje istnienie.

- Dlaczego akurat teraz o to pytasz?

Harden zmarszczył czoło.

- Chciałbym coś o nim wiedzieć. I tyle.

- W takim razie musisz zapytać matkę. Tylko ona może zaspokoić twoją ciekawość.

- I pewnie będzie tym pytaniem zachwycona? - zauważył ponuro Harden.

Evan spojrzał mu prosto w oczy.

- Któregoś dnia nasza matka umrze - rzekł po prostu. - A ty będziesz musiał dalej żyć z poczuciem, że źle ją traktowałeś.

Przez parę sekund wyglądało na to, że Harden wybuchnie, lecz jego wzrok dość szybko złagodniał. Zapatrzył się na daleki horyzont nad pastwiskami.

- Tak, to też wiem - przyznał cicho. - Ale pamiętaj, że i ona nie jest bez winy.

- Wiesz co? Moja filozofia jest mniej skomplikowana od twojej - oznajmił Evan, gotów pójść na kompromis. - Wierzę, że różne tragedie są nam z góry przypisane. Ta wiara pozwala mi przyjmować wyroki losu łatwiej niż tobie. Jeżeli uważasz, że tamtej nocy matka zabawiła się w Pana Boga, przemyśl to jeszcze raz. Powinieneś wiedzieć lepiej od innych, że nikt nie jest w stanie pomieszać szyków Panu Bogu, jeśli on postanowi, że ktoś ma żyć.

Serce Hardena zabiło szybciej. Przeczuwał, do czego pije brat. Milczał jednak i słuchał.

- Nie przyszło ci to do głowy, co? - ciągnął Evan. - Tak cię zżerała nienawiść i chęć zemsty, że nie pomyślałeś nawet, że nasze życie spoczywa tak naprawdę w rękach Boga. Ja nie chodzę do kościoła, w przeciwieństwie do ciebie. Dlaczego nie żyjesz zgodnie z tym, co głosi twoja religia? Czy przypadkiem nie chodzi w niej o przebaczenie?

Evan wyprzedził Hardena i szybkim krokiem pomaszerował do domu, zostawiając brata pogrążonego w myślach.

Tego wieczoru kolacja minęła w znakomitej, radosnej atmosferze. Donald i Jo Ann zabawiali całe towarzystwo, przerzucając się z Evanem dowcipnymi ripostami, neutralizując tym samym powagę Hardena i zakłopotanie Theodory.

Donald, najniższy z braci, miał ciemne włosy i oczy jak Evan. Jo Ann, niebieskooki rudzielec o wielkim sercu, przypominała z urody lalkę i zawsze była gotowa do śmiechu i psot. Oboje

od razu polubili Mirandę, która poczuła się dzięki nim swobodniej i nie zwracała uwagi na mało towarzyski nastrój Hardena.

Po posiłku Harden przeprosił wszystkich i wyszedł na dwór. Miranda wybiegła za nim na ganek.

- Myślałem, że świetnie się bawisz w rodzinnym gronie - rzekł z przekąsem.

Tym razem jego zjadliwa uwaga wywołała uśmiech na jej twarzy. Niesamowicie, jak dobrze go rozumiała. Nie pasował do nich, był samotnikiem i indywidualistą. Co więcej, zazdrościł jej też uwagi najbliższych, którą na sobie skupiła. Udawał, że nie należy do tej rodziny.

Miranda nie pokazała mu, oczywiście, że jest tego świadoma.

Przysiadła na huśtawce, na której Harden jak zwykle dumiał z papierosem w dłoni.

- Masz bardzo sympatyczną rodzinę - oznajmiła. - Ale chciałam być z tobą.

A więc jednak nie popełnił błędu, stwierdził z ulgą. Wzruszyła go. Odgadywała jego myśli i emocje, dla których nie znajdował słów.

Z wolna wyciągnął rękę, po czym ją objął i mocno przytulił. Ciepła kobieca dłoń spoczęła na jego piersi, słychać było tylko rytmiczne skrzypienie łańcuchów huśtawki.

- Jaki tu spokój! - zauważyła z westchnieniem.

- Pewnie za cicho dla kogoś, kto przywykł do wielkomięjskiego zgiełku - zazartował Harden.

Już miała opowiedzieć mu swój życiorys, ale po krótkim namyśle postanowiła jeszcze na jakiś czas zatrzymać swoją historię w tajemnicy.

Lepiej, by nie wiedział, że zna życie na ranchu. Nie chciała wpływać w żaden sposób na decyzję Hardena o małżeństwie. Sama też musi mieć pewność co do jego uczuć.

- Sporo podróżuję - mówił gwoli wyjaśnienia. - Zatrzymam mieszkanie w Houston. Nie będziesz się nudzić - obiecał, patrząc na nią jak na swój najcenniejszy skarb. - Podnieś głowę - poprosił. Jego głos w ciszy wieczoru miał niezwykłą głębię. - Chcę cię pocałować.

Posłuchała go, nie namyślając się ani chwili. Pocałunek smakował tytoniowym dymem i kawą, którą pili po kolacji. Ale przede wszystkim był namiętny, gwałtowny i upajający.

Miranda westchnęła, zdumiona, że nagle zapragnęła czegoś więcej niż pocałunek.

Harden wyczuł to nieomylnie. Papieros wylądował na ziemi za balustradą, a jego wargi przeszły do ofensywy.

Mruczał niezadowolony pod nosem, mozoląc się z drobnymi guzikami jej szmizjerki.

- Mirando... - szeptał jej do ucha.

Ręka mu drżała, kiedy głaskał jej skórę. Uznał, że na huśtawce jest za ciemno. Wstał zatem z Mirandą w ramionach i ruszył w stronę małej kanapy pod ścianą, gdzie padało światło z salonu, przefiltrowane przez zasłony.

- Dokąd mnie niesiesz? - spytała przestraszona.

- Tam, gdzie jest więcej światła. Muszę cię zobaczyć. - Usiadł, nie wypuszczając jej z objęć i obrócił ją twarzą do siebie. - Chcę na ciebie patrzeć... O tak!

- Harden! - Nie poznała swojego zmienionego głosu, poruszona wyrazem jego twarzy.

- Jesteś piękna. - Pochylił się do jej warg. - Masz pojęcie, co ze mną wyprawiasz?

- Mam nadzieję, że to samo, co ty ze mną - odparła cicho. - Ktoś może wyjść na ganek. Nie ma tu innego...?

Rozpaczliwie powiódł wzrokiem dokoła w poszukiwaniu odpowiedniego zacisznego miejsca. Podniósł się znowu, tym razem stawiając Mirandę na podłodze. Zapiął pospiesznie jej sukienkę i pociągnął ją za sobą. Teraz nie potrafił już logicznie myśleć. Nie widział w domu kąta, gdzie byliby bezpieczni, nienarażeni na niespodziane najście całej rodziny. Obora też nie wchodziła w rachubę, ponieważ znajdowały się tam bacznie obserwowane dwie rasowe jałówki, które lada moment miały się ocielić.

Wreszcie spojrzenie Hardena napotkało samochód. Westchnął z rezygnacją. Wsadził Mirandę do środka i zatrzasnąwszy drzwi, natychmiast oplótł ją ramionami.

- Nareszcie!

Ponownie rozpiął jej sukienkę, a ona przyłgnęła do niego, wsuwając dłonie pod jego koszulę.

- Moment - rzucił, czym prędzej pozbywając się kłopotliwej części garderoby.

Przytulił ją i spuścił wzrok tam, gdzie ich ciała stapiały się w jedno w świetle, które pomrukiwało z okna obory. Jasna skóra Mirandy kontrastowała z oliwkową karnacją Hardena.

- Dlaczego... dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała.

- Bo lubię patrzeć, kiedy cię dotykam. Pięknie wtedy wyglądasz. Twoje oczy lśnią jak szlachetne srebro w promieniach słońca. - Przeniósł wzrok na jej nabrzmiałe wargi. - Twoje ciało... te wszystkie kolory, na przykład policzki. Za każdym razem reagujesz tak, jakbyś po raz pierwszy pozwalała pieścić się mężczyźnie.

- Bo dopiero teraz przeżywam to tak spontanicznie - powiedziała. - Seks z Timem zawsze mnie krępował. Czułam, że... miałam poczucie niższości. - Spojrzała w zwężone oczy Hardena. - Ciebie się nie wstydzę.

- Przychodzi ci to całkiem naturalnie, prawda? - spytał cicho. - Jak oddychanie. - Gładził palcem jej pierś. - Bo to jest niebezpieczne i uzależnia - szeptał dalej, podniecając ją coraz bardziej. - Jak miłość.

Tak szybko opadł na nią wargami, że nie usłyszała dobrze ostatniego słowa, a potem znów było już za późno na myślenie. Dała mu tyle, ile sobie życzył, zakochana do szaleństwa i

zupełnie pozbawiona wstydu.

- Nie, jeszcze nie! - szepnęła niemal ze łzami, kiedy chciał się od niej odsunąć.

Ponownie przygarnął ją do siebie i kołysał w ramionach jak dziecko. On także drżał. Mówił zduszonym głosem:

- Pragnę cię aż do bólu... Nie ruszaj się. Daj mi ochłonąć.

Miranda przygryzła wargę prawie do krwi. Harden szeptał do niej długo i czule, aż i ona ochłonęła.

- Już dawno nie czułem się tak podniecony. Jeszcze kilka sekund i nie byłoby odwrotu.

Schowała twarz na jego piersi.

- Czy świat by się zawalił, gdybyśmy nie wytrzymali?

- Nie. Pewnie nie. Ale dzisiaj Evan mi o czymś przypomniał. Najwyższy czas, żebyśmy zaczął wprowadzać w czyn wygłaszane przez siebie teorie. Zanim posuniemy się dalej, chcę włożyć ci na palec obrączkę.

- Jesteś beznadziejnym świętoszkiem - mruknęła pół żartem, pół serio.

- To prawda. - Odsunął policzek od jej włosów. - I co więcej, bardzo zdesperowanym świętoszkiem. Podaj datę.

Patrzyła na niego w zamyśleniu. Nie, nie miała wątpliwości co do samej decyzji Hardena.

Odnosiła jednak wrażenie, że to jego ciało, a nie serce, tak bardzo chce się z nią połączyć.

- Harden, musisz być pewny.

- Jestem absolutnie pewny.

- Wiem, jak bardzo mnie pożądasz - zaczęła, marszcząc czoło. - Ale to nie wystarczy, żeby stworzyć rodzinę.

Nie słuchał jej, wpatrując się w nią roziskrzonym wzrokiem.

- Daję ci dwa tygodnie na zastanowienie.

- A potem? - spytała powoli.

- A potem porwę cię, wywiozę do Meksyku i ani się obejrzysz, jak zostaniesz moją żoną.

- To niesprawiedliwe! - zawołała.

- A kto mówi, że ma być sprawiedliwe? - odparował. - Nareszcie żyję, naprawdę żyję. Po raz pierwszy. Ciebie również to dotyczy. Nie pozwolę ci tego zniszczyć.

- A jeśli to wyłącznie pożądanie?

- Cztery na pięć małżeństw nie ma nawet tego. Przyzwyczaisz się do mnie. Na pewno nie będzie ci łatwo, ale przywykniesz. Nie podniosę na ciebie ręki, nie zrobię niczego, co by mogło cię upokorzyć. Nie będę ograniczał w żaden sposób twojej osobowości, twoich pasji i zainteresowań. Oczekuję jedynie lojalności. A za jakiś czas, być może, dziecka.

- Chciałabym założyć rodzinę - stwierdziła spokojnie, ze spuszczonego wzrokiem. - Chyba czasami los daje nam drugą szansę.

Harden uważał tak samo. Dotknął jej policzka, powoli go pogłaskał.

- Tak, Mirando. Czasami dostajemy drugą szansę...

Poprawił jej sukienkę, zapiął koszulę i poprowadził z powrotem do domu.

Przez kilka kolejnych dni Miranda czuła się jak aktorka. Bardzo starannie odgrywała rolę damulki z wielkiego miasta, by zyskać pewność, że Harden ją zaakceptuje. Dżinsy i bawełniane koszule, które ze sobą zabrała, leżały na dnie walizki. Na ranczu nosiła swoje najlepsze spodnie, oczywiście białe, a do nich jedwabne bluzki. Dbła o staranny makijaż, jak robiła to na co dzień do pracy. Wachlowała się przesadnie i marszczyła nos na widok krów, do których nie podchodziła zbyt blisko, udając przerażenie.

- Nic ci nie zrobią - przekonywał ją Harden.

Gdy tak kaprysiła, musiał się hamować, by jej nie ofuknąć. Nie był pewien, czego oczekiwał, ale na pewno nie przypuszczał, że będzie się bała gospodarskich zwierząt. Uznał to za zły znak. Co gorsze, zaparła się rękami i nogami, gdy zaproponował jej konną przejażdżkę.

- Nie lubię koni - kłamała w żywe oczy. - Raz czy dwa siedziałam na koniu, ale to strasznie niewygodne. I niebezpieczne - broniła się gwałtownie. - Nie możemy pojechać samochodem? Harden przygryzł wargi.

- Ależ oczywiście - odparł uprzejmie. - Jak sobie życzysz. To bez znaczenia.

A jednak miało to dla niego znaczenie i Miranda to wiedziała. Wracając ze stajni, trzymała go mocno za rękę, ponieważ maszerowała, rzecz jasna, w butach na wysokich obcasach.

- Kochanie, nie przywiozłaś jakichś mniej eleganckich spodni i butów na płaskim obcasie? - spytał, zerknąwszy na nią zafrasowanym wzrokiem. - Tutaj nie nosi się takich strojów.

Zniszczysz sobie najlepsze rzeczy.

Przytuliła do niego policzek, zadowolona, że jest taki troskliwy.

- Nie szkodzi. Chcę zawsze być z tobą.

W jednej chwili wszelkie wątpliwości Hardena rozwiały się jak mgła w słoneczny dzień.

- Ja też chcę być z tobą - odparł, świadomy wybuchowej mieszanki uczuć, które wzbudzała w nim ta kobieta, gdy z taką ufnością się w niego wtulała.

- Przeszkadza ci to, prawda? Przeszkadza ci, że nie jestem dziewczyną ze wsi? - zapytała, kiedy dotarli do półciężarówki.

Harden ściągnął brwi i spojrzał jej w oczy.

- To nie jest najważniejsze - rzekł stanowczo, jakby i siebie pragnął przekonać. - Nikt nie

będzie od ciebie oczekiwał pomocy przy zaganianiu bydła czy odbieraniu cieląt. Łączy nas wiele innych rzeczy.

- Tak. Spacer w parku i filmy science fiction, spokojne wieczory w domu przed telewizorem - powiedziała, obdarzając go ciepłym uśmiechem.

Harden jednak nie rozchmurzył czoła. Nie potrafił tego ubrać w słowa, niemniej dziwiło go trochę, że kobieta, która lubi spacerować po parku i nie znosi spotkań towarzyskich, nie znajduje żadnej przyjemności w życiu na wsi.

Pomógł jej wsiąść do samochodu, odsuwając na dalszy plan niezbyt wesołe myśli.

Pojechali do klimatyzowanej obory, gdzie w luksusowych warunkach rezydował buhaj o imieniu Czerwony, zdobywca wielu prestiżowych nagród.

Na widok tego nadzwyczajnego zwierzęcia Miranda omal nie krzyknęła z podziwu. W dzieciństwie i wczesnej młodości na ranchu ojca w Dakocie Południowej widziała wiele byków, ale żaden z nich nie był aż tak imponujący. Znała jego imię ze specjalistycznych pism dla hodowców. W kręgach znawców Czerwony był legendą, a teraz miała go przed sobą na wyciągnięcie ręki. Jego liczne potomstwo przekroczyło granice Stanów Zjednoczonych i zawędrowało w różne strony świata.

- Jaki on jest wielki... - powiedziała, bezwiednie wzdychając z zachwytem.

- To nasza radość i duma. - Harden pogłaskał byka. - Taki wypieszczony, że stał się naszą maskotką, tyle że trochę wyrośniętą.

- Dam głowę, że kosztowną. - Udawała, że nie orientuje się, jaka może być jego wartość.

- To prawda. - Harden spojrział na nią podejrzliwie. - Myślałem, że nie znosisz bydła - mruknął. - A tu widzę, że ci się do niego oczy świecą.

Stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha:

- Taki wielki rostbef! Aż ślinka cieknie.

- Ty kanibalu! - zawołał i parsknął śmiechem.

Był to nowy i miły dla ucha dźwięk. Miranda zawtórowała Hardenowi.

- Och, przepraszam. To niewybaczalne - pokajała się natychmiast.

- Prędzej zjadłbym mojego starszego brata Evana, niż dotknąłbym widelcem Czerwonego.

Uniosła brwi z rozbawioną miną.

- Biedny Evan!

- Nie, to ja byłbym biedny. Przecież trzeba by go tygodniami bić tłuczkiem, żeby skruszał.

Wsunęła dłoń w jego rękę, szczęśliwsza niż kiedykolwiek dotąd.

- Tutaj się wychowałeś? - Harden skinął głową.

- Bawiliśmy się z braćmi w kowbojów i Indian.

- A ty pewnie zawsze chciałeś być Indianinem. - Tak to sobie wyobrażała.

- Skąd wiesz?

- Jesteś stoikiem - odparła bez wahania. - Jesteś człowiekiem dumnym i wyniosłym.

- Podobnie jak Connal. Poznasz go dziś wieczorem. Przyjedzie do nas z Pepi i dzieckiem. -

Zastanowił się chwilę. - To będzie dla ciebie bolesne?

Miranda podniosła na niego wzrok.

- Przy tobie nie.

Tak, dzięki tej kobiecie poczuł, że ma po co żyć, że jego życie ma sens i cel. Chwyił ją i zamknął w objęciach. Przytulił policzek do miękkich włosów, a wiatr, który wpadł do środka obory, przyniósł ze sobą zapach świeżego siana.

- Ty za to bawiłaś się lalkami, jak wszystkie dziewczynki.

- Niezupełnie. Lubiłam... - Nie dokończyła.

Jeszcze nie pora wyznać Hardenowi, że już w gimnazjum brała udział w rodeo. I zdobywała nagrody. Dzięki Bogu brat zatrzymał je u siebie, a zatem Harden nie miał okazji zobaczyć trofeów w jej mieszkaniu.

- Co lubiłaś? - naciskał.

- A, nic takiego, przebieranki w ciuchy mamy - wymyśliła na poczekaniu.

- Dziewczyńskie zabawy... - mruknął. - Ja uprawiałem indiańskie zapasy. I zawzięcie tropiłem jaszczurki i węże.

- Faj!

- Jakie „faj”?! Węże są bardzo pożyteczne - odparł z powagą. - Zjadają myszy, które z kolei wyjadają nam ziarno.

- Niech ci będzie.

Uniósł jej twarz i spojrzał w rozpromienione oczy.

- Mieszczuch! - Ten epitet zabrzmiał w jego ustach jak pieszczota.

- Byłbyś sto razy szczęśliwszy z dziewczyną, która dorastała na wsi. Która potrafi ujeżdżać konie i lubi krowy.

Harden powoli nabrał powietrza, wędrując spojrzeniem po łagodnym owalu twarzy Mirandy.

- Nie wybieramy sobie cech charakteru ani zdolności. Dla mnie o wiele ważniejsze są zalety twojego ducha niż talent jeździecki. Jesteś osobą lojalną, uczciwą i wrażliwą, no i rozpalasz się w moich ramionach. To mi wystarczy. - Westchnął z przyjemnością. - A ty jesteś ze mnie zadowolona?

- Też pytanie! - zawołała, poruszona do głębi jego wyznaniem.

- Jestem nietowarzyski i gburowaty. Nie chadzam na żadne przyjęcia i walę prosto z mostu,

co myślę, nikogo nie oszczędzam. Czasami samotność jest dla mnie tak cenna i niezbędna jak religia. Zamykam się w sobie, nie potrafię dzielić się emocjami. - Wzruszył ponuro ramionami. - Na domiar złego przez wiele lat byłem zaciekłym wrogiem kobiet. To mało zabawne. Ze mną nie będzie ci łatwo.

W milczeniu patrzyła mu w oczy.

- Kiedy przyszedłeś mi z pomocą, sądząc, że skoczę z mostu, byłem dla ciebie zupełnie obcą osobą. Nawet wcale ci się nie podobałam. Pomimo to zaopiekowałeś się mną i nigdy nie prosiłeś o nic w zamian. Zrobiłeś to zupełnie bezinteresownie. - Uśmiechnęła się lekko. - Panie Tremayne, wystarczyły mi dwadzieścia cztery godziny, żeby pana poznać i docenić pańskie zalety.

Skłonił głowę i ucałował jej powieki, tak rozczulony, że zabrakło mu tchu.

- A jeśli cię zawiodę? - spytał.

- A jeśli to ja zawiodę ciebie? - odparła pytaniem na pytanie. Czują, jak wzbiera w niej fala gorąca, kiedy zaczął ją głaskać po plecach. - Jestem z miasta...

- To nieistotny drobiazg - rzekł z przekonaniem. - Jakie to ma znaczenie, skąd jesteś? - Zgniół jej usta pocałunkiem, z radością myśląc o tym, że ta piękna, dobra kobieta odwzajemnia jego szalone pożądanie.

Po kilkunastu namiętych sekundach Miranda powoli otworzyła półprzytomne oczy. Harden szczyptał lekko zębami jej górną wargę. Jęknęła cicho.

- Sprawilem ci ból? - spytał.

- Nie. - Zamknęła ramiona na jego szyi i stała przytulona, z drżącym sercem i zaciśniętymi powiekami.

- Możemy mieszkać w Houston - zaproponował niespodzianie. - Może z czasem polubisz wiejskie życie. A jeśli nie, to i tak nie szkodzi.

Jej umysł jeszcze rejestrował sens tych słów, lecz gdy miała odpowiedzieć, Harden znowu zamknął jej usta pocałunkiem. Zapomniała wówczas o bożym świecie.

Wieczorem przyjechali z wizytą Connal i Pepi. Przywieźli swojego synka, Jamiego, który natychmiast znalazł się w centrum uwagi całej rodziny.

Pepi nie znała przeszłości Mirandy, nikt nie poinformował jej o tragicznym wypadku. Mimo to nie umknęły jej uwagi melancholia i smutek, z jakimi przyjaciółka szwagra patrzyła na jej pierworodnego.

- Coś cię dręczy - zauważyła półgłosem, dotykając lekko dłoni Mirandy.

Mężczyźni w tym czasie rozprawiali o hodowli, a Theodora pomagała Jeanie May w kuchni.

- Powiedz mi, jeśli to nie tajemnica - poprosiła Pepi.

Miranda bez oporu opowiedziała jej o swoich przeżyciach, znajdując w młodej kobiecie wyjątkową życzliwość.

- Serdecznie ci współczuję - rzekła Pepi, wysłuchawszy smutnej historii. - Nie martw się, będziesz jeszcze matką. Na pewno.

- Obyś miała rację - odparła Miranda z tęsknym, pozbawionym radości uśmiechem i odruchowo poszukała wzrokiem Hardena.

- Connal mówi, że jesteś pierwszą kobietą, którą Harden przedstawił rodzinie - ciągnęła Pepi.

- Kiedyś chodziły słuchy o jakichś zaręczynach, ale nigdy się nie dowiedziałam, co się stało.

Wiem tylko, że przez to Harden znienawidził Theodorę i że przeniósł to uczucie na wszystkie kobiety. Tak było do tej pory - poprawiła się, patrząc przenikliwie w oczy rozmówczynie. - Bo ty chyba wiele dla niego znaczysz.

- Też mam taką nadzieję - rzekła szczerze Miranda. - Sama dobrze nie wiem, po co mnie tu przywiózł. Podejrzewam, że chce mnie wypróbować. Powiedział, że zanim podejmiemy decyzję o ślubie, musimy się lepiej poznać.

- To do niego podobne.

- On jest jak czołg.

- Jak wszyscy bracia Tremayne. Nawet Donald, zapytaj Jo Ann - zachichotała Pepi. - Kiedyś śmiertelnie bałam się Hardena, ale to właśnie on w pewnym momencie wytłumaczył mi postępowanie Connala i prawdopodobnie uratował nasze małżeństwo.

- Tak, on może wzbudzać strach. Z tego, co widzę, to chyba tylko Evan jest w miarę zrównoważony.

- Poproś Hardena, żeby ci opowiedział, jak kiedyś Evan przerzucił jednego w kowbojów przez płot - mówiła ze śmiechem żona Connala. - To ci otworzy oczy, kochana. Jeśli chodzi o Evana, to łatwo się pomylić.

- Jest bardzo miły.

- Pod warunkiem, że kogoś lubi. Bo jeśli nie, potrafi ponoć być wyjątkowo antypatyczny. Za to Theodora jest kochana, prawda?

- O tak. Chociaż powiem ci, że nasza znajomość zaczęła się od nieprzyjemnego spięcia. Harden nie uprzedził jej o naszym przyjeździe i wyniknęło z tego przykre nieporozumienie. Ale znalazłyśmy wspólny język i odtąd układa się między nami jak najlepiej. Teraz czuję się tu wyjątkowo dobrze.

Pepi nie kryła zaskoczenia.

- Myślałam, że nie odpowiada ci życie na ranczu.

- Chyba się z wolna przyzwyczajam.

- Jak nauczysz się jeździć konno, dopiero ci się tu spodoba. Harden odgrażał się już, że cię nauczy.

Miranda otworzyła szeroko oczy.

- Tak mówił? - spytała z pozorną naiwnością.

- Zobaczysz, jaka to frajda. Konie to zupełnie nadzwyczajne zwierzęta.

- Podobno.

- Nie wolno tylko pokazać im, że się ich boi, a wszystko będzie dobrze. - Raptem załkało dziecko. Pepi spojrzała na syna z miłością. - Zgłodniałeś, maleńki? Mirando, potrzymasz go przez moment, a ja wyjmę butelkę?

- Jasne.

Pepi znalazła butelkę i poszła podgrzać ją do kuchni. Miranda zapatrzyła się na drobną niemowlęcą twarzyczkę, robiąc przy tym błogą i zachwyconą minę.

Przejęta nie zauważyła nawet, że Harden obserwuje tę scenę z oddali. Podeszedł i uklęknął przy niej, dotknął opuszką palca dziecięcej rączki.

- Śliczny, prawda? - Spojrzała mu w oczy.

Przytaknął bez słowa. Wzrok mu pociemniał, przymknął powieki. Ogarnęła go gorąca fala pożądania.

- Chcesz mieć ze mną dziecko? - spytał cicho.

Miranda zarumieniła się i poszukała jego wzroku. Milczeli przez dłuższą chwilę.

- Tak - szepnęła w końcu przez ściśnięte gardło.

Oczy mu zapłonęły.

- To podejmij wreszcie decyzję i wyjdź za mnie.

- Podziwiasz swojego bratanka? - Pepi stanęła nad nimi, przerywając zaczarowaną chwilę.

- Wykapany ojciec - zauważył Harden, zmieniając od razu ton.

- Prawda? - Pepi westchnęła i posłała uśmiech mężowi, który odwzajemnił się żonie spojrzeniem przepelnionym bezgraniczną czułością.

- Przestańcie! - obruszył się Harden półzartem. - Już ponad rok jesteście małżeństwem.

- I każdego dnia jest nam lepiej - poinformowała go szwagierka. - Powinieneś tego popробować.

- Staram się. Czekam tylko, aby moja wybranka wyraziła nareszcie zgodę - mruknął, zerkając na Mirandę. - Ale ona zwleka z decyzją.

- A ty jesteś niecierpliwy - zarzuciła mu z kolei Miranda.

- Nic na to nie poradzę - odparł. - Nie co dzień znajduje człowiek taką dziewczynę. Nie chcę,

żeby Evan wykorzystał twoje wahanie i sprzątnął mi cię sprzed nosa.

- O mnie mówicie? - usłyszeli raptem głos Evana, który stanął przy nich, szczerząc zęby. -

Moje gratulacje, Pepi. A co z bratanicą?

- Nie poganiaj nas, dobrze? - odcięła się z uśmiechem. - Dopiero nabieram wprawy w gotowaniu zupek.

- E tam, jesteś stworzona do macierzyństwa. Wystarczy spojrzeć na tę rumianą buźkę.

- Dlaczego się nie ożenisz i nie postarasz o własne potomstwo? - wtrącił Connal, dołączywszy do nich.

Evan spoważniał.

- Tłumaczyłem ci już, że wszystkie dziewczyny, które się koło mnie kręcą, tak naprawdę polują na tego gościa! - Wycelował palcem w Hardena.

- Powtarza to od kilkunastu lat - zaśmiał się oskarżony. - Ciekawe tylko, dlaczego Anna nie może go przekonać, że ma wobec niego poważne zamiary.

- Nie interesują mnie małolaty - odparł chłodno Evan.

Oczy mu zabłysły nieprzyjaźnie, a pogodne oblicze zachmurzyło się, pokazując jego drugą twarz, schowaną na co dzień za maską rodzinnego błazna.

- Wasza matka wyszła za mąż, jak miała dziewiętnaście lat, prawda? - przypomniała mu Pepi.

- Prawda. Ale to zamierzchła przeszłość, barbarzyńska epoka.

- Daj spokój, szkoda zdrowia. - Connal objął żonę. - On jest jeszcze gorszy niż Harden.

- Chcesz powiedzieć, że Harden zmienił się na lepsze? - spytał Evan z wymuszonym uśmiechem. Badawczo przyjrzał się młodszemu bratu. - Masz rację - stwierdził. - Od przyjazdu do domu zachowuje się jak cywilizowany człowiek. Miła odmiana - zwrócił się do Mirandy - bo jak wrócił z Chicago, dwóch kowbojów migiem się stąd wypisało. Nie dał im żyć.

- Fakt, był nie do zniesienia - przyznał Connal. - Matka rozważała nawet przeprowadzkę do Donalda i Jo Ann.

Evan zaśmiał się jak chochlik.

- Ale zaraz się wycofała z tego pomysłu, bo zagroziłem, że załaduję broń. Żaden z nas nie znaczy dla niej tyle, co ten awanturnik.

Harden zacisnął zęby.

- Wystarczy.

Evan wzruszył ramionami.

- To żaden sekret, że jesteś jej faworytem. Podbiłeś jej serce swoim słodkim charakterkiem. Jeszcze niedawno za taką uwagę Harden rzuciłby się na brata z pięściami. Teraz tylko

stwierdził z kwaśną miną:

- Szkoda, że tak słabo cię tłukła.

- Za szybko urosłem - odciął się brat z kamiennym spokojem.

- Skończyliście? - wtrącił Connal, piorunując braci wzrokiem.

Evan zamilkł. Connal zapomniał już, że brat trochę cierpi z powodu swojego wzrostu.

Niespeszony zwrócił się do Hardena:

- Kontaktowałeś się ze Scarborough w sprawie przesyłki, która utknęła w Fort Worth?

- Już to załatwiłem.

Mężczyźni zaczęli rozmawiać o interesach.

Pepi i Miranda bawiły się z dzieckiem do czasu, gdy dołączyła do nich Theodora. Wkrótce podano kolację i wygasły wszelkie spory. Miranda dawno nie była w tak znakomitym nastroju.

Harden z radością obserwował, jak łatwo odnalazła się w jego rodzinie. Może nie jest idealną kandydatką na żonę ranczera, ale zbudują dobry związek, jeżeli się dostatecznie postarają.

Obiecał sobie tylko, że jednego musi Mirandę nauczyć. Chodziło mu o jazdę konną.

Nazajutrz, przyrzekał sobie, nazajutrz wybierze łagodnego konia i spróbuje namówić ją na przejażdżkę. Miał dziwne przeczucie, że Miranda pokocha go, gdy nauczy się jeździć konno.

W ten sposób pozbędą się jednej z dzielących ich barier.

Reszta przyjdzie z czasem. Patrzył na nią takim wzrokiem, z taką miną, że tchu by jej zabrakło, gdyby to widziała. Iskry w jego oczach dobitnie świadczyły o czymś więcej niż tylko zauroczeniu czy zwykłym pożądaniu.

Zwiastowały coś głębszego, znaczącego i rzeczywistego. Coś, co płynęło z głębi jego serca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia rano Harden zapukał do drzwi sypialni Mirandy wcześniej, niż miał zwyczaj robić to dotychczas.

- Wstawaj! Wkładaj dzinsy i wysokie buty! - wołał. - Jeśli nie masz nic takiego, pożyczymy ci coś od Jo Ann. Nosicie mniej więcej ten sam rozmiar.

- Nie trzeba! - zawołała. - Jakie masz plany?

- Nauczę cię jeździć konno. Jak zjesz śniadanie, przyjdź od razu do stajni. Będę tam na ciebie czekał.

- Już się zbieram! - odskrzyknęła, starając się, by nie usłyszał dzikiej radości w jej głosie. - Z przyjemnością nauczę się jeździć konno.

- Nie marudź za długo, kochanie.

Kiedy jego ciężkie kroki w wysokich butach oddaliły się na bezpieczną odległość, Miranda w pośpiechu wkładała spodnie, zaśmiewając się na cały głos.

Harden zaakceptował już dziewczynę z miasta, czas zatem, aby poznał prawdę. Spodziewała się, że będzie to niezwykle i wspaniałe przeżycie.

Dla niej oznaczało to również podróż w czasie. W dzinsach, butach do konnej jazdy i koszuli w czerwoną kratkę czuła się nareszcie sobą.

Pomknęła do Hardena jak na skrzydłach. Czekał już na nią, osiodławszy dwa konie.

- Do twarzy ci w tym stroju - stwierdził z błyskiem w oczach. Z przyjemnością patrzył na jej włosy związane gładko z tyłu. - Wyglądasz jak kowbojka.

Jeszcze zobaczysz, kowboju! To jeszcze nic, śmiała się w duchu.

- Cieszę się. - Wprost roznosiły ją emocje. - Od czego zaczniemy?

- Na początek musisz wiedzieć, jak wsiąść na koński grzbiet. Tylko się nie bój, naprawdę nie ma czego - zapewniał ją. - Wybrałem dla ciebie najłagodniejszego konia, jakiego mamy na ranczu. Musisz tylko uważnie słuchać i robić dokładnie to, co ci powiem.

Przemawiał do niej, jakby na oczy nie widziała konia. Nic dziwnego, przecież nie znał jej przeszłości.

Mimo to czuła się nieco dotknięta, kiedy rozpoczął lekcję od podstaw, na domiar złego przybierając nieco protekcyjny ton.

- Najtrudniej jest dosiąść konia - ciągnął. - Jak już się to opanuje, to dalej nie ma problemu. W minutę cię nauczę.

- Marzę, żeby się dowiedzieć, jak dosiada się konia - powiedziała z udawanym entuzjazmem.

- Możesz go przytrzymać? - zapytała raptem z błyskiem w oku.

- Jasne. - Harden zmarszczył podejrzliwie czoło. - Po co?

- Zaraz zobaczysz. - Odeszła kilkanaście kroków do tyłu. Robiła, co w jej mocy, by nie zgiąć się ze śmiechu. Zaplanowała bowiem, że właśnie teraz go zaskoczy. - Trzymasz? - zawołała z odległości dobrych kilku metrów.

- Trzymam - odparł zniecierpliwiony. - Co mam z nim zrobić?

- Tylko trzymaj. Zaraz ci pokażę ci, jak ja dosiadam konia.

Skupiła się, wzięła rozbieg i odbiwszy się rękami od końskiego zadu, zgrabnie i gładko wylądowała w siodle, tak jak robiła to dawniej podczas rodeo.

Harden osłupiał. Evan, przypadkowy świadek tego wyczynu, zamarł w bezruchu. Nie dowierzał własnym oczom.

Miranda potrząsnęła włosami i parsknęła radosnym śmiechem.

- Harden, co ci się stało?

- Nie powiedziałaś mi, że znasz takie sztuczki! - zawołał ze zmarszczonym czołem.

Wzruszyła ramionami.

- W Dakocie Południowej wygrałam sporo wyścigów. Tata twierdził, że nigdy nie miał u siebie lepszego jeźdźca.

- U siebie, to znaczy gdzie?

- Na ranczu - wyjaśniła.

Zszokowane spojrzenie braci niezmiernie ją bawiło.

- To ty powiedziałeś, że jestem z miasta - dodała po efektownej pauzie.

Harden zawahał się, a następnie uśmiechnął od ucha do ucha. Patrzył na nią z podziwem i dumą i czymś jeszcze, czymś łagodnym i trudnym do określenia.

- Ale niespodzianka... - Poklepał ją po udzie.

- Pożyczycie mi jakiś kapelusz?

- Łap! - Evan, równie rozbawiony, rzucił jej swoje nakrycie głowy. - Nie wiedziałem, że w Chicago trzymają tyle koni. Wyglądasz na osóbkę ze sporym doświadczeniem w tej dziedzinie.

- Ona się wychowała na ranczu w Dakocie Południowej - sprostował Harden. - Miło, że się z nami podzieliła tą informacją - dodał z przekąsem.

- Nie ma to jak element zaskoczenia - stwierdziła Miranda, wkładając na głowę zdecydowanie za duży kapelusz. Spojrzała spod ronda na Evana. - Jak mi wykombinujesz jakąś rączkę, będę miała parasol.

- Nie mam takiej dużej głowy - odparł z urażoną miną.

- Nie, skądże znowu! - Posłała właścicielowi stetsona łobuzerski uśmiech.

- No dobra - odrzekł, postanawiając pójść na kompromis. - Umówmy się, że masz bardzo małą głowę.

- Od kiedy jeździsz konno? - zainteresował się nagle Harden.

- Odkąd skończyłam trzy lata - wyznała. - W Chicago zresztą też jeżdżę. Kocham konie.

- Umiesz zaganiać bydło?

- Jasne. Ale na przyzwoitym koniu. Bo ta, za przeproszeniem, szkapa jest zupełnie nieprzydatna w stadzie bydła.

Harden przytaknął rozbawiony.

- Święta prawda. Osiodłamy ci Dusty'ego. I pojedziemy trochę popracować.

- To ci heca - pomrukiwał pod nosem Evan, który ciągle nie mógł otrząsnąć się z wrażenia.

- Myślałem, że najtrudniejszą poprzeczką będzie jej miastowe pochodzenie - Harden zwrócił się do brata.

- A tu proszę, czystej krwi kowbojka.

- Drugiej takiej nie znajdziesz - zauważył Evan. - Pilnuj, żebyś jej nie stracił.

- Nie oddam jej, mowy nie ma. Nawet gdybym musiał ją przywiązać do łóżka.

- Zboczeniec - bąknął Evan.

Harden zmierzył go surowym wzrokiem, po czym wszedł do stajni.

Podczas trzech kolejnych dni Miranda dokonała mnóstwa cennych odkryć. Przynajmniej przede wszystkim przekonała się, że mają z Hardenem wiele wspólnego.

Nie potrafiła tylko wyrzucić z myśli jego byłej miłości, tej dziewczyny, którą stracił. Bo skoro Harden nadal żywi urazę do matki, myślała, znaczy to, że o tej dziewczynie nie zapomniał. Jego serce wciąż jest zajęte przez tamtą, brak w nim miejsca na nowe uczucie. Gdyby zatem ożenił się z nią, nie kochając jej, ich małżeństwo miałyby nikłe szanse na przetrwanie.

Obserwowała z uwagą, jak Harden zajmuje się kłaczą czystej krwi, która wydaje na świat małe, z jaką czułością pomaga jej się ożrebić. Niezależnie od różnych przywar i słabostek, był człowiekiem o rzadko spotykanej wrażliwości, na którego można liczyć w trudnych sytuacjach. Dobrze mieć obok kogoś takiego, kiedy jest się w potrzebie.

- Masz jeszcze tydzień - przypomniał jej chwilę później. - Potem podejmę za ciebie decyzję.

- Nie zmusisz mnie do małżeństwa - rzekła niewzruszenie.

Ogarnął wzrokiem jej szczupłą postać z ledwie kontrolowanym pożądaniem.

- Zobaczymy.

- Musiałabym stracić rozum, żeby za ciebie wyjść.

Uniósł głowę z beczelnym uśmiechem i błyskiem w oczach.

- I tak będziesz moja. Jeszcze mi za to podziękujesz.

- Jesteś arogancki, pozbawiony skrupułów, apodyktyczny...

- Nie wysilaj się, kochanie - przerwał jej. - Czeka na mnie człowiek, z którym mam ubić interes.

Wycisnął krótki pocałunek na jej wargach, po czym zniknął. Gotowała się ze złości.

Pozwolił jej dosiadać wszystkich koni poza jednym potężnym ogierem o imieniu Rocket, który słynął z podłej, kapryśnej natury. W normalnych warunkach posłuchałaby go grzecznie, ale teraz ją zirytował. Nie podobało jej się, że Harden zachowuje się jak pan i władca.

Osiadła zatem Rocketa, wyprowadziła go ze stajni i popędziła na nim szmat drogi, aż obojgu brakło tchu.

Przystanąła dopiero nad strumykiem. Przemawiała spokojnie do zwierzęcia i pozwoliła mu zaspokoić pragnienie. Jego reputacja była mocno przesadzona, prowadzony stanowczą ręką okazał się całkiem uległy.

Pomyślała nawet, że są do siebie podobni i to pod wieloma względami. Miała za sobą niczym nieskrępowane młode lata. Potem Tim sprawił, że nie potrafiła zaakceptować swojej kobiecości. Dopiero Harden obudził w niej wolę walki oraz buntu. Wydobyl na powierzchnię różne głęboko ukryte emocje i namiętności. Niektóre z nich sprawiały jej teraz sporo kłopotów.

Zerknąwszy na zegarek, zdumiała się, że tyle czasu minęło, odkąd zabrała Rocketa ze stajni. Podejrzewała nie bez przyczyny, że po powrocie czeka ją przeprawa z Hardenem.

I nie myliła się ani trochę. Przed wejściem do stajni Harden krążył tam i z powrotem niecierpliwym krokiem, zawzięcie mnąc w palcach papierosa. Już z daleka wyglądał wojowniczo, sama jego postawa wzbudzała dreszcz grozy.

Miranda zeskoczyła z konia i poprowadziła go resztę drogi. Jej dzinsy, buty, a nawet żółta bawełniana bluzka były zachlapano błotem. Splecione w warkocz włosy rozwiął wiatr. Za to jej twarz jaśniała niezwykłą radością, a w szarych oczach płonęło wielkie ożywienie.

Harden zauważył ją i znieruchomiał. Równocześnie na horyzoncie pojawił się Evan.

Zapewne żeby mnie ratować, pomyślała Miranda.

- Proszę. - Podala Hardenowi wodze, podnosząc na niego wyzywający wzrok. - No dalej. Krzycz. Wrzeszcz. Daj mi popalić.

Stał z zaciętą miną. Zamiast ją zbesztać, niespodziewanie porwał ją w ramiona i trzymał przy sobie, mało jej żeber nie połamał. Czują, jak drżał.

Zareagowała na te oznaki niepokoju z ogromnym zaskoczeniem. A więc Harden umierał ze strachu o nią! Ten gest zupełnie ją rozbroił. Wzruszona przytuliła się do niego.

- Zapomniałam, która godzina - szepnęła mu do ucha. - Nie chciałam ci zrobić na złość. -
Przytuliła się jeszcze mocniej. - Przepraszam, wcale nie chciałam, żebyś się martwił.

- Skąd wiesz, że się martwiłem? - spytał.

Uśmiechnęła się, tuląc twarz do jego szyi.

- Nie wiem skąd, ale wiem, że tak było. Pocałujesz mnie? - zapytała szeptem.

- Zacałowałbym cię na śmierć, gdyby mój braciszek nie sterczał dwa metry od nas i nie udawał, że jest niewidzialny.

Podniósł głowę.

Zauważyła, że jest bledszy niż zwykle.

- W poniedziałek bierzemy ślub - oświadczył autorytatywnie. - Dłużej nie mogę czekać. Albo za mnie wyjdiesz, albo się rozstaniemy.

Spojrzała mu w oczy. Jego propozycja w dalszym ciągu łączyła się z ogromnym ryzykiem. Wiedziała już co prawda, że do siebie pasują, rosło też jej przeświadczenie, że ze strony Hardena to coś więcej niż pożądanie. Życie na ranchu nie było dla niej nowiną, w tym względzie nie oczekiwała przykrych niespodzianek.

Alternatywą był powrót do Chicago, zmory przeszłości i trudne, jeśli nie niemożliwe, wymazywanie Hardena z pamięci. Już raz starała się o nim zapomnieć.

Bezskutecznie. Brakowało jej sił do kolejnej próby.

- Niech będzie poniedziałek - zgodziła się cicho.

Harden nawet nie zdawał sobie sprawy, że przestał oddychać. Wreszcie zaczął powoli wypuszczać powietrze z płuc z uczuciem, jakby cały świat legł u jego stóp.

- Nareszcie. - Objął ją zaborczym spojrzeniem. - Zapamiętaj sobie raz na zawsze, kochanie, że jeśli jeszcze kiedykolwiek weźmiesz tego ogiera bez pozwolenia - mówił z ledwie hamowanym oburzeniem - stłukę cię na kwaśne jabłko.

Uniosła brwi.

- I co jeszcze mi zrobisz?

Harden roześmiał się w głos. Objął ją i uściskał.

Był to pierwszy prawdziwie serdeczny gest w ich pełnej zawirowań znajomości.

Zgodnie z zapowiedzią Hardena ślub odbył się w poniedziałek. Sam, brat Mirandy, poprowadził ją do ołtarza, Evan natomiast wystąpił w roli drużby.

Joan, żona Sama, spędziła sam na sam z Mirandą wystarczająco długą chwilę, aby z radością stwierdzić, że panna młoda jest naprawdę szczęśliwa.

- I żadnego oglądania się wstecz i rozpamiętywania przeszłości - przypomniała. - Obiecujesz?

- Obiecuję - odparła Miranda z uśmiechem. - Dziękuję ci bardzo. Czy ja wam w ogóle podziękowałam za wszystko, co robiliście dla mnie przez tyle lat?

- Dziękowałaś nam co najmniej dwa razy w tygodniu - odparła wesoło szwagierka, po czym nagle spoważniała. - Ten facet wygląda groźnie - stwierdziła, wskazując głową na Hardena, który stał nieopodal z braćmi i Samem. - Jesteś pewna?

- Kocham go.

- W takim razie nie muszę się o ciebie martwić.

Tak, niby tak. Miranda nadal zadawała sobie pytanie, czy na pewno im się ułoży, jeśli Harden nie odwzajemnia jej uczucia.

- Świetni ludzie - oświadczył Sam pogodnie, podszedłszy do żony i siostry. Otoczył pannę młodą ramieniem. - Dobrze, że wiejskie życie nie jest dla ciebie nowiną - dodał. - Na pewno się tu zaklimatyzujesz. Jesteś szczęśliwa, siostrzyczko?

- Bardzo - upewniła go, potwierdzając słowa uściskiem.

- Będzie ci tu dobrze, już Harden o to zadba - mówił dalej brat z wymownym spojrzeniem. - Tylko koniec ze skakaniem na końskie grzbiety, bo nerwy twojego męża tego nie wytrzymają. Ucieszyło ją, że Harden opowiedział Samowi o jej przygodzie z Rocketem. To znaczy, że mu na niej zależy, że ją lubi. To już coś. Oraz jej pożąda. Nie była jednak pewna, czy zdoła zaspokoić pragnienia swojego małżonka.

Potem Evan i cała reszta rodziny złożyli nowożeńcom życzenia. Theodora uściskała Mirandę z całego serca, po czym przeniosła wzrok z pełną goryczy bezsilnością na Hardena, który zamienił z nią ledwie słowo.

- Kiedyś mu to przejdzie... - Miranda pocieszała teściową z pewnym wahaniem.

- Tak, może przestanie żałować, że przyszedł na świat. Bo jeśli chodzi o Anitę, o tę dziewczynę, to chyba nie mam na co liczyć - dodała w zadumie Theodora.

Nie zwróciła nawet uwagi na grymas bólu, który na chwilę ściągnął rysy synowej. Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedziała. Speszyla się.

- Jestem beznadziejna. Nie umiem się przyzwoicie zachować. Wybacz mi, moja droga, nie zrozum mnie źle.

- Nie trzeba przeproszać. Harden mnie nie kocha. Przyjęłam to do wiadomości, zaakceptowałam. Postaram się być dobrą żoną i dać mu dzieci.

Theodora skrzywiła się. Harden właśnie podszedł do nich i przygarnął żonę zaborczym gestem.

- Witam, pani Tremayne - zagadnął żartobliwie. - Jak leci?

- Dobrze. A co u pana?

- Czekam, aż bankiet dobiegnie końca. Nie wiedziałem, że mamy tylu krewnych! - Zaśmiał się gorzko i zerknął na matkę, po czym spochmurniał. - Tylko kilkoro z nich to naprawdę moi krewni - dorzucił cierpkim tonem.

Theodora popatrzyła na niego przenikliwie. W jej wzroku był przejmujący smutek.

- Życzę ci szczęśliwego miesiąca miodowego, synu. Tobie też, Mirando - powiedziała.

Odwróciła się i odeszła spokojnym krokiem, jakby ze strony Hardena nie padły żadne przykre słowa.

Miranda poczuła się nieswojo, było jej żal teściowej.

- Nie możesz tego ciągnąć. To ją zabija.

- Nie wtrącaj się - ostrzegł, mrużąc oczy. - To nie twoja sprawa.

- Jestem twoją żoną.

- To prawda, żoną. Ale nie moim sumieniem. I skończmy już ten temat.

Wziął ją za rękę i wprowadził do domu, gdzie pracownicy firmy cateringowej przygotowali poczęstunek dla gości.

Przyjęcie weselne zorganizowano na ranczu. Na ślubie nie zabrakło oczywiście Connala i

Pepi. Miranda szybko zaprzyjaźniła się z Pepi, delikatną istotą o wielkich oczach,

przypominającą elfa. Przywiozła ze sobą synka, który wywołał u Mirandy identyczne

wzruszenie jak owego wieczoru, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. A równocześnie obudził uśpiony żal za straconym dzieckiem.

Ten żal oraz niefortunna uwaga Theodory nieco przyćmiły radość tego dnia. I tak w podróży poślubnej towarzyszył Mirandzie smutek.

Wraz z Hardenem jednomyślnie wybrali na tę okazję Cancun. Oboje bowiem byli

pasjonatami archeologii, zaś w pobliżu hotelu, gdzie zarezerwowali pokój, znajdowały się

ruiny miasta Majów. Niestety, Miranda wkrótce zaczęła żałować, że dała się namówić na pospieszny ślub, zwłaszcza gdy powróciły uciążliwe zjawy przeszłości.

Uznała mimo wszystko, że musi brnąć dalej i radzić sobie w małżeństwie. Że trzeba ponosić konsekwencje swoich decyzji, choćby pochopnych.

Harden już w trakcie wesela dostrzegł zmianę nastroju Mirandy i winił za to małego bratanka.

Ubolewał, że jej nie wywiózł i nie poślubił potajemnie, jak wcześniej się odgrażał. Teraz było już za późno, dawny ból wyraźnie zaatakował z nową siłą.

Na dodatek zaczęło padać, jakby dla podkreślenia melancholii, która nieproszona wdarła się tam, gdzie powinna gościć radość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miranda zastygła niezdecydowanie w progu. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że w ich pokoju nie będzie dwóch łóżek. Tymczasem w hotelowej sypialni z widokiem na ocean dominowało potężnych rozmiarów małżeńskie łóżko.

- Jesteśmy mężem i żoną - zauważył Harden.

- Tak, oczywiście. - Usunęła się na bok, robiąc przejście dla chłopca hotelowego, który wniósł ich bagaże i czekał na napiwek.

Kiedy boy zamknął za sobą drzwi, Miranda wyszła na balkon i spojrzała na Zatokę Meksykańską.

Czuła, że Harden stoi za jej plecami. Pamiętała noc na moście i mężczyznę, który pospieszył jej na ratunek. Teraz wiedziała już, że tamten widok przywołał w Hardenie bolesne wspomnienia. Jego pierwsza ukochana odebrała sobie życie w podobny sposób. I nagle przeszło jej przez myśl, że być może ona tylko zastępuje mu ową Anitę.

Tym razem nie doszło do samobójstwa i wszystko skończyło się pomyślnie. Ale czy poślubił ją, mając w pamięci tamtą? Miała ochotę się rozplakać.

Harden tymczasem wziął milczącą zadumę żony za powrót do jej własnej gorzkiej przeszłości. Stał zatem bez słowa obok niej. Z rozwianymi morską bryzą włosami obserwował ludzi na plaży oraz mewy, które prosto z nieba spadały na fale.

Nadal miał na sobie szary ślubny garnitur, Miranda zaś kostium w kolorze perłowym i bładoniebieską bluzkę. Jej włosy upięte w kok wyglądały bardzo elegancko. I co uderzyło Hardena, przypominała w tym stroju raczej kobietę interesu niż pannę młodą.

- Chcesz się przebrać? - spytał. - Możemy popływać albo poleżeć na plaży.

- Tak.

Nie oglądając się na niego, otworzyła walizkę i wyjęła jednoczęściowy niebieski kostium oraz prostą białą suknię plażową.

- Przebiorę się w łazience - oznajmił Harden. Wziął białe spodnie i zniknął za drzwiami.

Miranda stwierdziła ze smutkiem, że to niezbyt obiecujący początek miodowego miesiąca.

Natychmiast przypominała sobie, że Tim w analogicznej sytuacji nie mógł się wprost doczekać, kiedy znajdzie się z nią w łóżku. To doświadczenie było dla niej nieprzyjemne i krępujące. Tim był szybki i myślał tylko o sobie, a zatem z tamtego wesela i następujących po nim dni zachowała dosyć przykre wspomnienia.

Harden wyszedł z łazienki, kiedy wyjmowała z walizki balsam do opalania i okulary przeciwsłoneczne.

W kąpielowych spodenkach Harden stanowił przeciwieństwo Tima. Nie mogła oderwać oczu od opalonych atletycznych ramion, płaskiego brzucha i pięknie umięśnionych nóg. Niejeden męski model mógłby mu pozazdrościć takiej sylwetki.

Harden zrobił obojętną minę, chociaż podziw w jej oczach trochę go speszył. To pełne zachwyty spojrzenie błyskawicznie sprowokowało wyraźną reakcję jego ciała.

Odwrócił się.

- Gotowa? - Musiał przenieść wzrok z jej zgrabnej sylwetki w obcisłym kostiumie na jakiś neutralny obiekt.

Wzięła do ręki okulary.

- Zabieramy ręczniki?

- Nie trzeba, na plaży są ręczniki. A jeśli nie będzie, kupimy w sklepiku w holu.

Przy wejściu na plażę zgodnie z zapowiedzią Hardena stał wózek z ręcznikami. Rozdawano je mieszkańcom hotelu, którzy ruszali dalej w stronę niewielkich parasoli z trzciny rozstawionych na białym piasku.

- Zobacz, jaki przepiękny kolor ma ta woda. - Miranda westchnęła i wyciągnęła się na leżaku.

- Na tym między innymi polega urok tego miejsca. - Harden ułożył się obok i zamknął oczy. - Ale jestem skonany! - westchnął. - A ty?

- Trochę. Ale ja jestem młoda. Tacy starcy jak ty... Au!

Harden bez uprzedzenia zrzucił ją z leżaka na piasek i przygniótł swoim ciężarem.

- Starzec, powiadasz? - Przeniósł spojrzenie na jej usta.

- Nie rób tego. - Przestraszył ją nie na żarty. - Nie jesteśmy tu sami. To jest plaża publiczna.

- A właśnie że zrobię - odrzekł przekornie i opadł na nią wargami.

Był to długi i słodki pocałunek. W końcu Harden podniósł głowę i popatrzył na żonę z zaciekawieniem.

- Kiedy wyjeżdżaliśmy z domu, byłaś zamyślona. Czy Theodora coś ci powiedziała?

Miranda przygryzła wargi. Może powinna to z siebie wyrzucić, zamiast dusić w sobie?

- Harden... - zaczęła nieśmiało - twoja matka opowiedziała mi o Anicie.

W jednej chwili jego rysy stężały, w oczach zalśniła pustka. Odsunął się od Mirandy z kamienną twarzą, pozbawioną śladu emocji.

Dlaczego matka to zrobiła? Dlaczego wbiła mu nóż w plecy? Kto dał jej prawo wyciągać na światło dzienne tę tragedię w dniu jego ślubu? Całymi latami próbował o niej zapomnieć. A teraz Miranda, z winy jego matki, nieopatrznie przywołała te wspomnienia i związane z nimi cierpienie.

Usiadł na leżaku i sięgnął po papierosa, wlepiając wzrok w migocące fale.

- Chyba dobrze, że się o tym dowiedziałeś - stwierdził ostatecznie. - Ale nie chcę o tym rozmawiać. Rozumiesz?

- Znowu się przede mną zamykasz? - spytała rozgoryczona. - Czy zawsze tak będzie wyglądało nasze małżeństwo? Każde z nas zamknięte we własnych wspomnieniach, bez prawa dostępu do tej drugiej osoby?

- Nie chcę rozmawiać o Anicie ani o Theodorze - oświadczył kategorycznie. - Możesz to rozumieć i interpretować jak chcesz.

Schował się za okularami i zamknął oczy, co skutecznie ucięło dalszą dyskusję.

Miranda była wstrząśnięta. Dotarło do niej, że po raz drugi na własne życzenie wpakowała się w fatalny związek. Po raz drugi popełniła błąd.

I będzie zmuszona z tym żyć.

Wieczorem w milczeniu zjedli kolację w hotelowej restauracji. Żadne słowem się nie odezwało. Od rozmowy na plaży wymienili tylko kilka niezbędnych uwag. Mirandę ogarnął bezgraniczny smutek.

Wróciwszy do pokoju, stanęła przed Hardenem z taką miną, że mało się nie wściekł. Z jej spojrzenia pełnego gorzkiej rezygnacji i rozpaczliwej determinacji domyślił się, że postanowiła ze stoickim spokojem spełnić swój małżeński obowiązek.

- Muszę się napić - rzekł lodowatym tonem. - Jak wrócę, będziesz już spała. Możesz się nie obawiać moich zapędów. Nie dotknę cię. Dobrej nocy, pani Tremayne - dodał zjadliwym tonem.

Obrzuciła go pełnym złości spojrzeniem.

- Wielkie dzięki za tak piękny dzień - odparła ze wzgardą. - Jeżeli kiedykolwiek miałam jakieś nadzieje związane z naszym małżeństwem, rozwiałeś je do reszty.

- Czy w ten subtelny sposób dajesz mi do zrozumienia, że jednak mnie pragniesz? W takim razie jestem do usług.

Podszedł do niej szybkim krokiem i pchnął ją na wielkie łóżko. Opadł na nią i zaczął ją całować, gwałtownie, aż do bólu. Była zbyt urażona, by odpowiedzieć na takie zapalczywe zaloty. Poza tym wzbudził w niej lęk, przypominając swoim zachowaniem Tima.

Na wpół świadomie, przelęknionym szeptem, wypowiedziała imię pierwszego męża.

Harden podniósł głowę.

- Jesteś taki sam, taki sam jak on - wykrztusiła ze łzami w oczach. - Liczy się tylko to, czego ty chcesz. Wszystko ma być tak, jak ty chcesz, a co czują inni, jest nieważne.

Na twarzy Hardena pojawił się wyraz zmieszania. Miranda miała przerażająco zbolale i

smutne oczy. Wyciągnął rękę, żeby zetrzeć łzy z jej policzka.

- Nie skrzywdziłbym cię - rzekł z wahaniem. - W ten sposób bym cię nie wykorzystał.

- Bardzo proszę, rób, co chcesz - powiedziała znużonym głosem. Opuściła ciężko powieki. - Wszystko mi jedno. Czego można oczekiwać od kogoś, kto nie potrafi wybaczyć własnej matce? I to czegoś, co miało miejsce przed dwunastu laty, a nawet tego, że go urodziła. Twoja matka musiała bardzo kochać tamtego mężczyznę, skoro zaryzykowała wstyd i poniżenie pozamałżeńskiej ciąży i wydała cię na świat.

Otworzyła oczy.

- Ale ty nie umiesz kochać. Twoja zdolność do miłości została pogrzebana wraz z Anitą. Nic tu nie zostało. - Położyła dłoń na jego piersi, gdzie mocno i nierówno biło serce. - Nic. Tylko nienawiść.

Poderwał się na nogi i obrzucił ją zirytowanym wzrokiem. Milczał.

- Dlaczego w ogóle wziąłeś ze mną ślub? - spytała ze smutkiem i usiadła. - Z litości, czy tylko dla seksu?

Nie mógł powiedzieć jej prawdy. Na początku rzeczywiście żywił wobec niej tylko litość.

Pożądanie zjawilo się wkrótce potem, aż przeobraziło się w męczącą obsesję. Ale od przyjazdu na ranczo Miranda obudziła w nim inne uczucia, których nie doznał nawet z Anitą. Uniósł rękę do piersi, tam, gdzie go dotknęła. Odruchowo pocierał to miejsce, jakby zostawiła na nim ciepły ślad.

- Ty mnie kochasz, prawda? - spytał niespodziewanie.

Splonęła rumieńcem i odwróciła głowę.

- Myśl, co chcesz.

Nie wiedział, co powiedzieć ani co zrobić. Jeszcze niedawno wszystko wydawało mu się takie oczywiste: poślubi Mirandę, będzie się z nią kochał, kiedy przyjdzie mu na to ochota, ona zaś urodzi mu dzieci. I nagle wszystko się skomplikowało.

Pamiętał dzień, kiedy Miranda wymknęła się bez uprzedzenia na konną przejażdżkę i jakich czarnych barw nabrało życie do jej powrotu. Pamiętał potworny strach, chory lęk i wtem pojął, skąd się to wzięło. W mgnieniu oka wszystko zrozumiał.

- Posłuchaj - zaczął opanowanym tonem. - Miało być inaczej. Najlepiej będzie, jeśli...

- Jeśli szybko to przerwiemy - wywnioskowała błędnie.

Patrzyła mu odważnie prosto w oczy.

- Tak, słusznie. Żadne z nas nie jest naprawdę gotowe do nowego związku. Miałeś rację, utrzymując, że jest za wcześnie.

- Nie o to mi chodzi. Poza tym nie dostaniemy rozwodu w dniu ślubu.

Miranda przygryzła wargi.

- Nie, raczej nie.

- Zostańmy tu choćby parę dni. Kiedy wrócimy do domu... podejmiemy ostateczną decyzję. -
Wziął swoje rzeczy i poszedł ubrać się do łazienki.

Miranda włożyła długą bawełnianą koszulę nocną i położyła się do łóżka. Zamknęła oczy.

Niepotrzebnie się fatygowała, bo i tak nawet na nią nie spojrzął, wychodząc z pokoju.

Do końca skróconego pobytu w Cancun byli dla siebie bardzo uprzejmi, ale nic poza tym. Czas minął szybko. Jeden dzień spędzili na wycieczce do Chichén Itzá, spacerując po mieście Majów z dziesiątkami innych turystów. Zabytkowy teren rozciągał się na kilku kilometrach kwadratowych. Monumentalne budowle świadczyły o tym, że był to niegdyś ośrodek kultu religijnego, a nie zwyczajne miasto. Przestronny plac otwierał się na różne miejsca związane z kultem. Rolnicy z plemienia Majów pielgrzymowali tam podczas najważniejszych świąt. Archeolodzy doszli do wniosku, że oprócz tego do Chichén Itzá ściągali obywatele targi oraz posiedzenia lokalnych władz.

Mirandę najbardziej zainteresowało obserwatorium astronomiczne oraz Święta Studnia, miejsce składania ofiar. Przystanęła na krawędzi, spojrzęła na mroczną, mętną wodę i wstrząsnął ją dreszcz.

Było to budzące strach podziemne źródło, gdzie przez wiele lat strącano setki ludzkich ofiar, by przebłagać bogów w porze suszy. Powierzchnia wody liczyła około pół hektara i znajdowała się dwadzieścia metrów poniżej krawędzi.

- Ciarki człowieka przechodzą - zauważył stojący obok Mirandy mężczyzna. - Proszę sobie wyobrazić te tysiące dziewic spychanych ze skały do wody. Składać w ofierze ludzkie życie w imię religii! Oni byli wyjątkowo prymitywni, nie sądzi pani?

- A nie słyszał pan o pierwszych chrześcijanach, których rzucano lwom na pożarcie? - wtrącił Harden.

Turysta zerknął na niego i zniknął w tłumie.

W innych okolicznościach Miranda sprostowałaby informacje mężczyzny dotyczące liczby i płci ofiar. Przypomniałaby mu, że fakty często mieszają się z fikcją. Powstrzymała ją obecność Hardena.

Zresztą mogłaby też niechętnie odstraszyć lub rozczarować turystę, dzieląc się z nim bogatą wiedzą na temat przeszłości Chichén Itzá. Niestety, w przypadku wielu miejsc i obiektów fakty historyczne zostały zdominowane w ludzkiej świadomości przez hollywoodzkie opowieści.

Zawróciła więc wolnym krokiem na zarośnięty trawą plac i rzuciła okiem na obserwatorium. Wiedziała, że cywilizacja Majów stała na bardzo wysokim poziomie pomimo okresowego pędu kapłanów do składania ofiar ze swoich pobratymców. Ich wiedza astronomiczna i matematyczna zasługiwała na podziw. Mieli również spisana całą historię Majów, lecz w roku 1545 hiszpańscy misjonarze spalili te księgi. Do dnia dzisiejszego zachowały się jedynie trzy takie dokumenty.

Miranda ruszyła do autokaru. Spotkanie z ruinami, uświadomienie sobie, że jeszcze pięćset lat przed Chrystusem w tym starożytnym mieście wrzało życie, a modlącym się tam ludziom nawet nie przeszło przez myśl, że ich cywilizacja dobiegnie kresu, podziałało na nią otrzeźwiająco. To zupełnie jak z nami, pomyślała filozoficznie i zadrzała. Całkiem jak z jej małżeństwami: oba rozsypały się nieprzewidzianie jak miasta Majów.

W drodze do hotelu popadła w zadumę i w takim nastroju pozostała do końca pobytu w Cancun.

Wszelkie czynności wykonywała mechanicznie, nic nie sprawiało jej przyjemności. Zresztą Harden nie był wiele radośniejszy. Doszedł pewnie do przekonania, że nie da się uratować ich krótkiej znajomości.

No i dobrze.

Kiedy wrócili do Jacobsville, Theodora namawiała ich, by zostali u niej, dopóki ich nowy dom nie będzie w pełni gotowy na przyjęcie lokatorów. W grę wchodził zaledwie tydzień. Żadne z nich nie miało odwagi ani serca ogłosić, że podróż poślubna doprowadziła do postanowienia o rozwodzie.

Mimo to Evan wyczuł, że coś się między nimi popsulo. Pierwszego wieczoru po ich powrocie wyciągnął Mirandę na ganek.

- Gadaj, co jest grane - nakazał prosto z mostu.

- Słucham? - Zaskoczył ją, nie była w nastroju do zwierzeń.

- Nie udawaj, że nie słyszałaś. Wyglądacie oboje jak z krzyża zdjęci. Założę się, że w czasie tej wycieczki ciągle się kłóciliście. Znam mojego brata. O co chodzi?

Miranda z westchnieniem skapitulowała.

- On nadal kocha Anitę. Doszliśmy do wniosku, że popełniliśmy błąd i należy anulować małżeństwo.

Evan uniósł brwi.

- Anulować? - spytał z emfazą.

Policzki Mirandy zapalały czerwienią.

- Tak. Najpierw Hardena roznosiło pożądanie, ale potem zmienił się nie do poznania.

- Czy wiesz, że on jest prawnikiem?

Ze zdumienia aż otworzyła usta.

- Co? ...

- To znaczy, że tego nie wiedziałaś - stwierdził Evan. - Zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że zdradziłem jego sekret, ale od lat krąży w rodzinie taka plotka. Kiedyś chciał być duchownym, a od śmierci Anity trzyma się z daleka od kobiet.

O tym akurat wiedziała, lecz wierzyła równocześnie, że w tej dziedzinie nie brak mu doświadczenia. Swoim zachowaniem dawał do zrozumienia, że seks nie stanowi dla niego tajemnicy.

- Jesteś pewny?

- No jasne, że jestem pewny. On ma różne zaległości oraz zahamowania. Będziesz musiała zrobić pierwszy ruch, bo inaczej skończycie w sądzie rozwodowym, zanim się obejrzysz.

- Nie mogę tego zrobić - jęknęła.

- Możesz. Jesteś kobietą. Wrzuć na siebie jakieś seksowne łaszki. Wyperfumuj się, raz i drugi upuść chusteczkę, przewracaj oczami. Potem zaprowadź go gdzieś w zaciszne miejsce, zamknij drzwi i pozwól, żeby natura zrobiła resztę. Kobieto, nie możesz go porzucić niespełna tydzień po ślubie.

- On mnie nie kocha!

- Więc go w sobie rozkochaj. - Patrzył na nią twardo. - Nie mów, że nie potrafisz. Widziałem, jak się przejął, kiedy pogalopowałaś na tym zabójcy z kopytami. Nigdy się tak nie trząśł. Jeśli facet do tego stopnia boi się o kobietę, na pewno może ją pokochać.

Miranda ściągnęła brwi. Harden zakochany w niej? To bardzo nęcąca perspektywa.

- Naprawdę tak uważasz?

Evan posłał jej serdeczny uśmiech.

- On nie jest taki zimny, za jakiego chciałby uchodzić. Po prostu los nie traktuje go zbyt łaskawie.

- Mogę spróbować - stwierdziła.

- Spróbuj.

Odwzajemniła uśmiech i weszła do domu, obmyślając strategię zdobycia miłości małżonka.

Następnego dnia poprosiła teściową, by pokazała jej miejscowe sklepy. Kupiła sobie takie rzeczy, jakich dotąd nawet nie przymierzała. Odwiedziła także zakład fryzjerski, gdzie kazała sobie skrócić i uczesać włosy. Zaopatrzyła się też w bieliznę, która ją samą przyprawiła o wypieki na policzkach.

- Znosi się na jakąś kampanię? - zainteresowała się Theodora w drodze powrotnej.

- Można to tak nazwać. - Miranda westchnęła. - Obawiam się tylko, że teraz Harden od razu wrzuci mnie do stawu.

- Przepraszam, że wspomniałam ci o Anicie i to w dniu ślubu - powiedziała Theodora. - Widziałam, jak w jednej chwili życie z ciebie uciekło. Natychmiast przygasałam. Prawdopodobnie my z Hardenem nigdy się nie pogodzimy, ale nie miałam najmniejszego zamiaru mieszać w to ciebie.

- Wiem. - Miranda poprawiła pas bezpieczeństwa. - Czy on wie cokolwiek o swoim prawdziwym ojcu?

Theodora opuściła kąćki ust.

- Nie. Nie chciał nic wiedzieć.

- A mnie mama powie?

Starsza kobieta spojrzała na nią zamglonym wzrokiem.

- Był kapitanem zielonych beretów - zaczęła bez wahania. - Poznałam go na paradzie czwartego lipca, w Houston. Byliśmy wówczas z mężem w czasowej separacji. Pochodził ze wsi, z Tennessee, miał wielkie serce i zupełnie nadzwyczajne poczucie humoru. Praktycznie ani na chwilę się nie rozstawaliśmy. Dogadzał mi, rozpieszczał mnie, zakochał się we mnie. Zanim się obejrzałam, też się w nim zakochałam.

Skręciły na drogę, która prowadziła już bezpośrednio na ranczo. Miranda słuchała jak zaczarowana.

- Żadne z nas nie planowało romansu. Ale to wszystko wybuchło tak gwałtownie, że... Cóż, chyba coś wiesz na ten temat - dodała nieco zawstydzona Theodora. - Zakochani z trudem panują nad emocjami. Nas również to dotyczyło. Dostałam od niego pierścionek, piękny pierścionek ze szmaragdem i brylancikami, który należał do jego matki. Wystąpiłam o rozwód. Mieliśmy wziąć ślub, jak tylko zakończy się sprawa rozwodowa. Tymczasem wysłano go do Wietnamu. Pierwszego dnia jego oddział został zaatakowany przez siły Wietkongu, a on zginął w walce.

- A ty zorientowałaś się, że jesteś w ciąży - dokończyła Miranda, kiedy matka Hardena zamilkła.

- Tak. - Zawahała się. - Usunięcie ciąży z góry wykluczyłam. Tak bardzo kochałam Barry'ego, że życie bym za niego oddała. I tak samo poświęciłabym wszystko dla jego dziecka. Nie wiedziałam, co robić. Rozchorowałam się i nie mogłam pracować. Nie miałam się gdzie podziać, kiedy kazano mi opuścić wynajmowane mieszkanie, ponieważ zalegałam z czynszem. W tym czasie Jesse, mój mąż, przyjechał i poprosił, żebym wróciła z nim na

ranczo. Chciał zakończyć separację. Evan był jeszcze mały, tęsknił za mną, chociaż miał dobrą opiekunkę.

- Mąż cię kochał? - spytała Miranda łagodnym głosem.

- Tak. Ale widzisz, był zazdrosny, przesadnie opiekuńczy, strasznie zaborczy. Właśnie dlatego go opuściłam. To doświadczenie jednak czegoś go nauczyło, ponieważ potem ani razu nie wypomniał mi romansu. Zabrał mnie do domu i po kilku tygodniach pogodził się z moją ciążą. Kochał dzieci. Nie zwracał uwagi na to, że Harden nie jest jego rodzonym synem. Dobrze nam się żyło razem. Po cichu tęskniłam za Barrym, ale później po raz drugi zakochałam się we własnym mężu. Od śmierci Anity Harden każe mi płacić za dawne grzechy. I to on, moje nieślubne dziecko, karze mnie za związek, którego jest owocem. Dziwne, prawda?

- Współczuję - wyszeptała Miranda, bo cóż innego mogła powiedzieć. - Myślę, mamó, że jest ci z tym bardzo ciężko.

- Hardenowi również - padła zaskakująca odpowiedź.

Na horyzoncie zobaczyły już dom. Theodora uśmiechnęła się smutno.

- Jedno mnie trzyma przy życiu. - Spojrzała z powagą na młodą kobietę. - Harden to wypisz wymaluj mój Barry.

- Szkoda, że on tego nie słyszał.

Pani Tremayne pokręciła głową.

- Tak, moja droga, ale nie można nikogo zmienić na siłę.

Później, niczym myśliwy czatujący na ofiarę, Miranda przywdziała seksowną bieliznę i przejrzysty, jaskrawożółty szlafroczek. Skropiła się perfumami i przybrała uwodzicielską pozę na łożu w małżeńskiej sypialni. Harden ostatnio nie zjawiał się tam, póki nie zasnęła, a opuszczał pokój, kiedy jeszcze spała.

Jeżeli zaskakująca informacja Evana jest prawdziwa, myślała Miranda i jej mąż jeszcze nigdy nie spał z kobietą, uwodzenie go może być wyjątkowo przyjemne. Oczywiście musi brać pod uwagę jego dumę, czyli nie przyznawać się do świeżo zdobytej wiedzy. Ale to tylko dodaje pikanterii tej sytuacji.

Minęło sporo czasu, zanim drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich spracowany, pokryty pyłem i kurzem Harden. Trzymał kapelusz w ręce i gapił się na nią.

Miranda wsparta na poduszkach leżała na boku, z jedną piersią niemal całkiem odsłoniętą.

- Cześć, kowboju - powitała go z zalotnym uśmiechem. - Zmęczony?

- Co się tak wysztafirowałaś? - spytał.

Wstała z łóżka, żeby lepiej widział jej ciało pod muślinowym szlafrokiem. Potem

przeciągnęła się, unosząc piersi.

- Kupiłam sobie parę nowych drobiazgów - mruknęła sennie. - Bierzesz prysznic?

Burknął pod nosem, że chyba weźmie kąpiel z lodem, wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Roześmiała się cicho, kiedy usłyszała lejącą silnym strumieniem wodę. Żeby jej tylko wystarczyło odwagi. Żeby zdołała tak go omamić, by nie był zdolny do oporu.

Podciągnęła szlafroczek na wysokość ud i zsunęła jedno ramiączko. Oparła plecy na poduszce i czekała.

Długo to trwało, ale w końcu wyszedł, owinięty wokół bioder ciemnozielonym ręcznikiem.

Podniosła na niego przymglony wzrok, rozchyliwszy zapraszająco wargi.

Zerkał na nią nieśmiało, ze szczerym podziwem. I tak gorącym, że mało nie spłonęła.

- Tak musiałaś zachęcać swojego pierwszego męża? - spytał, mrużąc oczy. - Dopiero takie przebieranki go kręciły?

Wstrzymała oddech. Usiadła prosto, poprawiając szlafrok.

- Harden... - zaczęła gotowa do wyjaśnień, chociaż wcale nie miała takiego zamiaru.

- Dowiedz się, że kiedy mam chęć na kobietę, nie potrzebuję dodatkowych podniet.

Z trudem opanowywał wrzącą w nim złość. Zachowanie Mirandy wzbudziło w nim pewne podejrzenia. Pewnie uznała go co najmniej za impotentą, skoro posunęła się tak daleko, żeby go zwabić do łóżka.

- Kiedyś miałeś na mnie ochotę - odparła.

- Tak, zanim doszłaś do wniosku, że należy mnie zreformować i zaczęłaś się wtrącać w moje życie. Pragnąłem cię. Ale to już minęło, moja kochana. I żadne twoje sprytne sztuczki nie zrobią na mnie wrażenia.

Przyciągnął ją do siebie gwałtownie.

- Czujesz?

Poczuła i od razu odwróciła twarz, ponieważ jego brak zainteresowania był aż nazbyt wyraźny. Nie zwróciła nawet uwagi, że po chwili zaczął wyrzucać ubrania z szaf i szuflad.

Łzy zakręciły się jej w oczach. Skurczona ze wstydu podciągnęła kołdrę pod brodę.

Na tym polegała ulubiona taktyka Tima. Nie szczędził wysiłków, by cierpiała za swoje nieistniejące braki. Dawał jej do zrozumienia, że jest za mało kobieca, by podniecić mężczyznę. A teraz Harden podeptał jej dumę. I wcale się tym nie przejął.

- Zapamiętaj na przyszłość, że jak będę miał ochotę na seks, to sam będę o to zabiegał! - Patrzył na nią z wściekłością. - Seks z tobą przestał mnie kręcić. Już ci to raz oznajmiłem. Powinnaś mnie uważniej słuchać.

- Tak, powinnam.

Harden czuł się zraniony. Wiedział, że Miranda go kocha. Dlaczego nie zadowolili się rolą żony? Dlaczego chciała koniecznie go zmieniać, nękać w sprawie Theodory? Dlaczego pokazuje mu, że jest okrutnym egoistą? To się zaczęło w Cancun, a potem ból narastał, zwłaszcza że niektóre z jej oskarżeń były uzasadnione.

Ale uwodzeniem w negliżu zdecydowanie przebrała miarę. W jego życiu nie brakowało kobiet, które próbowały go uwieść, lecz ich agresywne zachowanie tylko go odstręcało. Nie spodziewał się, że własna żona potraktuje go jak ogiera, byle tylko zaspokoić zmysły. Czyżby aż tak brakowało jej seksu?

Odwrócił się i wyszedł z sypialni. Jeszcze przez drzwi słyszał jej tłumiony płacz.

Urywany szloch Mirandy dobiegł także do uszu Evana. Jakiś czas później najstarszy brat wkroczył do stajni, gdzie Harden doglądał jednej z klaczy.

Idąc po wysypanej trocinami podłodze między dwoma rzędami boksów, Evan zdjął kapelusz, zacisnął zęby i przybrał poważny wyraz twarzy.

- No i dograłeś się! - mówił po drodze. - Nareszcie się dograłeś. Ta biedna dziewczyna już dosyć przez ciebie wycierpiała!

Harden także zdjął kapelusz i czekał na brata.

- No dalej, dołóż mi. Masz jak w banku, że ci oddam - odparł, a jego niebieskie oczy pałały gniewem.

- Kobieta jedzie specjalnie do miasta, kupuje różne nęcące ciuszki, żeby cię podniecić, a ty ją doprowadzasz do łez? Czy nie ma dla ciebie znaczenia, że próbowała ci to ułatwić?

Harden ściągnął brwi. Czegoś tu nie rozumiał.

- Ułatwić?

Evan nabrał głęboko powietrza.

- Nie chciałem ci tego mówić, ale może lepiej, żebyś się dowiedział. Powiedziałem jej, jak się z tobą sprawy mają - oznajmił.

- Jakie sprawy?

- Dobrze wiesz - warknął Evan. - Miranda jest twoją ślubną małżonką.

- Co ty jej nagadałeś?! - wściekł się Harden.

- Prawdę.

Brat wyprostował się w oczekiwaniu kolejnego gwałtownego wybuchu.

- Powiedziałem jej, że jesteś prawiczkim.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Harden zamarł, wlepiając wzrok w brata, jakby ten mówił w obcym języku. Potem zaczął się śmiać, najpierw cicho, a następnie gromkim śmiechem, który niósł się echem po całej stajni.

- Co w tym śmiesznego? - Evan patrzył na brata spođe łba. - To żaden wstyd. Mało to gości, którzy żyją w celibacie? Na przykład duchowni...

Harden zataczał się ze śmiechu. Starszy brat wytarł rękawem spocone czoło i westchnął.

- Co cię tak rozbawiło?

Harden powoli łapał oddech.

Potem zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno, nie spuszczając z brata wzroku.

- Nie chciało mi się zaprzeczać waszej gadaninie, bo to nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Wiesz co? Powinienem policzyć ci wszystkie kości za to, że powtórzyłeś Mirandzie te plotki. Przed chwilą zrobiłem jej awanturę. I wyszedłem na głupca, ponieważ nie miałem pojęcia, że ona chce mi pomóc stracić dziewictwo.

Evan przechylił głowę i zmrużył jedno oko.

- Nie jesteś prawiczkim?

Harden podniósł papierosa do ust.

- Czy to w związku z twoimi rewelacjami pojechała do miasta i zakupiła tych idiotycznych ciuchów?

- Zdaje się, że taki ze mnie pomocnik jak z matki - rzekł cicho Evan. - Przypadkiem podsłuchałem, jak mówiła Mirandzie, że nigdy nie dojdiesz do siebie po stracie Anity.

Harden zmarszczył czoło.

- Co takiego?!

- No, podczas przyjęcia weselnego, zanim wyjechaliście.

Harden zaklął i zamknął oczy. Odwrócił się i walnął pięścią w ścianę.

- Szlag by to trafił!

- Jedno nieporozumienie za drugim. - Evan oparł się ramieniem o tę samą ścianę. - Czy matka ma rację? Dalej kochasz Anitę?

- Nie. Ale może ty masz rację. Może było to jej pisane, a matka była tylko ogniwem w łańcuchu nieuniknionych zdarzeń.

- Wielkie nieba, co ja słyszę?! - zawołał podniosłym tonem Evan. - I ty tak mówisz? Nie masz przypadkiem gorączki?

Harden zerknął w stronę oświetlonego okna pokoju, który dzielił z Mirandą.

- Mam gorączkę. Ale wiem, jak się jej pozbyć.

Zostawił brata w stajni i energicznym krokiem ruszył prosto do sypialni. Jego oczy lśniły szelmowsko.

Widok, jaki ujrzał, otworzywszy drzwi, nie zapowiadał jednak żadnych przyjemności.

Miranda w białej jedwabnej sukience, chyba jeszcze bardziej uwodzicielskiej niż seksowny szlafroczek, pakowała walizkę.

Odwróciła do niego zalaną łzami twarz.

- Nie martw się, sama odchodzę. Nie musisz mnie wyrzucać.

Zamknął powoli drzwi, przekręcił klucz w zamku i położył kapelusz na krześle.

- Nie podchodź do mnie - ostrzegła go. - Wracam do domu.

- Jesteś w domu - oznajmił.

Jednym ruchem zmiotł walizkę, ubrania i rozmaite drobiazgi Mirandy z łóżka na podłogę, po czym porwał ją na ręce.

- Puść mnie! - krzyknęła przerażona.

- Jak sobie życzysz.

Rzucił ją na łóżko i przytrzymał. Nie zdążyła mu uciec. Walczyła zawzięcie, aż chwycił jej nadgarstki i przycisnął je do materaca po obu stronach głowy.

Jej ciemne włosy rozsypały się aureolą wokół pąsowej twarzy, a szare oczy ciskały błyskawice.

- Mam was dosyć! - krzyczała. - Wszystkich mężczyzn! Wystarczy, że Tim mi wmawiał, że nie potrafię zatrzymać przy sobie żadnego mężczyzny! Nie musisz i ty o tym mi przypominać! Ja też mam swoją godność!

- Godność oraz masę innych wad - zauważył. - Napady złego humoru, niecierpliwość, wścibstwo...

- A ty jesteś chodzącą doskonałością? Ideałem męskości?

- Żadną miarą - odparł spokojnie i spojrzał na nią. - Jesteś jak dzika kotka, Mirando. Jesteś wszystkim, czego pragnę, chociaż, przyznaję, długo dochodziłem do tego wniosku.

- Wcale mnie nie pragniesz. - Głos jej się łamał, mimo że bardzo chciała być dzielna. -

Pokazałeś mi...

- Pamiętam, wziąłem zimny prysznic - szepnął z uśmiechem. - A teraz sama sprawdź, dotknij.

Otarł się o nią powoli, zmysłowo, aż stało się coś tak oczywistego, że zabrakło jej tchu.

- Pragnę cię - zniżył głos. - Ale to jest coś o wiele, wiele więcej niż pożądanie. Lubisz poezję, Mirando? - Musnął jej wargi. - „Czy mam przyrównać cię do dnia letniego?” - Pocałował ją niespiesznie, a ona zadrżała z rozkoszy. - Szekspir chyba nie miał ciebie na myśli, prawda, kochanie? Nie jesteś powściągliwa, nawet jeśli twoja uroda dorównuje urodzie letniego dnia.

Całował ją coraz namiętniej, potem odszukał jej biodra i przycisnął je do siebie, żeby poczuła, jak bardzo jest podniecony.

- Tak właśnie cię pragnę. - Przygryzł jej wargę. - Mam nadzieję, że łykasz witaminy, bo będziesz teraz potrzebowała dużo energii.

Jego ręce, jego wargi wzięły ją w posiadanie. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że można tak się pieścić, że istnieją takie słowa. Bez wysiłku doprowadził ją na szczyt rozkoszy, a potem ukoił i zaczął od nowa.

W niebie nie może być lepiej, pomyślała, jeśli w ogóle jeszcze była zdolna myśleć. Była pijana z miłości.

- Evan powiedział, że... że nigdy nie byłeś z kobietą.

Ze zdumieniem zobaczyła w jego oczach uśmiech, bo sama znajdowała się w stanie nieznośnego napięcia.

- A nie byłem? - szepnął i posiadał ją gwałtownie.

Zapadła się w ciemność, jakiś obraz zamigotał i zgasł. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Otwierała usta i łapczywie chwyciła powietrze, aż we wspólnym rytmie znów odnaleźli spełnienie.

Potem drżąca leżała w jego ramionach, a łzy płynęły jej po policzkach.

Harden sięgnął po papierosa, w zadumie gładząc jej zburzone włosy. Mirandą wciąż wstrząsały dreszcze.

- Dobrze ci, maleńka? - spytał serdecznie.

- Tak. - Przytuliła mokry policzek do jego piersi. - Nie wiedziałam, że tak może być - wyjąkała.

- Za każdym razem jest inaczej - odparł cicho. - Ale bywa, że tylko z wybraną osobą osiąga się prawdziwą satysfakcję. - Musnął czoło żony z tkliwością, która odbierała jej głos. - I zawsze lepiej, jeśli kocha się tę osobę.

- Rozumiem, że już się domyśliłeś - powiedziała ze smutkiem. - Nigdy nie potrafiłam ukrywać uczuć.

Gładził ją po twarzy, aż spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię - rzekł po prostu. - Nie wiedziałaś?

Nie, nie miała o tym zielonego pojęcia. Czowała, że nawet jej piersi oblał rumieniec.

- Boże drogi - szepnął, patrząc na jej dekolt. - Pierwszy raz widzę, żeby kobieta rumieniła się w takim miejscu.

- No to teraz widzisz. I przestań się przechwalać swoimi podbojami...

Harden powstrzymał tę tyradę pocałunkiem i oświadczył pół żartem, pół serio:

- To nie były podboje. To było zbieranie doświadczenia, które uczyniło ze mnie idealnego przedstawiciela męskiej seksualności.

- Ty zadufany...

Ledwie ją dotknął, a ona już przywarła do niego całym ciałem.

- No, o co chodzi z tym zadufaniem? - spytał.

Miranda westchnęła, wstrząsana dreszczem namiętności.

- Harden, przestań!

- Założę się, że nie wiesz tego, co ci teraz powiem. Otóż tylko jeden facet na dwudziestu jest zdolny...

Zgasił papierosa, a następnie przystąpił do bardzo długiej i nie do zniesienia słodkiej lekcji rzadko spotykanej męskiej wytrzymałości, która trwała niemal do wschodu słońca.

Kiedy Miranda przebudziła się następnego ranka, jej mąż pogwizdywał cicho i zapinał właśnie pasek u spodni na dużą srebrną klamrę.

- Już nie śpisz? - spytał.

Uniósł brwi i puścił do niej oko.

- Mógłbym zostać w domu, pokochalibyśmy się jeszcze.

Miranda utkwiała w nim zaspany wzrok.

- Twój brat uważał cię za prawiczkę! - parsknęła radosnym śmiechem.

Wzruszył ramionami.

- Nikt nie jest nieomylny.

- Mógłbyś służyć radą autorom poradników na temat seksu. Mogliby napisać o tobie co najmniej ze dwa rozdziały.

Harden był z siebie bardzo zadowolony.

- Nie wstawaj, jeśli nie musisz. To zdecydowanie poprawi moją opinię w tym domu.

Miranda znowu zaniósła się śmiechem. Jej mąż miał taką zabawną minę. Gdy usiadła, kołdra zsunęła się w dół, odsłaniając jej piersi. Wyciągnęła do niego ramiona.

Natychmiast rzucił się w jej stronę.

- Kocham cię, Mirando. Przepraszam, jeśli zbyt gorliwie starałem się ci to udowodnić.

- Nie mniej gorliwie niż ja tobie - stwierdziła ucziwie. - Chciałabym, żebyś został. Szkoda, że jestem taka... wykończona.

- Nie narzekaj. Nie warto było tak się zmęczyć?

Przytuliła do niego policzek.

- Och, warto! - Kiedy zaczął głaskać jej plecy, zamruczała jak kotka. - Harden?

- Tak, kochanie?

Powieki jej znowu opadły.

- Nic. Tylko... Kocham cię.

Przechylił głowę i pocałował ją namiętnie.

Potem zszedł na dół i poprosił Jeanie May, żeby zaniosiła na górę tacę ze śniadaniem, na co Evan uśmiechnął się szeroko.

- Po jednej nocy taka zmęczona, że nie może do nas zejść? Podrzucić jej jakieś witaminy na tę tacę i solidnie ją nakarm.

Harden odpowiedział mu wesołym uśmiechem.

- Pracuję nad tym.

- Rozumiem, że wasza współpraca się rozwija.

- Nie spodziewaj się podziękowań.

Evan trochę się speszył, a nawet lekko zaczerwienił.

- Chciałem wam tylko pomóc. Skąd miałem wiedzieć, że to nieprawda? Nie spotykałeś się z kobietami, żadnej nie przyprowadziłeś do domu... Mogłeś być prawiczkim.

Harden zrobił tajemniczą minę.

- Owszem, mogłem.

Zabrzmiało to tak, że brat natychmiast nabrał podejrzeń.

- Czyli jesteś? - spytał.

- Już nie - odpowiedział Harden ze stoickim spokojem. - Nawet jeśli byłem - dodał, wprawiając brata w jeszcze większe zmieszanie. Nagle przestał się też uśmiechać. - Gdzie Theodora?

- Karmi swoje kury.

Harden skinął głową i wyszedł z domu.

Miranda ma rację, jego zemsta trwa stanowczo za długo. Przez lata powiedział matce tyle gorzkich słów! Czas najwyższy z tym skończyć.

Matka wypatrzyła go z daleka i złe przecucia wywołały na jej twarzy grymas niechęci. Hardenowi serce się ścisnęło, gdy to spostrzegł.

- Dzień dobry - pozdrowił ją, nie wyjmując rąk z kieszeni.

Theodora podniosła na niego zmęczony wzrok.

- Dzień dobry - odparła, rzucając ziarno kukurydzy niewielkiemu stadku kur rasy Rhode Island Red.

- Pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać.

- Po co? - spytała cicho. - W przyszłym tygodniu jedziecie z Mirandą do siebie. Nie będziesz musiał tu przyjeżdżać, chyba że na święta Bożego Narodzenia.

Wyjął papierosa, zapalił i zastanowił się, jaką obrać strategię. Wiedział już, że stanął przed niełatwym zadaniem. Musiał jednak uczciwie przyznać, że nie powinien oczekiwać matczynego entuzjazmu.

- Ja... chciałbym dowiedzieć się czegoś o ojcu - zaczął, po chwili namysłu przechodząc od razu do sedna.

Miska wypadła matce z rąk, a ziarno rozsypało się na ziemi. Theodora, blada jak ściana, spojrzała na syna.

- Słucham? - Nie dowierzała własnym uszom.

- Chcę się dowiedzieć czegoś o moim rodzonym ojcu - powtórzył nieco zdenerwowany. - Kim był, jak wyglądał. - Zawiesił na moment głos. - Co ty... co do niego czułaś.

- Chyba już to wiesz - odparła z godnością. - Czy jeszcze nie?

Wypuścił kłęb dymu.

- Tak, chyba wiem - przyznał. - Miłość i zauroczenie dzieli prawdziwa przepaść. Nie wiedziałem tego, dopóki nie spotkałem Mirandy.

- Mimo wszystko bardzo mi przykro z powodu Anity - rzekła matka. - Ja też muszę z tym żyć.

- Tak. - Zamyślił się. - To... Musiało być ci ciężko. Urodziłaś mnie i musiałaś tu wrócić. - Popatrzył na nią, szukając właściwych słów. - Gdybym nie poślubił Mirandy, a ona zaszłaby w ciążę, sądzę, że też by urodziła to dziecko. Kochałaby je i troszczyłaby się o nie, ponieważ byłoby częścią mnie.

Theodora pokiwała głową.

- Nie zważałaby na docinki i drwiny, ponieważ chroniłaby ją nasza miłość - ciągnął. - Ponieważ taka miłość zdarza się większości ludzi tylko raz w życiu.

Matka odwróciła wzrok.

- Jeśli mają szczęście - powiedziała przez łzy.

- Nie wiedziałem, że może tak być. - Głos mu się łamał. Nieświadomie powtórzył słowa, które minionego wieczoru usłyszał od żony. - Wychodzi na to, że do tej pory nikogo naprawdę nie kochałem.

Theodora nie znajdowała odpowiedzi. Ujrzała w twarzy syna podobną bezradność. Stała nieruchomo, drobna i bezbronna, aż coś w nim pękło.

Wyciągnął ramiona, a ona padła w jego objęcia, szlochając w głos na piersi syna i zmywając gorącymi łzami gorycz, ból i żal. Poczula coś mokrego na policzku przytulonym do jej

twarzy.

- Mamo - szepnęła Harden przez ściśnięte gardło.

Jej szczupłe ramiona przygarnęły go mocniej. Uśmiechała się, dziękując Bogu za ten cud.

Usiedli potem na ganku, a ona opowiedziała mu o ojcu. Przyniosła też ukrywany przez lata album, w którym przechowywała najcenniejsze pamiątkowe fotografie.

- Podobny do mnie - zauważył, przyglądając się mężczyźnie na zdjęciu, nieco młodszemu od niego.

- Tak i to nie tylko fizycznie - przyznała matka. - Był dzielny, lojalny i kochający. Nigdy nie wymigiwał się od obowiązków. Kochałam go całym sercem. Wciąż go Kocham. To się nie zmieni do końca życia.

- Czy ojczym wiedział, co czułaś?

- Och, tak - odparła. - Uczciwość i poczucie przyzwoitości nie pozwoliły mi udawać. Ale on kochał dzieci, moja ciąża obudziła w nim instynkt opiekuńczy. Kochał mnie tak, jak ja kochałam Barry'ego - dodała ze smutkiem. - Dałam mu wszystko, co byłam w stanie dać i żyłam nadzieją, że to wystarczy. - Otarła łzę. - Ciebie również kochał, zresztą sam wiesz. Nie byłeś jego rodzonym synem, ale oszalał na twoim punkcie w dniu, kiedy przyszedłeś na świat. Przypomnienie dzieciństwa niespodzianie podniosło Hardena na duchu.

- Tak, pamiętam. - Objął matkę skruszonym spojrzeniem. - Przepraszam. Bardzo, bardzo przepraszam.

- Musiałeś odnaleźć swoją drogą - powiedziała. - Długo to trwało, a po drodze życie nie szczędziło ci ciosów. Wiem, przez co przechodziłeś w szkole, kiedy dzieciaki obrzucały cię wyzwiskami i wołały za tobą, że jesteś bękartem. Ale gdybym interweniowała, byłoby jeszcze gorzej. Chciałam, żebyś nauczył się z tym żyć. Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem.

- Nawet jeśli wydaje się inaczej. Tak, z perspektywy czasu przyznaję ci rację.

- A wracając do Anity...

Ujął drobną, pomarszczoną dłoń matki w swoje ręce.

- Rodzina Anity nigdy nie zgodziłaby się na nasze małżeństwo - tłumaczył jej. - Zresztą nie mam stuprocentowej pewności, czy ona szczerze pragnęła być ze mną. Może na przykład chciała tylko zrobić na złość rodzicom. Była młoda i bardzo znerwicowana, jej matka zmarła przecież w szpitalu psychiatrycznym. Evan powiedział niedawno, że człowiek żyje tyle czasu, ile Bóg mu przeznaczył. Nie wiem, czemu do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Przez twarz Theodory przebiegł cień uśmiechu.

- Coś mi się zdaje, że Miranda otworzyła ci oczy na wiele spraw.

Przytaknął bez wahania.

- Ona nie zapomni o pierwszym mężu ani o dziecku. To zresztą dobrze, bo to doświadczenia kształtują nas jako ludzi. Trzeba też pamiętać, że przeszłość to czas zamknięty i miniony. Teraz będziemy wspólnie budować nasze nowe szczęście.

I będziemy mieć dzieci. Dużo dzieci, mam nadzieję.

- Och, niemal zapomniałam! Jo Ann jest w ciąży.

- Może rzeczywiście coś jest w tej naszej wodzie? - rzekł Harden radośnie.

Theodora roześmiała się serdecznie. Potem jej uśmiech przygasł. Popatrzyła na syna z powagą.

- Bardzo cię kocham, synku.

- Ja... ja też cię kocham - oświadczył dość sztywno.

W ciągu minionych dwóch dni wypowiedział te słowa więcej razy niż w ciągu całego swojego życia. Zapewne z czasem zaczną łatwiej przechodzić mu przez gardło. Matka nie zwróciła uwagi na oficjalny ton. Promieniała.

Minutę później przewróciła kolejną kartę w starym albumie i podjęła opowieść o ukochanym mężczyźnie.

Miranda zeszła na dół dopiero późnym popołudniem. Evan próbował się nie uśmiechać, kiedy ostrożnym krokiem weszła do salonu, gdzie dyskutował właśnie z Hardenem na temat kupna ziemi.

- No, śmieję się! - rzuciła do szwagra. - To wszystko twoja wina.

Evan nie wytrzymał i nareszcie swobodnie się roześmiał.

- Nie uwierzę, że masz zamiar złożyć skargę, sądząc po obrzydliwie zadowolonej minie twojego męża.

Rozpromieniona pokręciła głową. Podeszła prosto do Hardena i usiadła mu na kolanach.

- Ja nie zgłaszam żadnych reklamacji. - Harden westchnął głęboko. Przymknął powieki i wtulił policzek w ciemne włosy żony. - Obym tylko nie przedawkował i nie umarł ze szczęścia.

- To się zdarza - mruknął żartem brat. W jego oczach jednak czał się smutek. - No to chyba pójdę do roboty. Wrócę na kolację. Jeśli zdążę.

- Pozdrów ode mnie Annę! - zawołał za nim Harden.

- Anna jest nad wiek rozwiniętym dzieciakiem - stwierdził starszy brat, oglądając się przez ramię. - Jak na dziewiętnastolatkę jest zbyt wygadana i bezpośrednia.

- W tym wieku większość moich koleżanek nosiła już obrączki - wtrąciła Miranda.

Evan miał niepewną minę.

- Zresztą pewnie jej tam nie będzie - rzekł od niechcienia. - Sprawę ziemi załatwiam z jej matką.

- A matka Anny jest ładna? - zainteresowała się Miranda.

- Ona ma pięćdziesiąt lat i jest chuda jak tyka - odparł. - Nie w moim typie.

- A jak wygląda Anna? - Ciekawość Mirandy rosła z każdą chwilą.

- Smakowicie - odparł Harden w imieniu swojego małowównego brata. - Niebieskie oczy, wysoka, blondynka. Od czterech lat strzela oczami za Evanem, a ten nawet nie raczy na nią spojrzeć. Ale, sama rozumiesz, on ma trzydzieści cztery lata. Jest za stary na dziewiętnastoletnie dziecko.

- Jasne! - zirytował się Evan. - Dorosły facet nie zadaje się z siusiumajtkami. Przecież znam ją od dziecka! - Zmarszczył czoło. - Którym ona jest w dalszym ciągu.

- No to jedź, przekonaj się. - Harden pokiwał głową.

- Nie muszę, swoje wiem.

- Baw się dobrze.

- Będę rozmawiał o cenach ziemi. - Evan spiorunował brata wzrokiem.

- Bardzo lubię takie negocjacje - odparł Harden, wzruszając ramionami. - A nuż i tobie przypadną do gustu.

- Niedoczekanie. Ja...

- Harden, chcesz ciasto czekoladowe na kolację? - spytała Theodora.

Stała w drzwiach uśmiechnięta od ucha do ucha i machała do nich ręką.

Harden przytulił mocniej żonę i objął matkę ciepłym spojrzeniem.

- Oczywiście, jeśli to nie kłopot.

- Jaki tam kłopot!

- Mamo! - zawołał, kiedy już odchodziła. Evan mało się nie przewrócił.

- Tak? - spytała Theodora.

- Z lukrem?

- Właśnie tak planowałam - odrzekła rozradowana.

Evan stał z otwartymi ustami.

- Wielki Boże! - jęknął.

Harden przeniósł na niego wzrok.

- Co się stało?

- Powiedziałeś do niej „mamo”?

- Przecież to moja matka.

- Zawsze odzywałeś się do niej wyłącznie po imieniu. - Evan z niedowierzaniem kręcił głową.

- I masz dla niej uśmiech i dbasz, żeby się nie przemęczyła. - Zerknął na Mirandę. - Czy on przypadkiem nie jest chory?

Miranda podniosła nieśmiało oczy na męża.

- Nie, nie sędzę.

- Gdybym był chory, nie miałbym tyle werwy - oznajmił Harden.

Z gardła Mirandy wymknęło się potwornie zakłopotane chrząknięcie.

Evan w dalszym ciągu nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia.

- To cud - stwierdził.

Uniósł ramiona i ruszył do drzwi, zabierając po drodze kapelusz. Wyszedł do holu, skąd zawołał jeszcze:

- Wróć na kolację.

- Anna znakomicie gotuje - przypomniał mu Harden. - Może zaproszą cię na kolację.

- Nie zostanę. Powiedziałem ci, cholera jasna, że jest dla mnie za młoda.

Wymaszerował, demonstracyjnie trzaskając drzwiami.

Po chwili Harden wziął żonę za rękę i wyprowadził na ganek. Usiedli razem na huśtawce.

- Anna go kocha, a on jej na to nie pozwala.

- Dlaczego?

- Zdradzę ci ten sekret którejś ciemnej nocy - obiecał. - Ale teraz mamy inne rzeczy do omówienia. Prawda?

- Tak.

Zamierzała nabrać w płuca świeżego powietrza, ale przerwał jej w połowie pocałunkiem.

Bolesne wspomnienie wypadku, który o mały włos nie zrujnował życia Mirandy, zbladło z biegiem czasu. Z każdą chwilą ona i Harden zbliżali się do siebie, każdy wspólnie spędzony dzień był lepszy i owocniejszy.

Theodora z wielką radością uczestniczyła w ich szczęściu, a jej nowe, serdeczne stosunki z Hardenem nie uległy zmianie, gdy wreszcie przeprowadził się z żoną do nowego domu.

Radość Mirandy dopełniła się kilka tygodni później. Podczas rodzinnego spotkania nagle zasłabła i zemdląła. Przerażony Harden natychmiast zawiózł ją do lekarza.

- Nie ma powodu do niepokoju, moi państwo - zapewnił ich doktor Barnes. - Nic złego się nie dzieje. To tylko dało o sobie znać coś małego, co samo się ujawni. Mniej więcej za siedem miesięcy.

Na początku nie zrozumieli, o czym mowa. A gdy dotarł do nich sens diagnozy lekarza, Miranda przysięgłaby, że Harden miał łzy w oczach. Uściskał ją tak mocno, że mało jej nie

udusił.

Tak, dla Mirandy pewien cykl dopełnił się i zamknął. Przeszłość była już tylko gorzkim wspomnieniem. Nadeszła pora, by patrzeć przed siebie, a czekały ją dni jasne i pełne ciepła, w gronie najbliższych. Podniosła wzrok na stojącego u boku męża. Cały jej świat jest tak blisko. Niczego więcej do szczęścia im nie potrzeba.